



NARODOWE SIŁY ZBROJNE

Tło i powstanie.

Jest sporo artykułów i książek, których autorzy nie zastanawiają się nad przyczynami, nad przesłankami wojskowymi i politycznymi, jakich przemyslenie spowodowało powstanie organizacji, najbardziej zwalczanej i opluwanej przez komunistycznych rządców Polski z ramienia sowieckiej Rosji.

Gotowość do wojny przed 1939 r.

Na początku lat trzydziestych wzrastała aura podniecenia wojennego w Europie. Odebranie przez Niemców okupowanego Zagłębia Ruhry, bez jednego francuskiego strzału, było gwarancją dla Hitlera, że może iść daleko i zapewne bez wojny. Dotąd toczy się z przerwami dyskusja, czy marszałek Piłsudski proponował Francji wojnę przewencyjną, czy nie. Raczej tak, bo Niemcy były jeszcze daleko od gotowości, którą gen. Kutrzeba określał na rok 1940. Zmarnowano kilka lat, ale Francja rozbrojona moralnie klęską, stratami ludzi i pyrrusowym zwycięstwem z 1918 r., wypracowała doktrynę obronną, wiarę w linię Maginota i pokaźną ilość czołgów ciężkich, dla krótkich uderzeń między forty. Zapomniano, że fortyfikacje nie dochodziły do morza, co łatwo spenetrował wywiad niemiecki. O ile Francja pokładała ufność w swej nieruchomości, o tyle Niemcy słusznie polegały na pancernym ruchu, na Blitz-Kriegu.

Co reprezentowała Polska w dziedzinie siły? Zniszczona w pierwszej wojnie światowej, zaledwie sklejona z zaborów, bez

kapitałów, z nielicznymi fabrykami wytroszonymi z maszyn przy odwrocie przez Rosjan; przy zniszczonych liniach kolejowych i słabym taborze; bez przemysłu wojennego; przy zniszczonym rolnictwie; bez handlu - przedstawiała pustynię, bez tysięcy rąk roboczych zabranych na wschód. Przez 20 lat ustanowiono prawa, które były strzeżone i strzegły obywateli - panował porządek, a kraj powoli bogacił się i kurował z ran. Piłsudski zwyciężył bolszewizm i jak pisał ambasador Morawski, chodził po polskiej ziemi z kijem i jak karbowy popędzał opieszających.

Ustanowiono jedną walutę, zamknięto granicę wschodnią, gdzie bandy rabusiów przechodziły z Rosji i niszczyły spokój, obudził się przemysł, ruszył handel, polska bandera handlowa ukazała się na odległych morzach. Powstało jedno Wojsko z wielu organizacji i z wielu Stron. Można rzec, że jedno kierownictwo i powszechna zgoda obywateli, Stworzyła państwo. Nie wszyscy byli zadowoleni, co jest rzeczą ludzką. Było dużo znakomitych gadułów, teoretycznych specjalistów, którzy chcieli robić wszystko lepiej.

Trwała wojna celna z Niemcami i brak było sąsiedzkiego handlu z Rosją. Długo można wyliczać, co zrobiono przez lat 20. Należy pamiętać o wdzięczności dla nauczycieli, głównie z Małopolski, gdzie cesarz bezwiednie pozwalał na polskość, jeśli nie groziła monarchii. Pracowały Uniwersytety naprawdę polskie.

Ale nie starczyło pieniędzy i czasu, by stworzyć potężną armię. Zbytńio zezwalano na rządzenie się z prawdziwych lub nieistniejących brygad „legunów”, zawierzano zwycięstwom z 1920 r. i trąbiono o naszej mocarstwowości. Piłsudski znał dobrze wielkość Rosji, nie doceniał rosnącej potęgi Niemiec. Stał wobec kwadratury koła - pełnego bezpieczeństwa. Byliśmy słabym państwem patriotycznego narodu. Piłsudskiego wyniszczali przez dziesięć lat. Fatum dało nam ludzi chorych na górze. Rydz umarł na serce, Beck na gruźlicę, Bortnowski podobnie.

Marszałek odchodząc nie pozostawił testamentu - z Niemcami, czy z Rosją. Z Europą mimo wszystko lub z Azją.

która od XII wieku sięgała po Polskę,
tertium non datur!

Testament ze Słowackiego usypiał
nas. Tylko Piłsudski mógł decydować Osta-
tecznie - z Rosją czy z Niemcami. Pozosta-
wanie na rozdrożu przyszłości wykańcza
Polskę.

Miał nieszczęśliwą rękę, doko-
nując pośredniego wyboru - kto po nim?
Na prezydenta wybrał znanego chemika i
reprezentatywnego, ale słabego człowieka.
W opinii generałów, nie widział nikogo na
stanowisko naczelnego wodza. Wierzył zdol-
nościom Becka w dziedzinie polityki za-
granicznej, ale ten urósł w bufona, dając
nam zamiast oparcia, trzeciego wroga w
Anglii. Imponowała mu bogactwem i manie-
rami doróbkiewiczów.

Piłsudski miał szacunek dla
prawa. Już w 1919 roku dał „Małą Konsty-
tucję”, ale zamordowanie prezydenta Naru-
towicza i postrzelanie ułanów w Krakowie,
odebrały mu złudzenie do rządów miękką
ręką. Te wypadki zmusiły go do założenia
obozu odosobnienia, a potem do buntu
przeciwko rządowi w maju 1926, gdy w
swoje ręce wziął rzeczywistą władzę w

państwie, ale poderwał praworządność. Trudno jest władać Polską.

Mówił o sobie, że jest twardym Litwinem, ale znał Polaków jak rzadko kto. W Sejmie i w terenie atakowany przez większość i mniejszość, pomawiany o... spiskowanie z Kremlem tajnym telefonem. Odciał się od gen. Sikorskiego, za jego projekt organizacji najwyższych władz wojskowych, a także od gen. Sosnkowskiego, który strzelał się na wiadomość o puczu. Zbytńio wierzył legionistom, którzy z małej garści ideowców rozrośli się w żądnych zapłaty za byłe zasługi.

Polska otwarta od wschodu i zachodu, oszczędnie tylko fortyfikowała się od Azji. Miała milion przeszkolonych rezerwistów, niepełne uzbrojenie na armię czynną, bez lotnictwa myśliwskiego, obrony przeciwlotniczej, czołgów i broni przeciwpancernej, bez transportu samochodowego, bez przemysłu zbrojeniowego - co wszystko przerastało możliwości naszego skarbu.

Gen. T. Kutrzeba, jedyny z polskich generałów o wielkiej wiedzy i horyzontach, oceniał naszą armię jako archaiczną. Powinien być szefem Sztabu

Głównego, ale wówczas nie starczało innego do kierowania WSwoj. i innych uczelni, które stworzył (W. Szkoła Inżynierii, W. Szkoła Lotnictwa, W. Szkoła Intendentury).

Rydz-Śmigły miał wiedzę o wojnie z 1920 r. i na grze w WSwoj. oświadczył - Z amunicją lub bez będziemy się bić, bo wojsko ma świetnego ducha. Sam nie studiował, nie znał obcych języków, nie znał nowych teorii wojny, nie prowadził sam koniecznych gier na poziomie obrony państwa. Na szefa Sztabu Głównego wybrał sobie generała-teoretyka, który wierzył we francuską une ligne fort, jakież odmienną od jedynej dla Polski wojny ruchowej. Sam świetnie się prezentował - Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły-Rydz - śpiewano. Zepsuł go tytuł marszałka, bo uwierzył, że jest równy Marszałkowi, a potem okólnik premiera Składkowskiego, że wszyscy mają mu oddawać uszanowanie jako drugiej osobie w państwie, po Prezydencie.

Wytyczne Piłsudskiego dla min. Becka były: 1. zachować dobre stosunki ze

wszystkimi sąsiadami, unikać zadrażnień;
2. do wojny, gdy narzucona, wejść ostatnim.

Min. Becka ponosiła nieprawdopodobna duma i pycha. „Wierny uczeń Marszałka” wykonywał te wskazania na odwrót. Nie doprowadził do sojuszu z Czechosłowacją, bo twierdził - oni nie będą się bić, a był to jedyny kandydat do aliansu, bo równie zagrożony, bo mógł ubezpieczyć nasze południe i skrócić zachodni front, ponadto lepiej uzbrojony niż Polska i decydował w czasie wojny o transportach z Zachodu. Postępując odwrotnie, Beck doprowadził do odebrania Zaolzia, odrzucając negocjacje, oburzając Stany Zjednoczone, Francję i nawet Rumunię. Wkrótce potem pchał do wojny z Litwą, rozdmuchując zatarg graniczny. Wreszcie zabiegał u marszałka Rydza o stworzenie Korpusu Interwencyjnego, aby przestraszyć Hitlera i „postrzelać na Gdańsk”. Jednocześnie nie posiadał dość odwagi, by doprowadzić do spotkania z Hitlerem i rozwiązania spraw spornych obu mniejszości, co doradzał ambasador Lipski.

Anglia mimo ogromnych możliwości, była rozbrojona. Nie posiadała niezbędnej ilości samolotów do obrony Wysp i składów amunicji artylerii ciężkiej. Posiadała tylko dwie kadrowe dywizje piechoty. W tej sytuacji, znanej w Polsce, zabiegi o sojusz z Anglią były z naszej strony nonsensem, ale zostały spostrzeżone w Londynie. Zaproszenie min. Becka do rozmów, stanowiło pułapkę dla wepchnięcia Polski do samotnej wojny, co Anglii dawało czas na dozbrojenie. Pierwszy minister Chamberlain mówił swemu Sekretarzowi, że gwarancja nie będzie wiązać Anglii. To nie mogło być znane Beckowi, ale nagłe zaprosiny były wyraźnym ostrzeżeniem. Obaj z Rydzem odczytali to jako poważne liczenie się z siłą i znaczeniem Polski.

Kampania wrześniowa

Po upadku Czechosłowacji, Polska miała zagrożone niemal wszystkie granice.

Mieliśmy tylko 30 dywizji piechoty i licząc razem z Obroną Narodową i dywizjami rezerwowymi, o niepełnym uzbrojeniu, jeszcze około 10 Kawalerii i 40 pułków, w brygadach. Jedną brygadę



Plk. Stanisław Miodoński
"Sokół"

motorową, drugą w organizacji. Mało artylerii ciężkiej i przeciwlotniczej, brak artylerii przeciwpancernej i transportu motorowego. Mielśmy świetnych lotników, ale mało i mniej szybkich samolotów, słabą łączność radiową.

Dla obstawienia granic ciężką linią żołnierzy, dywizje otrzymywały po 20 i więcej kilometrów, gdy w WSW-oj. uważano, że maksymalny odcinek obrony może wynosić 7 km. Dywizje nie miały odwodów i były łatwo rozbijane, zwłaszcza przez wojska pancerne. Po pancernym włamaniu, czołgi zły dalej, a nadjeżdżała piechota nie zmęczona, świetnie uzbrojona i zaopatrzona. Na niemieckich skrzynkach amunicyjnych widniały napisy: - NIE OSZCZĘDZAĆ AMUNICJI. Nasze oddziały miały rozkazy oszczędzania i obowiązywały dotacjeienne, na działa. Jedyne wojska szybkie - kawaleria, były użyte między dywizjami piechoty. Umocnienia nasze istniały już na Śląsku i nad Narwią, ale beton jeszcze nie zasechł na wielu. Nie użyto kawalerii do klasycznych zagonów na tyły Niemców. Dwie niemieckie floty lotnicze bombardowały nasze stacje

węzłowe, niszczyły komunikację i zaopatrzenie.

Armia „Pomorze” została rozbita bombami i wepchnięta na Wisłę, już bez mostów. Tylko grupa gen. Bołtucia, na wschód od rzeki biła się z powodzeniem i odeszła na rozkaz, na toruńskie mosty. Niemieckie armie z Pomorza nie szły na Warszawę, ale obchodząc ją od północy zdążyły na Brześć litewski, ubezpieczeniami spychały polskie oddziały, by w wielkie kleszcze ująć Zachodnią i Centralną Polskę i wejść w kontakt z Sowietami. Jednocześnie została rozbita Armia „Łódź”, którą opuścił dowódca gen. Rómmel i udał się do szefa Sztabu N.W. by otrzymać dowodzenie tworzonej armii „Warszawa”. Pancerny korpus usiłował zaskoczyć Warszawę, która się obroniła, częściowo walcząc już wśród swoich domów. Później, gdy tryumfalna wyprawa samego Hitlera została zaobserwowana, nie była ostrzelana, bo nie było amunicji na zmasowany ogień artylerii. Odwodowa Armia gen. Dęba była rozbita, bo fatalnie dowodzona, a dowódca ją opuścił i jakby w nagrodę otrzymał od N.W. dowodzenie dwóch



armii odchodzących z północnego frontu na południe Polski.

Armia „Kraków”, dowodzona przez gen. Szylinga, ciężko walcząc odchodziła przez Tarnów - Rzeszów. Wyklinowana i nie atakowana Armia „Poznań”, gen. Kutrzeby maszerowała do spotkania z Armią gen. Bortnowskiego, kierowaną przez N.W. na Wisłę, za którą planowano dalszą część kampanii. Obie armie, bez wyznaczenia jednego dowódcy, walczyły w obronie Bzury od 9 do 17 września, bez pomocy ze strony gen. Rómmla, bez skierowania do bitwy zgrupowania wojsk gen. Thomme, bez wreszcie brygady gen. Andersa. Gen. Rómmel toczył własną bitwę, frontem na wschód, nie interesując się bitwą nad Bzurą.

Już rankiem 7 września N.W. opuścił Warszawę i udał się do Brześcia. Od tej pory dowodzenie było utrudnione, prowadzone przez szefa Sztabu, który pozostał w Warszawie z grupą oficerów. Wkrótce N.W. przeniósł swą kwaterę do Brześcia, a potem do Włodzimierza Wołyńskiego. W pogarszającej się sytuacji frontów, marszałek Śmigły-Rydz powinien

zbliżyć się do wojsk, a nie oddalać. Mógł objąć dowodzenie armiami „Poznań” i „Pomorze”, swym autorytetem skupić więcej wojsk i wydajnie bić się do końca. Wydaje się, że liczył na tworzenie oddziałów we Francji, gdzie stracił twarz po dekadzie niepowodzeń i dokąd udał się gen. Sikorski, tam dobrze znany. Internowany w Rumunii, przeszedł do Węgier, skąd do Warszawy, ale nie uznany za przełożonego przez gen. Grota, zmarł bez sławy.

Tymczasem opuszczone, nie dowodzone operacyjnie wojska, walczyły bez nadziei, już tylko o honor obrony do końca. Ostrożny do 17 września, kiedy mogły wystąpić wojska aliantów na Zachodzie, Stalin kazał wejść do Polski oddziałom Czerwonej Armii. Odtąd walczono jak w powstaniach, bez jednego kierownictwa. Dopóki starczyło amunicji.

Gen. Bortnowski 3 września oddał się do dyspozycji N.W., po rozbiciu armii „Pomorze”, co nie zostało przyjęte. Armia „Łódź” załamała się pod przewagą, a dowodzący gen. Rómmel uciekł do Warszawy, gdzie szef Sztabu N.W. dał mu obronę stolicy.

Ta degrengolada była na bieżąco znana żołnierzom wszystkich stopni. Hel bronił się najdłużej, okręty przebiły się do Anglii, ale biorąc całościowo, koniec września był końcem kampanii. Rozpoczęła się okupacja Polski.

Podziemie w Kraju, powstanie Wojska we Francji

Naród nie mógł się pogodzić z kagańcem zakładanym mu jednocześnie przez Niemcy i Sowiety. Spontanicznie zaczęto organizować opór, tworzyć organizacje i związki. Wiele z nich powstawało w ramach dawniej istniejących pułków, czy innych oddziałów. Tradycja powstań była zawsze żywa, a w naszym pokoleniu, gdy już państwo się formowało, mieliśmy trzy powstania śląskie i powstanie wielkopolskie, które mocno wpłynęły na kształt granic. Chociaż od Konfederacji Barskiej i Powstania Kościuszki nie uzyskaliśmy wiele, ten sam ogień płonął, gdy Królestwo Kongresowe posiadające niedużą, ale świetnie wyszkoloną armię, powstało w listopadzie 1831 r., a dołączyły województwa przyłączone do imperium. Kilka

mniejszych zwycięstw nad Moskalami nie dały powodzenia powstaniu.

Władze zaborcze uprawiały masowe prześladowania uczestników, zwłaszcza szlachty, której konfiskowano majątki i nadawano generałom „zaskłużonym” za zgniecenie „buntu”. Chłopi i mieszczenie byli rzadko zsyłani lub więzieni, bowiem te warstwy były mniej lub wcale nie uświadomione narodowo. Czas zaboru robił swoje, a byli jeszcze wójtowie i sołtysi, noszący medale rosyjskie z napisem: „Za stłumienie polskiego powstania”. Już w 1863 roku wybuchło następne powstanie, z o wiele mniejszą szansą zupełnie słabych sił. Wymordowano wielu odważnych i skonfiskowano więcej majątków, zamknięto Szkołę Główną, która była jedynym uniwersytetem, zabroniono nauki języka polskiego i obchodów rocznic narodowych. Więcej ludzi zesłano na Sybir i wcielono do rosyjskiego wojska.

Dopiero wyjątkowy układ po pierwszej Wojnie Światowej stworzył warunki do powstania, walk legionów i wielu innych formacji polskich, które dały wreszcie wolność Polsce, przy decydującym

poparciu prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona i zabiegach Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego i mężów stanu Francji.

Jeden Piłsudski mimo wywalczonej niepodległości orientował się, że nasze położenie jest niepewne między dwoma wielkimi państwami, które przyzwyczały się traktować ziemie nam zabrane, jako niesłusznie i tylko czasowo stracone. Najbardziej niefortunnie nie pojmowali tej sytuacji Rydz-Śmigły i min. Beck. Zwłaszcza drugi zabiegał więcej o wojnę, niż o pokój tak nam konieczny do życia, do okrzepnięcia młodego państwa. Dali się upoić hasłom mocarstwowości, bardzo przesadzonym.

Kampania wrześniowa oceniana jako porównanie sił naszych i przeciwników, była właściwie jeszcze jednym powstaniem. Ten przegląd nieszczęść narodowych niczego nie nauczył wojskowych czynników „decydujących”. Jeśli w 1939 usprawiedliwieniem wejścia do wojny był zdradziecki „sojusz” z Anglią, to nie było wątpliwości sytuacyjnych w 1944 roku. Sowiety były zwycięskie, Niemcy bite wyco-

fywały się na ogromnym froncie. Opóźnienie inwazji, czego domagał się Stalin, Anglia okupywała oddaniem połowy Polski w Teheranie i to właśnie Stalin kierował Churchillem, a nie odwrotnie. Stalin kpił z Mikołajczyka, gdy ten w Moskwie mówił o dywizjach AK, bez artylerii i wsparcia lotnictwem. Akowcy w bitwie o Wilno byli rozbijani i wysyłani w głąb Sowietów. Gen. Bór nie mógł zdobyć się na racjonalne rozkazy dla oddziałów. Podobnie robili Niemcy, oszukując do końca -27 Wołyńską d.p. AK. płk. dypl. Oliwy-Kiwerskiego. Od Bora otrzymywał on tylko rozgadane depesze.

Byliśmy między młotem i sierpem. Po tej wschodniej przygrywce Bór, Pełczyński i Okulicki zdetonowali wybuch WARSZAWY. Gen. Okulickiego wysłał Naczelnny Wódz, by wstrzymał nonsensy powstania. Działał z zapakem, ale odwrotnie. Gen. Sosnkowski chciał sam dowodzić i przylecieć do Warszawy. Bór odrzekł się kontroli pod pretekstem, że nie zapewni mu bezpieczeństwa. Wkrótce, w Italii gen. Sosnkowski mówił do gen. Andersa - Oni mnie nie posłuchają! Klęskę, ale bohaterską spowodowała Armia

Krajowa, która jeszcze od gen. Sikorskiego miała rozkazy - nie więcej niż kadry 500 ludzi na obszar. Powstawać nie wolno wcześniej, aż nasze i alianckie wojska wejdą na polskie ziemie. Szaleńcy nie usłuchali. Anglicy ostrzegali, że nie będą mogli dać żadnej pomocy. Świat ma nas za wariatów.

Podziemny rozrost armii bez broni zwiększał ambicje wodzów. Nie meldowano do N. W. nazwisk oficerów rozsądnych, jak płk. I. Oziewicza, dowódcy dywizji we wrześniu, ani płk. dypl. T. Kurcyusza.

Terej - „Na Rozstajach dróg” podaje, że w składzie AK było 48 legionistów - oficerów różnych stopni. Inni byli tolerowani, na niskich stanowiskach. Czy chodziło tylko o walkę, gdzie wszyscy byli potrzebni? W organizacji AK była przygotowana sieć administracyjna kraju. W „legunisko”-sanatorskich marzeniach miała się powtórzyć sytuacja z listopada 1918 r. Niemcy mieli rozbić Sowiety, Alianci z Zachodu mieli odnieść decydujące zwycięstwo nad Niemcami - Armia Krajowa zorganizowałaby państwo, będące przedłużeniem istniejącego do wybuchu wojny, z priorytetami dla dawno i obecnie zasłużonych. Z



Maria Kałużna "Marta"

tak zwaną wolą narodu cywilów nie
liczono się zupełnie.

Tak piękny i nie demokratyczny
schemat, bardzo wojskowy, zawalił się
zupełnie. Historia się nie powtarza.
Pozornie podlegano władzom na emigracji,
ale kultywowano krajową niezależność.
Rząd w Londynie, po śmierci gen. Sikor-
skiego nie miał autorytetu, nie był egze-
kutywą Rady Narodowej, uniezależnił AK w
decydowaniu o powstaniu i staczał się w
konflikcie między Naczelnym Wodzem i
Mikołajczykiem, aż do cofnięcia mu
uznania przez Zachód, co istotnie spowo-
dował Churchill w trosce o pozbycie się
kłopotu i zaoszczędzenie pieniędzy, na
visiting Army, jak nas ochrzczono po
kapitulacji Niemiec. Powstanie przyjęto
jako dowód aberracji politycznej i
wojskowej, po podziwie nad bohaterstwem,
zwłaszcza, że rząd mianował Naczelnym
Wodzem gen. Bora znajdującego się w
niewoli!

Dla uzupełnienia i jasności
skomplikowanego obrazu, nie wspomniałem w
tym przeglądzie o opozycji patriotycznej

oraz komunistycznej, służącej czerwonym celom.

Po nieudanych wyprawach do Francji, po powrocie ze Słowacji, przy uczciwości przewodnika, bo nie wydał nas Hlinkowej gardzie, otrzymałem list od mego dowódcy w 29 d.p. płk J. Oziewicza i meldowałem się na plebanii ks. prałata Trzeciaka, gdzie mieszkał razem z rodziną. Z internowania na Litwie Pułkownik został szczęśliwie wyciągnięty, jako inwalida, ale zdrow i dobrej myśli w ciężki czas.

Był to okres, kiedy Stronnictwo Narodowe przeorganizowywało się w Narodową Organizację Wojskową, pozostając wielkim zespołem cywilnym oddanym jednej idei, ujętej w pracach Romana Dmowskiego.

Pułkownik formalnie i faktycznie do NÓW nie wchodził. Był żołnierzem posłusznym przysiędze, zależnym od Prezydenta i N.W., ale miał oczy szeroko otwarte na klęskę wrześnieową, spowodowaną przez tych samych ludzi, którzy ujmowali w swe ręce podziemie i zamazywali jej rozmiary powtarzając, że biliśmy się przez miesiąc, gdy prędeż i z



trzaskiem zawaliły się Francja, Belgia i Holandia. Widział fiasko polityki Becka i brak pomocy „sojuszników” od początku wojny. Obserwował nieudolność marsz. Rydza, który nie dostrzegał, że Polska wchodzi w ogromną burzę, w obcęgach Rosji i Niemiec. Z niechęcią zabierał się do rozważania szans organizacji wojskowych, ale nie uzbrojonych, znów pokładających nadzieję w parszywieńskim Zachodzie.

Dlatego pozostawał doradcą wojskowym S.N. i do NÓW nie wstępował. Mnie tam skierował na szefa III oddziału sztabu i jednocześnie na inspektora, który miał ocenić organizację. W terenie nie było oficerów poza rezerwistami, których bardzo cenię, bo oni w wojnie głównie ponoszą ciężar dowodzenia i daninę krwi, ale organizowanie, a zwłaszcza szkolenie nie jest ich mocną stroną. Nadto spotykałem się z nadzorowaniem moich podróży przez wysyłanych za mną krok w krok, politycznych wysłanników. Zapewne liczone się z tym, że jako oficer zawodowy będę ciążył do ZWZ i uprawiać politykę nieprzychylną narodowcom. Krytykowałem moich starszych kolegów, którzy tak fatalnie kampanię



przeegrali, ale bez swej - wykonawców tylko winy. Wina leżała o wiele wyżej!

Co meldowałem Pułkownikowi i p. „Michałowi”, dowódcy NÓW (Rokickiemu Józefowi), w obecności „Adama” i „Romana”? Że nie widziałem wojska w sensie średnich zgrupowań, bowiem brakowało oficerów do dowodzenia choćby batalionem. Przemianowanie władz S.N. w organizacji, na dowódców jednostek wojskowych, nie pomagało. Oficerowie rezerwy dobrze się spisywali na plutonach czy kompaniach, ale nie mogli być dowódcami wyżej. Nadto brakowało broni. Byli politycznie wyrobieni, patriotycznie pewni, ale dalej pozostawiali organizacją, a nie wojskiem. Zachowywano linię przeciwną legionistom i ZWZ.

Niemal wszyscy oficerowie skupili się w ZWZ, które reklamowało się jako jedyna legalna organizacja, będąca dalszym ciągiem W.P. Mieli liczną kadrę, stworzyli Komendę Główną i terenowe, ale nie posiadali „doków”. Te istniały w organizacjach narodowych, ludowych i socjalistycznych - wątpliwych ideowo. Połączenie ZWZ z NÓW było więc wskazane z obu stron, od czasu zdecydowania się na



masówkę przeciwną rozkazom gen. Sikorskiego, przewidującego wojnę długą, co groziło wyniszczeniem wyszkolonego elementu jeszcze przed końcowym okresem wojny. S.N. dążyło do połączenia, ale na określonych warunkach.

Podporządkowanie było przez długi czas odrzucane zdecydowanie, przez krajowego prezesa, Stefana Sachę. Kiedy Niemcy zamordowali Kazimierza Kowalskiego, pozostali: Stojanowski, Matlachowski i Stypułkowski, nie mieli w sobie wielkiej zdolności przewodzenia. Sacha zbyt długo powtarzał i w rozmowie ze mną, że będzie pilnować niezawisłości od ZWZ. Kiedy otrzymał dyrektywy Bieleckiego do połączenia się z „legunami i sanatorami”, obcesowo zmienił front, co wywołało bunt. W lipcu 1942, na odprawie sztabu i kendantów okręgów, Sacha wystąpił o połączenie i... osiągnął rozłam. Dyskusja była gorąca i w efekcie głosowania sztab i okręgi: radomski, kielecki, podlaski, lubelski, częstochowski i łódzki wyłamały, a do ZWZ poszły okręgi: krakowski, warszawski, poznański, lwowski i białostocki -bardzo słabe po aresztowaniach. Za niezależnością opowiedziało się ponad

80.000 ludzi - według obliczeń mjr. Danilewicza-Kuby, który zajmował się organizacją i stanami.

Związek Jaszczurczy

W tym czasie istniały i inne, liczne organizacje, które rozwijały się lokalnie lub znikwały, łącząc się z ZWZ.

Na kanwie Stronnictwa Ludowego powstawały Bataliony Chłopskie. PPS tworzyła swoją Milicję. Notowano Grupę Wojsk Polskich - Edward, prawdopodobnie tak nazywanych przez Edwarda, co było imieniem lub pseudonimem dowódcy. Istniała Organizacja Wojskowa Brochwicz, co jest herbem, ale nie miało kierunku szlacheckiego wyłącznie. Była Tajna Armia Polska i Organizacja Wojskowa „Wilki”. Dłużej istniejąca i mocno zorganizowana „Pług i Miecz” inżyniera S. Witkowskiego, później występująca jako Muszkieterowie. Należało ostrożnie kontaktować się z nimi lub kontaktów zaniechać, bowiem konfidenti okupanta przenikali wszędzie - tak się zaważył Orzeł Biały.

W październiku porucznik rezerwy Wł. Marcinkowski, po bitwie pod

Kockiem przybył do Warszawy i szukał dawnych kontaktów. Rozmawiał z Tadeuszem Salskim i Otmarem Wawrzkowiczem, poczym złożyli wizytę seniorowi ONR inżynierowi Witoldowi Kozłowskiemu. Relacjonował Marcinkowski po latach:

- Jestem pełen podziwu dla ścisłości jego rozumowania i logicznych wniosków. Twierdził, że wojna będzie dłuższa niż I-sza Światowa i mówił to, gdy Polska oczekiwała błyskawicznego zwycięstwa Aliantów. Widział możliwe, ale odległe zwycięstwo nad Niemcami, ale faktyczną klęskę Europy, bowiem ostatecznym zwycięzcą będzie Rosja. Uważał, że ponieważ nie będziemy mogli wpłynąć na losy wojny, powinniśmy zachować najcenniejszy element młodzieży, do zakończenia wojny i uwolnienia Polski. Jednak zgodził się, że należy walką i ofiarami utrzymać ideowość tego elementu i poparł nasze plany akcji konspiracyjnej.

Realistą i pesymistą był Kozłowski, ale „masa” i kierownicy ugrupowań byli nastawieni optymistycznie, co stało się podłożem masowego podziemia, oczekującego rozbicia Niemców we Francji.

Zdecydowano organizowanie Związku Jaszczurczego, gdzie przewodzili inżynierowie, a nazwę wzięto ze spisku szlachty pomorskiej w XV-tym wieku przeciwko Niemcom. Do Paryża wysłano Jerzego Kurcyusza, a po nim Harusewicza, który miał oficjalnie reprezentować ONR. Otrzymał instrukcje - do rządu nie wchodzić, rozmawiać tylko o wysiłku zbrojnym, ewentualnie zapewnić sobie miejsce w Radzie Narodowej, co się nie udało.

Trwała już ewakuacja do Anglii i nie zabezpieczono pozytywnego stosunku ONR z gen. Sikorskim i jego rządem. Doboszyński już w Anglii założył organizację Pokolenie Polski Niepodległej z celami: -- Prusy Wschodnie całe i Śląsk po Nysę Łużycką, z prawem Polski do wysiedlenia ludności niemieckiej z tych terenów. Innych zadań politycznych nie precyzowano, ale w tym czasie granica traktatu Ryskiego na wschodzie, jako pewna, nie była dyskutowana.

Działalność Związku Jaszczurczego była od początku i stale obserwowana przez Niemców. Nastąpiły aresztowania na Pomorzu i głęboko w Niemczech. W

Berlinie skazano na ścięcie por. Stanisława Joyte i 30 osób.

Związek Jaszczurczy rozwijał się w stolicy, Krakowie, Kielcach, Częstochowie, na Mazowszu Północnym, we Lwowie, w ziemiach zachodnich i najmocniej w lubelskim. Obliczono na początku 1942 r. stany około 60.000 żołnierzy. W kadrze nie było prawie oficerów zawodowych - liczono ppłk. Piotra Abakanowicza, pilota, jednego z pierwszych w naszym lotnictwie w 1918 r., por. Olgierda Mirskiego, kpt. Antoniego Szackiego i kpt. Tadeusza Boguszewskiego. Wydawano sporą ilość periodyków, z „Szańcem” na czele, „Naród i Wojsko”, „Placówka” i „Załoga”. Stąd poszła nazwa „Grupa Szańca”. Związek Jaszczurczy tworzył elementy władzy państwowej - wojsko, Komisariat Cywilny, służbę bezpieczeństwa, organizację finansową (wprawdzie ze skromnymi finansami), wydział prasowy i system sprawiedliwości.

Ta działalność nie uszła uwagi ZWZ, a potem AK wobec NSZ. ZWZ powołała elementy władzy cywilnej na czele z Delegaturą Rządu (teoretycznie Delegat był przełożonym Komendanta ZWZ, ale w prak-



Kazimierz Safita

tyce ten ostatni posiadał władzę wykonawczą, przez jego ręce przechodziły poważne finanse, które tylko częściowo widywał Delegat. Emisariusze i skoczkowie z samolotów pocztę miewali od Delegata - czy całą mu wręczano?). J. Rzepecki, w swej książce Przyczynki i wspomnienia historyczne określa stosunek Komendanta ZWZ do Delegata, słowami podobno Grota - jeśli mi na szupie zawieszę kapelusze Delegata, będę mu honory oddawać i płaszcz podawać. AK przygotowała dublowanie administracji na wszystkich poziomach, przygotowując się na powtórzenie 1918 r. i obawiając się, by Służba Cywilna Narodu nie ubiegła Komendy AK. Pozornie obie strony działały podobnie, ale S.C.N. oddała się do dyspozycji dwom kolejnym Delegatom. Ich sprawa, że z tego nie korzystali.

Wszystkie organizacje uprawiały szeroko propagandę. „Grupa szanca” dążyła do rozszerzenia państwa o tereny zachodnie, podnosiła ducha w społeczeństwie, potępiała sanację i rozwijała pracę wśród kobiet, młodzieży, na wsi i w przemyśle. Władze okupacyjne germanizowały tereny zachodnich województw i wysiedlały

ludność do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie prześladowania były ostre, ale używały ludność polską do pracy w fabrykach, kopalniach, a zwłaszcza na wsi. Z konieczności powstawały polskie skupiska pracy, dokąd można było przenikać pismami i rozszerzać związki. Rząd na emigracji i Delegaci kontynuowali swe demokratyczne oparcie o cztery stronnictwa, przed wojną istniejące, zamykając oczy na podziemną działalność zawsze energicznego, o innej nazwie ONR.

ONR był organizacją młodych narodowców, w stosunku do starego S.N. Ich radykalizm koncentrował się na równiejszym podziale dochodu narodowego. Deklarację swą ogłosili 14 kwietnia 1934 r., stwierdzając swój szacunek dla Wojska, które wywalczyło niepodległość bijąc się w różnych formacjach, nie zaś w jednej naczelnej, podkreślając wagę zasad katolickich dla zdrowia rodziny, strzeżenia moralności i wychowania chrześcijańskiego.

Gospodarzem w Polsce ma być Naród Polski, a zasięg granic powinien objąć wszystkie ziemie, zamieszkałe zwartą masą narodową i pozostające pod jej

wpływem, a prawa publiczne powinni posiadać dziedzice cywilizacji polskiej. Ludność ruska i białoruska również powinna posiadać pełne prawa obywatelskie. Żydzi nie mogą być obywatelami państwa polskiego. Należy usunąć żydowskie pośrednictwo w handlu produktami rolnymi. Jest to źródło nędzy wsi polskiej, skąd idzie emigracja. Nie Polacy, a Żydzi powinni emigrować, zwłaszcza, że mają w wielu krajach świata swoje oparcie w handlu i przemyśle.

ONR od 16 czerwca 1934 był organizacją nielegalną, ale mimo to działającą. Członkowie ONR wywodzili się ze środowisk inteligencji miejskiej, głównie stołecznej. Wielu z nich było zesłanych do obozu w Berezie kartuskiej. Wydawali pismo pod tytułem ABC. Zachowano po masowych zwolnieniach tajność organizacji w Głównym Zarządzie.

Rząd oceniając energię i pracowitość organizacji, przydatnej państwu, nawiązywał rozmowy z ONR. Do czerwca 1937 roku rozmawiali dr. Tadeusz Gluziński, mec. Jan Jodzewicz i Jerzy Kurcysz z gen. Norwid-Neugebauerem.

O Śmigłym mieli opinię, że jest słabym politykiem, a przy tym ultra-konserwatywnym: nie chciał reformy rolnej.

Dr. Jan Mosdorf miał poglądy skrajne i dążył do wprowadzenia „wodzo-stwa” w ONR, prawdopodobnie dla zajęcia tego stanowiska, co spowodowało usunięcie go z władz organizacji. Aresztowany przez okupantów, zesłany do Oświęcimia, został tam zamordowany.

Organizacja terenu i obsada personalna

Narodowe Siły Zbrojne przejęły organizację terenową ustaloną przez Związek Jaszczurczy. Dla ułatwienia dowodzenia, inspekcji i odpowiedzialności próbowano wprowadzić podział na trzy Inspektoraty: Centralny na obszarze Generalnej Guberni; Ziem Zachodnich obejmujący Poznańskie, Pomorze, Śląsk i województwo łódzkie; Ziem Wschodnich, zwany również Wschód. Brak odpowiednich oficerów nie pozwalał na wydzielenie obsad Inspektoratów. W praktyce istniał Inspektorat Ziem Zachodnich, zainstalowany w stolicy dla uchronienia od szybkiej likwidacji. Inspektorat Centralny

podlegał szefowi sztabu Dowództwa. Wschód nie doczekał się realizacji z powodu słabości Z.J. na terenie województw wschodnich i dlatego okręg białostocki i ziem południowo-wschodnich podlegały wprost Dowództwu NSZ.

Do Inspektoratu Centralnego należały okręgi: Warszawa-miasto, Warszawski, Mazowsze Północne, Lubelskie, Krakowskie, Kieleckie i Częstochowskie.

Inspektorat Ziem Zachodnich (IZZ)

Nasze ziemie najstarsze, kolebka Piastów, zostały włączone w październiku 1939 r. do Rzeszy, a terror o nieprzewidywanym nasileniu zaczął się natychmiast po przekroczeniu granicy przez Niemców. Jeśli w centrum kraju organizacje policyjne i NSDAP potrzebowały pewnego czasu na rozwój prześladowań, to na zachodzie oddziały regularnej armii poczynają od razu działać w gestapowski sposób. Największe zaskoczenie przeżyło Pomorze. Nie uczestniczyło w powstaniach, opierało się Hakacie ekonomicznie, na podstawie prawa cesarskich Niemiec i utrzymywało

język ojczysty. Teraz nie ostrzeżeni, nie wyewakuowani na czas przez rząd własny, dobrze znani działacze, jeszcze z okresu I Wojny Światowej, byli eksmitowani, więzieni i mordowani.

Pomorze nie mogło wybaczyć Warszawie, że nie otrzymało broni, że było opuszczone i co mówiono ze zgrozą i przekonaniem, zdradzone przez Galicjoków z Kongresowy. Sanacja, a w konsekwencji ZWZ czy AK, nie mogły tam mieć uznania. Ucieczka od nich stała się powszechna. Wyprzedzał element młody, młodzież wojskowa, oficerowie i marynarze floty handlowej, studenci, młodzież szkolna, rzemieślnicy. Znakomita ich większość weszła do ZJ. Wkrótce nadeszły masowe wysiedlenia.

Dla Śląska kierownictwo okręgu zostało umieszczone w Krakowie, by włączyć się do IZZ w 1941 r. Pozostałe okręgi zachodnie komunikowały się z Inspektoratem głównie przez tereny łódzkie. Informacja, a więc dostarczanie pism grupy Szańca, postępowała. Uporządkowała się łączność. Potrzeba było jednak długiego czasu, by IZZ został mocno ujęty

w ręce. Stało się to jesienią 1941r. Praca obejmowała wywiad, propagandę, informacje i legalizowanie (zaopatrywanie w fałszywe dokumenty). Przez rok wydawano własny organ Na Zachodnim Szańcu.

W roku następnym masowe aresztowania i przymusowy pobór młodzieży do wojska niemieckiego zdeorganizowały naszą sieć. Przedpoborowi otrzymali instrukcje unikania wcielenia do wojska, symulowania walki na froncie wschodnim, a na zachodnim przechodzenia przy nadarzającej się okazji do aliantów i odszukiwania polskiego kontaktu, wreszcie sabotażu i wywiadu z terenów Rzeszy i przez nią okupowanych. Z czasem wywiad nasz na rozkaz włączał do organizacji Todta i pokrewnych, własne wtyczki, które pomagały i w łączności, prócz zbierania potrzebnych danych.

Rok 1942 i 1943 są najcięższe dla Inspektoratu. Praca kosztowała wielkie straty. Ścinano toporem z wyroku sądów cywilnych, rozstrzeliwano z wyroków wojskowych i mordowano po cichu. Tylko z wywiadu „Z” ścięto w tym okresie 31 żołnierzy wraz z szefem Stanisławem

Zachodnim (Joyte). Trzeba było w konsekwencji ograniczyć kontakty. Ostatnie dwa lata wojny, przy zelżeniu terroru wroga, przynoszą odrodzenie prac. Stany oddziałów przekraczają te z początku okupacji. Inspektorem Ziem Zachodnich był płk Thiel.

W kwietniu 1943 po śmierci płk. Thiela obowiązki jego przejął dotychczasowy szef sztabu IZZ mjr "Kajetan". Na terenach ZZ oprócz ludzi ujętych w sieć ZJ dochodzą członkowie Narodowej Partii Robotniczej (NPR), Młodej Wsi, a także działacze społeczni i ich otoczenie, inaczej politycznie urobione, ale na czas wojny popierające grupę Szańca.

W zestawieniu charakterystycznych elementów, obsad i osiągnięć okręgów, należy pamiętać o najtrudniejszych warunkach, aresztowaniach, zmianach i braku fachowców do pełnienia wielu funkcji. Tylko improwizacja i ogromny wysiłek indywidualny umożliwiały aktywność.

Okręgi Związku Jaszczurczego od 1939 r. do jesieni 1942

Okręg Poznański. Początkowo istniała tylko sieć rezydentów w Poznaniu i miastach powiatowych województwa. Wywiad - niezależny od dowódcy okręgu. Przewaga Stronnictwa Narodowego w terenie. Stanisław Kasznica (Wąsal) organizował okręg nie przechodząc do tworzenia nawet najmniejszych oddziałów.

Powstający ZJ czerpał z najlepszego materiału województwa. Byli to członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, którą przez trzy lata prowadził ks. Wojciech Gajdus z Pelplina. Ks. Gajdus był - o czym niezupełnie wiedzieli jego przełożeni - szefem tajnego ONR, Sztafety na Pomorze. Był on bardzo popularnym, powszechnie szanowanym działaczem i poważnie przygotował grunt dla przyszłych zadań, które przerwała wojna.

Druga grupa była skupiona przy Biuletynie Pomorskim. Była bardziej elitarna. Młodzi absolwenci wyższych



Ppor. Leon Opawski
"Czarny", "Bartek"

uczelnia, akademicy, poważni kupcy, mieli cel lokalny na oku, oddanie rządów Pomorza w ręce miejscowych, po zalewie biurokratów z południa. Ludzie ci nie byli rewolucjonistami i dlatego stronili przed wojną od ONR. Wielu z nich dołączyło do ZJ pod okupacją.

Elementem siły okręgu stała się Milicja Pomorska, stworzona dzięki porozumieniu dowódcy okręgu z inż. Mieczysławem Bujalskim i inż. Janem Jankowskim (późniejszym Delegatem na Kraj). Milicja podlegała Delegatowi na województwo, miała pomóc w uwolnieniu terenu w przewidywanym powstaniu i dać ochronę władzom państwa. W ten sposób ZJ zyskiwał legalizm terytorialny. Usiłowania nawiązania współpracy z ZWZ, ku której dążył por. Zapora, rozbiły się o żądanie podporządkowania. Wówczas i później ZWZ nie posiadał żadnej sieci na Pomorzu.

Oddziały Milicji Pomorskiej zostały zorganizowane w Toruniu (batalion w sile 1000 ludzi), Bydgoszczy, Świeciu z Chełmnem i w Gdyni. Oprócz tego ZJ miał mocno ujęty Tczew i powiat, zarówno jak powiat i miasto Starogard,

gdzie dowodził ks. Gutman. Inne, mniejsze miejscowości posiadały ośrodki ZJ.

Okręg Śląski nie może być przedstawiony bardziej wyczerpująco, gdyż podobnie jak i w Poznańskim, straty w obsadzie sztabów były nieustanne, zmiany ciągłe, co prawdopodobnie przyczyniło się do braku oficerów z tych okręgów na Zachodzie, a więc i brak relacji. Dowodził okręgiem mjr Roch (Jan, Jarema). Dowództwo było umieszczone na terenie łatwiejszym i będącym ilościowym trzonem okręgu -- na Śląsku Cieszyńskim i na Zaolziu. Stan okręgu, gdzie zorganizowano obsadę wszystkich powiatów, obliczano ostrożnie na 4000 do 5000 ludzi.

Okręg Łódzki. W listopadzie 1939 r. dowódca okręgu - Infułat, przystąpił do pracy organizacyjnej z pomocą małego sztabu. Mgr. Ordziński został oficerem organizacyjnym, mecenas Dudek rozpoczął wywiad terenu, szkolnictwem zajął się dr Kanty, propagandą por. B. Wolski.

Stosowano surową selekcję przy przyjmowaniu żołnierzy. Byli to głównie członkowie ONR, częściowo Młodzieży Wszechpolskiej. Wkrótce jednak zaciąg

rozszerzył się i na ludzi o rozmaitej przynależności politycznej. Ofiarność i samozaparcie towarzyszyły wszystkim.

Już w grudniu życie zmusiło do zwiększenia sztabu. Biuro Studiów i Wydział Laboratoryjny podlegały bezpośrednio dowódcy. Laboratorium pod ręką wybitnego naukowca, profesora wyższej uczelni, przygotowało poważną jakościowo broń bakteriologiczną, której jednak nie zastosowano w walce. Od kwietnia 1941 r. szefem sztabu i pierwszym zastępcą dowódcy został płk „Stieńka Riazin” (pseud.). Stworzono Wydział Opieki Społecznej. Zorganizowano komendy powiatowe w Zgierzu, Sieradzu, Zduńskiej Woli, Kaliszu, Brzezinach i Pabianicach. Powiaty na swoim terenie wiązały ludzi systemem piątek i przeszły do szkolenia w sabotażu i walk w miejscowościach.

Łączność była dobra z Warszawą, skąd otrzymywano prasę, wojskowe instrukcje, czcionki i klisze do drukarni. Łączność wewnątrz okręgu działała bez zarzutu. Kontakty z innymi organizacjami zostały bardzo ograniczone dla bezpieczeństwa. Wywiad miał liczne



wtyczki w różnych organizacjach. Dowódca okręgu przesunął mgr. T. Ordzińskiego na wydział propagandy, który uważał czasowo za najważniejszy. Po przeszkoleniu zerów z grupy harcerskiej i otrzymaniu przez nich maszyny drukarskiej, wydano Pochodnię o nowej nazwie Na zachodnim szanću.

Pismo szło przede wszystkim na wieś. Nie przekroczoło 3000 egzemplarzy nakładu, ale pismo krążyło wszędzie i wspierało propagandę szeptaną, kierowaną przez wydział. Dla alianckich jeńców wojennych wydawano pisemka i jednolności w języku angielskim i francuskim. Niezmordowany Ordziński stworzył seminaria dla przepracowania różnych zagadnień, głównie ustrojowych i ekonomicznych. Systematycznie pracowało sześć seminariów w Łodzi i kilkanaście w okręgu. Zapraszano na nie ludzi o różnych zapatrywaniach i przynależności politycznej.

Szkolnictwo w Okręgu, dzięki powszechnemu zrozumieniu nauczycielstwa, którego było sporo i o różnym zabarwieniu, udało się zorganizować, poważne

osiągając wyniki. Chęć do nauki, poparcie w rodzinach uczniów i ciągła zapobiegliwość dr. Kantego - kuratora Okręgu, doprowadziły nawet do egzaminów maturalnych i wydania świadectw. Nie było wpadek zatrzymujących prace. Kilka uczennic aresztowano, ale niczego nie wydały na przesłuchaniach.

Inspektorat Ziem Zachodnich

Po stworzeniu NSZ pracował jak uprzednio, z pewnymi zmianami. Wszystkie okręgi (oprócz pomorskiego) zdołały urządzić swe dowództwa na własnych terenach. Dowódcą okręgu poznańskiego został por. inż. X z NÓW. Przyjeżdżał osobiście na odprawy do Warszawy. Okręg łódzki objął por. Janusz z NÓW, przy czym por. Infułat kierował propagandą, a por. Boruta wywiadem.

Na wiosnę po licznych aresztowaniach por. Boruta objął okręg. W okręgu śląskim utrzymano poprzednią obsadę. W okręgu pomorskim, po aresztowaniu kpt. Pawła, pracą kierował por. Jan Kam, z siedzibą w stolicy. Z Pomorza w tym

okresie przyjeżdżał ks. Wojtek (Gutman), który świetnie znał okręg i składał dokładne meldunki o sytuacji. Okręg miał w stolicy zorganizowane kursy szkoleniowe. Wszystkie okręgi utrzymywały w Warszawie swe ekipy łącznikowe.

Inspektorat Centralny

Podlegał szefowi sztabu Dowództwa NSZ. Wobec braku oficerów nie utworzono do końca obsady inspektoratu. Szef sztabu posługiwał się aparatem Dowództwa. Na inspekcje wyjeżdżał sam. W ciągu roku aresztowania wykruszyły mu kolejno trzech adiutantów. Łączenie w jednej osobie kilku funkcji, wymagających oddzielnie pełnego zaangażowania czasu i energii, odbijało się niekorzystnie na pracy.

Prowadząc inspekcję, szef sztabu tracił kontakt z tokiem prac w Dowództwie. Było to możliwe tylko dlatego, że okręgi były w rzeczywistości samodzielne. Poza rozkazami ogólnymi, regulującymi czynności okręgów, nie były przedsięwzięte

żadne akcje większymi siłami, z wyjątkiem okresu po Powstaniu.

Okręg Warszawa-Miasto

Okręg został stworzony już w październiku 1939 r. przez por. inż. Mikołaja Kozłowskiego, który początkowo objął swoją siecią także województwo warszawskie. Powstał sztab, dowództwo dzielnic, powiaty, Pomocnicza Służba Kobiet, wreszcie najbardziej potrzebna komórka legalizacyjna (wystawiająca fałszywe dokumenty). Po zorganizowaniu się Dowództwa ZJ, teren województwa został wydzielony w oddzielny okręg.

Na terenie stolicy została stworzona Szkoła Podchorążych w sile batalionu, Szkoła Podchorążych łączności w sile plutonu, dywizjon artylerii (bez dział) i kadrowa grupa lotnictwa. Oddziały piechoty były powiązane w plutony i bataliony, ale brak broni lub jej tylko szczątkowe posiadanie, zmniejszało wartość ogromnego nakładu pracy dowódcy i całego okręgu. Stan liczbowy na 1.7.1944 r. (tylko dawny ZJ) wynosił --

5300 ludzi. Razem z ludźmi z NÓW stan nie dochodził do 7000 ludzi.

Na terenie stolicy znajdowały się: Dowództwo NSZ, brygada zmotoryzowana Kolo w dyspozycji dowódcy NSZ, batalion osłony Dowództwa NSZ, dowództwo IZZ i Szkoła Podchorążych IZZ, dowództwo okręgu pomorskiego, dowództwo okręgu warszawskiego.

Dowódca okręgu miał rozpracowane plany opanowania wielu punktów decydujących o posiadaniu Warszawy i wystarczające siły do ich wykonania. W powstaniu ten okręg NSZ nie wziął udziału w zorganizowanych jednostkach, gdyż NSZ nie zostały o pogotowiu poinformowane. Żołnierze NSZ dołączali do wielu formacji walczących. Tylko kilka kompanii NSZ walczyło jako całości organizacyjne.

Okręg Lubelski

Został zorganizowany już na początku 1940 roku i był później stale rozbudowany. Dowódcą Okręgu był mjr rez. kaw. Zygmunt Broniewski (ps. „Bogucki”),

szefem sztabu od lipca 1942 "Witold", szefem I Oddziału "Franus". Szefem AS rtm. Ząb.

Dowództwo Okręgu mieściło się w maj. Garbów. Okręg dzielił się na dwa podokręgi: I. powiaty - Lubartów, Parczew, Włodawa, Chełm. II. powiaty - Lublin, Kraśnik, Biłgoraj, Zamość. Oddziały liczyły ponad 6000 ludzi, głównie z siatki ZJ.

Akcja Specjalna obejmowała oddziały: Stępa, Cichego, Lechity, Znicza, Orzełka, Jana i inne.

Okręg był samowystarczalny finansowo. Dość dobrze uzbrojony w broń zakopaną w lasach podczas okrażenia oddziałów we Wrześniu. Kontrwywiad działał bardzo sprężyście, co bardzo ograniczyło aresztowania. Łączność, Realizowana środkami prymitywnymi, pracowała dobrze. Wykonywano drobne napady na Niemców po aresztowaniach i konfiskatach produktów rolniczych.

Od 1942 r. okręg prowadził walki z Niemcami i komunistami. W sierpniu 1944 do oddziału mjr. "Witolda" dołączyły



Jerzy Paryż - Jan Kowski

niedobitki z rozbitej przez Sowietarzy
27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Okręg Ziemi Południowo-Wschodnich.

Zaplecze polityczne ZJ organizowało się we Lwowie wkrótce po zakończeniu kampanii. Prace bardziej systematyczne przeprowadziła ekipa organizacyjna, która dotarła do Lwowa w roku 1941, po ponownym opanowaniu miasta przez Niemców. Komendant ZJ inż. Marcinkowski i por. Wawrzkowicz uporządkowali sieć porwaną przez okupację sowiecką.

Okręgiem dowodził do czerwca 1942 r. kpt. Smreczyński, potem płk „Zbigniew”. Szefem sztabu był por. „Andrzej”. Okręg miał zorganizowane drogi na południe. Przez Rumunię szły wiadomości, ludzi natomiast kierowano przez Węgry. We Lwowie były zorganizowane kadry kilku batalionów. Natomiast samodzielne kompanie i plutony były rozmieszczone na całym terenie.

Od początku współpraca z AK układała się dobrze. Rozsądek dowódcy

obszaru Lwów AK gen. Sawickiego, później płk. dypl. Filipkowskiego, nie dopuszczał do żadnych nieporozumień, a Warszawa leżała za daleko, by w tej mierze bruździć. Obaj dowódcy obszaru AK uszanowali odrębność organizacyjną innych niż AK jednostek.

Sprawy kwatermistrzowskie.

Każda instytucja ma szereg niekończących się spraw życia wewnętrznego, które jeśli rozwiązane rozsądnie i administrowane logicznie, pozwalają zachować więcej czasu i energii dla celu, który uzasadnia ich istnienie. Substancją, której ciągłe posiadanie w słusznej przewidywanej ilości ułatwia oliwienie maszyny organizacyjnej, są pieniądze. Zaczynam od tej przyziemnej materii, ale ogromnie ważnej, gdyż byliśmy zdani na własne tylko siły w każdym kierunku i dziedzinie.

Na początku konspiracji i okupacji istniało dość silne życie ekonomiczne, jeszcze idące przedwojennym rozpędem. Liczni mecenasi, sympatyzujący z naszym kierunkiem politycznym, mieli własne dochody pozwalające na wspieranie

organizacji. Postępujące jednak ubożenie społeczeństwa, w parze z konfiskatą źródeł dochodu, wymianą pieniędzy, ustalaniem zarządów przymusowych i kontrybucjami wyznaczanym przez lokalne władze, obcinało wpływy ze sprzedaży organizacyjnych bonów, czy stałego systemu wpłat dobrowolnych.

System ten z trudnością wystarczał na potrzeby ZJ. Wkrótce po zawarciu NSZ, rozroście zadań i zwiększeniu wydatków, trzeba było przejść do zdobywania funduszy na okupancie. Jednym z zadań dla oddziałów Akcji Specjalnej (AS) było przeprowadzanie wypadów na instytucje niemieckie lub pozostające pod okupanta zarządem, dla zdobywania pieniędzy lub towarów, które można było sprzedać na czarnym rynku i uzyskać gotówkę.

Przy dowództwie NSZ powstał Centralny Wydział Finansowy (CWF) mający swe odpowiedniki w okręgowych i powiatowych Wydziałach Finansowych. Działania AS były kontrolowane przez dowódców okręgów, a przeprowadzane przez małe oddziały, podlegające dowódcy AS okręgu. Co mie-

siąc okręgi były zobowiązane do podliczenia dochodów i odprowadzenia do CWF połowy zdobyczy. Drugą połowę okręgi miały używać na własne potrzeby. Kierował CWF oficer o pseudonimie Izydor. Do jego obowiązków należało opracowywanie budżetu, tylko na dwa miesiące, ponieważ wpływy były niepewne i nieregularne.

W końcu 1943 r. wydatki miesięczne nie przekraczały 2.000.000 zł, co wynosiło około 2.000 dolarów. Był to budżet „głodowy”, pokrywający zaledwie najpilniejsze potrzeby. Nie było niemal zupełnie pracowników płatnych. Pokrywano kosztą podróży służbowych. Kupowano broń, materiały kancelaryjne, płacono komorne za niektóre lokale. Niemal cały stan organizacji pracował bezinteresownie w pełnym znaczeniu tego słowa. Wydano przepisy o gospodarowaniu funduszami organizacji.

Nie można zapomnieć o pomocy udzielanej przez społeczeństwo oddziałom w lesie. Czyniły to hojnie i powszechnie zwłaszcza dwory i dworki. W miarę możliwości zaopatrzenie dawali bogatsi gospodarze wiejscy. Wszelkie konfiskaty

były zakazane, z wyjątkiem gospodarstw rolnych i przemysłowych znajdujących się pod zarządem niemieckich Treuhänderów. Przekroczenie tych zakazów było traktowane jako ciężkie przestępstwo i karane kijami. Wstyd i ból lepiej uczyły kandydata na zawodowego rabusia, niż kara śmierci. Tę zbytnio spopularyzował okupant.

Problem stanowiły kwatery, których potrzebowano wiele dla ukrywających się rannych, „spalonych” w innych miejscowościach, przyjeżdżających z meldunkami lub wezwanych z terenu. Najtrudniejsze było to w Warszawie, gdzie osób wymienionych kategorii było bardzo dużo, przy dużej ilości różnych organizacji. Względy bezpieczeństwa nakazywały częste zmiany kwater, dlatego pamiętam, że mieszkałem w bardzo wielu domach, których mieszkańcy zachowywali powszechną i zupełną dyskrecję.

W stolicy działem kwaterunkowym kierował inż. Plater i w jego ręku ściany rozsypywały się niezawodnie. Do niego należało również przygotowanie pomieszczeń na odprawę komendantów okręgów, czasem

wzywanych do Warszawy. Lokal taki musiał zapewniać duże szansę ucieczki w razie wsypy. Miejscowe oddziały dawały tzw. obstawę, czyli wartowników z bronią dla ochrony odprawy.

Kwaterunek ułatwiała ogólna postawa ludności. Ostrzeżenia były dawane powszechnie przed Niemcami i przed agentami. Obawa narażenia się była duża, ale zawsze przeważało poczucie obowiązku. Krzyżowanie się organizacyjnych sieci komplikowało właściwą ocenę zagrożenia.

NSZ odczuwały nieustanny brak oficerów starszych stopni, zwłaszcza przydatnych do służby w sztabach. Wielu oficerów rezerwy, zwłaszcza inżynierów w życiu cywilnym, ludzi młodych o umyśle ścisłym i pełnym oddania organizacji, nie ustępowało najlepszym spośród oficerów zawodowych, o których mógłbym pomyśleć.

W pracy kwatermistrzowskiej występowały trudności wynikające z braków finansowych. Braki w uzbrojeniu były z czasem łatwe do pokrycia, zwłaszcza w ostatnich latach okupacji, gdy rozpręgała się zwartość niektórych elementów wojska niemieckiego. Byliśmy finansowo

zdolni do kupowania nielicznych egzemplarzy broni. Oddziały leśne zaczynały często bez niczego. Przy pierwszych akcjach drogo płaciły rannymi i zabitymi za zdobyte pistolety i karabiny.

Zaopatrzenie w mundury było jeszcze trudniejsze. Używano zdjętych z poległych. Opanowanie magazynu niemieckiego, zawsze w większym garnizonie, pod nosem niemieckich oddziałów, raz tylko zostało zrealizowane. Swetry, kożuszki, ciepła bielizna dla oddziałów leśnych była rzadko i w bardzo niewystarczającej ilości dostarczana. Podobnie z obuwiem, a napraw dokonywano we własnym, partyzanckim zakresie. Materiały sanitarne dla łżej chorych i opatrunku rannych były kupowane, a często ofiarowywane przez właścicieli aptek i składów aptecznych.

Szpitala miejskie w dużych ośrodkach, w Warszawie zwłaszcza, wciągały na listę chorych rannych w akcji. Trudniej było w małych miejscowościach, gdzie wszystko wszystkim jest wiadome i wsypa łatwiejsza. Wielu łżej rannych wracało do zdrowia w oddziałach.

Z prawdziwą ulgą, po przejściu z
NÓW - gdzie usiłowania politycznego
pouczania i gotowości do dyskusji zasadni-
czych prowadziły do zacietrzewienia i
usuwały na bok istotną pracę wojskową -
stwierdziłem zupełnie inny klimat w NSZ.
Ścisłe mówiąc, ten nowo powstałej organi-
zacji nadawał Związek Jaszczurczy. Nie
chcę przez to powiedzieć, że dawni oene-
rowcy nie byli zainteresowani w sprawach
politycznych. Umieli jednak zupełnie
wyłączyć mówienie o ideologii, pozosta-
wiając to wyłącznie prasie. Ponieważ w
środkowisku ZJ, a potem NSZ, znajdowali
się ludzie urabiani początkowo przez
różne i często przeciwstawne kierunki
polityczne, było to podejście rozsądne i
przyswoite. Podkreślano w ten sposób, że
teraz jest czas walki, że wszyscy są zob-
owiązani do wzięcia w niej udziału, a z
ustawieniem szczegółów orientacji poli-
tycznej można poczekać. Oprócz walki o
pełną niepodległość, druga wytyczna była
bezdyskusyjna - antykomunizm. Łączyła się
z pierwszą, bo nie wątpiliśmy, że niepod-
ległość leży tylko poza zasięgiem wpływów
Rosji. Pobite Niemcy będą musiały opuścić
nasz kraj.

ORGANIZACJA I PRACE NSZ.

Oceniano, że część N.O.W. pozostała poza Z.W.Z., liczy ponad 10.000 ludzi. Nie była to liczba przesadzona. Najważniejszą sprawą była siatka organizacyjna. Na odprowadzie zwołanej do Warszawy, stawili się komendanci okręgów z obu łączących się organizacji, a także politycy stojący na szczycie. Zawiązano Narodowe Siły Zbrojne z Tymczasową Radą Polityczną (T.N.R.P.) jako głównym organem kierowniczym organizacji. Pan Czesław został mianowany Dowódcą NSZ.

Ta nazwa, zdaje się zasugerowana przez adw. Stypułkowskiego, odnosiła się odtąd do organizacji politycznej i do pionu wojskowego. Używano dalej różnych określeń wywodzących się z niedawnej historii; mówiono o O.N.R., o Grupie Szańca, a potem zaistniały dwa NSZ-ty, co kultywują dotąd niektóre wydawnictwa emigracyjne. Ponieważ drukarnia S.N. i wydawnictwa, a zwłaszcza najbardziej znana Walka, odeszły do Z.W.Z., Szaniec reprezentował NSZ.



Irena Iłakowicz wywiad Organizacji
Wojskowej Związku Jaszczurczego i NSZ

Na tej odprawie nie byłem obecny. Jej przebieg i szczegóły opowiedział mi pan Czesław, gdy siedzieliśmy w moim sadzie w Godowie w pogodny letni dzień i otaczał nas względny spokój polskiej wsi. Pułkownik dodał, że mianuje mnie szefem sztabu NSZ, skraca odpoczynek do tygodnia i zabiera mnie do Warszawy, dla konsolidacji i rozpoczęcia szkolenia. Słuchałem, a w głowie kłębiły mi się różne sprawy, które należało rozwiązać. Zapytałem o rzecz najważniejszą - o współpracę z Z.W.Z., a więc o jedność dowodzenia, potem w walce. Pan Czesław widział to jako funkcję siły - *Kiedy ją będziemy posiadać to dogadamy się, bo z obu stron są przecież żołnierze.*

Nie było to takie proste. Politycy tylko pozornie zmieniali się w żołnierzy, bo trudno zmienić starą skórę i chęć politycznego przewodzenia. Żołnierze u góry, gdzie coraz mocniej wierzyli w raporty o stanach oddziałów, stawali się skłoni do upatrywania w nich nie tylko narzędzi do osiągnięcia niepodległości, ale również do narzucenia wygodnej formy państwa, co nie czyniło z nich polityków, ale często igraszkę poli-

tyki. Wiele myśli polskich w tym okresie zakładało powtórzenie sytuacji po I-szej wojnie światowej. To powodowało, że myśleli nierealnie i lekceważyli a priori, uważając Niemcy za zbliżające się ku klęsce. Wydawało się, że Rosję w jakiś sposób powstrzymają Anglosasi naturalnie na naszej wschodniej granicy z 1939 roku.

Nie było to zbyt jasne. Widziałem, że wchodzimy w splot niewiadomych, bez broni, bez łączności z rządem w Londynie, bez wspólnego języka z politykami własnej organizacji i bez porozumienia z oficerami Z.W.Z. Pułkownik życzył sobie, bym wchodził w skład TNRP jako jego zastępca, ale udało mi się z tego zaszczytu i dodatkowej pracy wykreść. Jest to moim mankamentem, że nie wierzę w konferencje i namaszczone dyskusje.

Organizacja wojskowa NSZ została uregulowana rozkazem z sierpnia 1942 r. Na czele NSZ stał Dowódca z nieograniczonymi prawami dowodzenia organizacją, która obejmowała całą Polskę, a wywiadem sięgała daleko poza granice. Centralnym organem było Dowództwo NSZ. Szef sztabu Dowództwa był zastępcą Dowódcy i miał

prawo inspekcji w jego imieniu. Kwatermistrz Dowództwa był kierownikiem prac swego resortu i miał prawo inspekcji w tej dziedzinie.

Teren rozkazem został podzielony na Inspektoraty: Centralny, Ziemi Zachodnich, Górnej Wisły, Grodów Czerwieńskich, Północno-Wschodni i Wschód. Inspektoraty składały się z okręgów. Okręgi z powiatów. Właściwe obsadzenie wszystkich sztabów było bardzo trudne, ze względu na małą ilość oficerów o odpowiednich kwalifikacjach. To było również powodem zmniejszenia ilości Inspektoratów. Należało sobie radzić wykorzystując młodych oficerów rezerwy, z zawodu prawników, inżynierów, ekonomistów, których było dużo w szeregach ZJ.

Byli to ludzie wysokiej klasy. Ofiarni, niezmordowani w pracy, inteligentni w ciągłej improwizacji, karni i nie rozgadani, co było plagą NÓW. Oficerów starszych stopniem na stanowiska inspektorów i komendantów okręgów mianował i odprawiał pan Czesław osobiście. Szef sztabu Dowództwa miał prawo obsadzać inne stanowiska, co było

konieczne podczas inspekcjonowania
terenu.

Praca już szła na pełnych obrotach, a braki obsady uzupełniało się stopniowo. Niektóre stanowiska nie zostały obsadzone do końca, inne tkwiły w rękach początkowo nie fachowych. Prawie całość kadry oficerskiej w terenie była zaangażowana w AK. Było to konsekwencją nawyku, uregulowaniem bytu (nawet przy małej, ale stale płaconej gaży) i często utrzymaniem więzi kolegów z dawnej jednostki Wojska. Oficerów rezerwy, zwłaszcza w stopniach niższych było dużo.

Oficerowie dyplomowani - w kraju bardzo nieliczni, po skutkach Katynia i poległych, a także Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ponieważ NSZ powstał z fuzji, więc obie strony dobrze znały personalia nielicznych, rozporządzalnych oficerów. Kiedy przyjechałem do Warszawy, rozdział funkcji już był dokonany. Zostałem jako szefa Oddziału I (stany, personalia, obsady dowództw, wnioski awansowe i odznaczeniowe) - mjr. Danilewicz (Kuba). Na wydziale I - p. Roman. Na drugim wydziale - por. inż. Radziszewski (Wiktor).

O ile papierowa organizacja była w całości pracą i domeną szefa Oddziału, to organizacja żyjąca, oparta o znajomość ludzi i warunków, przede wszystkim z siatki ZJ, to był Wiktor. Niezmordowany, zawsze uśmiechnięty, dyskretny i lojalny, usuwający przeszkody nie zawsze należące do kompetencji Oddziału I, ale mu znane lub powierzone. Miał trudne zadanie utrzymania w aktualności stanów, które były coraz trudniejsze do uchwycenia w okresie rozłamu NÓW, powstania NSZ, potem częściowego połączenia z AK.

Szefem Oddziału II-go był ppłk. dypl. Wacław Berka (pseudonim Wacław Drugi), który wkrótce przeszedł do komendy głównej AK, poczerń przy końcu 1942 r. aresztowany i rozstrzelany przez Gestapo. Jeszcze nie był zorientowany co do zasięgu i dróg wywiadu NSZ, gdy odchodził. Zastępcą Wacława Drugiego, a potem szefem Oddziału II był prawnik warszawski, por. mgr Wiktor Gostomski (pseud. Hubert, Witold). Od powstania ZJ kierował wywiadem i przy dużej inteligencji, bystrości, wielu kontaktach, które umiejętnie rozbudowywał, znajomości ludzi, na których rzadko się zawodził, trwał w

niezmiennym szczęściu do listopada 1944 r.,
kiedy został aresztowany i zamordowany
przez Gestapo.

I-szym zastępcą szefa Oddziału
był inż. Ludwik Karwacki, aresztowany
przez Gestapo jesienią 1943 r. Jemu
podlegały wydziały: A: Wywiadu Wojskowego
- mjr Adolf, B: Wywiadu Przemysłowego -
inż. Teodor, i C: Wywiadu Komunikacyjnego
- płk Żegota. II-gim zastępcą i jednocze-
śnie szefem Wywiadu „Z” był kpt.
Krzysztof (Konrad N.) aresztowany przez
Gestapo wiosną 1944 r. Przez pewien
okres Wywiad „Z” podlegał Inspektoratowi
ZZ, ale jeszcze przed powstaniem NSZ
został przeniesiony do centrali.

Istniały również inne, zależne
wprost od szefa Oddziału II-go Wydziały:
A: IVA - ogólnopolityczny, B: IVB - anty-
niemiecki, C: IVC - antykomunistyczny, D:
V - kontrwywiad.

Antoni Szperlich (Wróblewski)
kierował Wydziałem IVC, a inż. Bohdan J.
prowadził prace Wydziału V. Wywiadowcy,
pracujący jak ich szefowie bezintere-
sownie i poświęcający się przez lata
denerwującej i niebezpiecznej robocie,

pozostaną bezimienni, jak i miejsca ich grobów.

Adiutantował szefowi Oddziału II-go ppor. Józef Nowiński. Oprócz kancelarii ogólnej nadzorował Sekcję Szyfrów, Sekcję Foto i Biuro Podrobionych Dokumentów, Archiwum i Łączność wewnętrzną Oddziału. Dla uniknięcia możliwych pomyłek w podziemiu i przy walce na dwa fronty, ogromnie ważną była rola najskrupulatniej pełniona przez docenta, później profesora Bolesława Sobocińskiego. Kontaktując między ZJ, a potem Oddziałem II-gim NSZ i szerokim zapleczem politycznym pilnował, by nie przekraczano kompetencji lub nie działała swawola w sprawach, gdzie chodziło o życie i mienie ludzkie.

Wywiad „Z” dla bezpieczeństwa i najtrudniejszych warunków pracy podlegał tylko szefowi Oddziału wprost i był rozbudowany podobnie jak Oddział. Był czynny tylko na terenie Rzeszy i województw do niej wcielonych.

Funkcję Szefa Oddziału III pełnił kpt. Wacław Boguszewski (pseud. Wacław Trzeci), długoletni adiutant 4 pp.

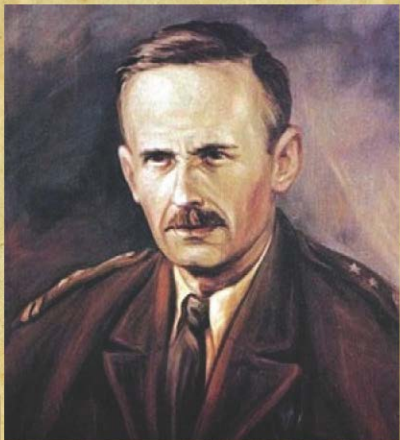
Leg., często pracujący jako adiutant taktyczny dowódcy pułku podczas ćwiczeń na mapach i manewrach. Dobry szkoleniowiec, tym działem interesujący się najwięcej i sumiennie przygotowany w szkole oficerskiej, już polskiej. Pracowity, ambitny, rozpolitykowany, ale to było trudne do uniknięcia w jednym tylko tkwiąc otoczeniu. Ponieważ NSZ nie prowadziły żadnych operacji, a tylko działania małych oddziałów zależnych od dowódców okręgów, nie raz u niego brak wyższych studiów.

Teoretycznie Oddział dzielił się na trzy wydziały. A: Operacyjny, który prowadził tylko pewne rozważania i przygotował nie wykonane dyrektywy, w ręku szefa Oddziału, B: Wyszukeniowy - najważniejszy, gdyż tłumaczący, przystosowujący i wydający instrukcje i zasady szkolenia małych i średnich oddziałów, głównie w walce o miejscowości i w lesie, w akcji nocnej, przez stosowanie zaskoczenia. Kierował Wydziałem por. M., przesunięty ze sztabu okręgu Warszawa; C: Akcji Specjalnej, stworzony w lipcu 1943 r. wobec rozrostu tego rodzaju działań, początkowo leżącej w ramach uprawnień

dowódców okręgów, miał czuwać nad wykonaniem poszczególnych akcji, względnie koordynować uderzenia na styku okręgów.

Oddział V - łączności. Posługiwał się środkami komunikacji publicznej, które częściowo były udostępnione ludności przez okupanta. Rozmowy telefoniczne prowadzone przy użyciu prostych szyfrów i omówień, depesze wysyłane ustalonym kodem, wreszcie łącznicy, wysyłani pociągami lub okazją samochodową - to były główne drogi i kanały porozumiewania się w naszym podziemiu. NSZ nie posiadał łączności radiowej, a mimo usiłowań szefa łączności, którego nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam, nie udało się skonstruować aparatów.

Kwatermistrzem NSZ był kpt. dypl. Ostrowski, używający pseudonimu „Karnicki”. Był raczej honorowo na tej funkcji, bowiem po pierwszej rozmowie z nim i uzyskaniu zatwierdzenia nominacji przez D-cę, widziałem go tylko raz. Poleciłem mu wejść w szerokie kontakty ze służbami AK i znalezienie wspólnego języka w używaniu miejscowych zapasów kraju, skazanego na żywienie wielu orga-



Podpułkownik Stanisław Kasznica

nizacji. W płaszczyźnie sanitarnej lekarze porozumieli się łatwiej, niż żołnierze i politycy.

Szefem oddziału VI-go był do rozpoczęcia okupacji sowieckiej kpt. mgr Julian Sędek, używający pseudonimu „Julek”. Zamordowany przez Bezpiekę. Komendant Kwatery Głównej - por. rez. inż. S. W. Kozłowski, posługujący się pseudonimami „Aleksander” i „Prot”, aresztowany w 1943 r. przez Gestapo. Szefostwo Służby Duszpasterskiej objął ks. biskup X, dotąd w Kraju. Obowiązki Dziekana pełnił ks. „Jan”, zamordowany w czasie Powstania.

Wojskową Służbą Kobiet kierowała pani kpt. Reszke, ps. „Halina”. Sprawowała obowiązki do końca Powstania.

Komisja Weryfikacyjna NSZ składała się z trzech generałów w stanie spoczynku, reaktywowanych do służby. Przewodniczył gen. bryg. Tadeusz Jastrzębski, członkami byli: gen. bryg. Dzierżykraj Stokalski i gen. bryg. X.

Wydziałem Finansowym kierował por. Iłłakowicz Zawisza lub „Izydor”.

Czynny do rozpoczęcia okupacji sowieckiej. Komitetem wydawniczym NSZ kierował kolega Mirek od początku, jeszcze w ZJ do rozwiązania NSZ dowodził mjr piech. Kołodziejski od 1943 r. do Powstania. Batalion Ochrony D-wa NSZ był dowodzony przez kpt. Mieczysława Zaporę, przed wojną oficera Marynarki Handlowej.

Praca Dowództwa NSZ

Pan Czesław wiele czasu poświęcał na konferencje z TNRP, na próby osiągnięcia porozumienia z AK, co nawet technicznie, przy obustronnym ubezpieczeniu się przed wpadką, nie było sprawą łatwą, wreszcie rozmowy scalające z różnymi grupami, dotąd niezależnymi i chodzącymi swoimi drogami. Będąc w Warszawie, widywałem się z Dowódcą codziennie i wówczas po omówieniu spraw bieżących otrzymywałem raczej wytyczne do pracy niż rozkazy. Czasem tylko Pułkownik regulował ważniejsze sprawy, podając mi treść rozkazu i nawet podpisując. Częściej, o ile regulowałem bieg rzeczy sam w ramach wytycznych Pułkownika, podpisywałem: z rozkazu.



Mój czas był wypełniony w dużej mierze inspekcjami. Sam dojazd nieregularnie kursującymi pociągami czas ten jeszcze wydłużał. Nie było się pewnym, kiedy i czy się dojedzie. Uprzedzanie o przyjeździe, w tych warunkach rzadko dawało rezultaty. Po osiągnięciu siedziby dowództwa okręgu, nie zawsze zastawało się dowódcę lub szefa sztabu. Odszukanie ich w terenie kosztowało znów dodatkowy czas. Dlatego moje kierowanie pracą sztabu było rwane i ograniczało się do omawiania spraw z szefami Oddziałów. Odpraw sztabu nie urządzałem, gdyż nie był to sztab operacyjny, a urzędowanie Oddziałów rzadko się przecinało, wymagając uzgadniania.

Wytworzyły się pewne nonsensy, nie do pomyślenia w bardziej realnych, nawet konspiracyjnych warunkach. Mam na myśli Oddział II-gi. Pracował w całości na rzecz ZWZ, a potem AK. Nie posiadaliśmy łączności z Londynem. Odrzuciłem propozycję zrobioną przez Oddział - wejścia w bezpośredni kontakt z wywiadem brytyjskim obecnym w Warszawie. Mogło to mieć swoje dobre strony, gdyż nasze informacje



byłyby opłacane, a organizacja cierpiała na stały niedobór finansowy.

Byłoby to jednak stawaniem się agenturą obcego mocarstwa. Wprawdzie informacje NSZ przekazane za pośrednictwem AK do Londynu, były przez nasz Sztab Główny komunikowane aliantowi, ale to była droga pośrednia i właściwa. Mniej przyzwoite było, że AK nie meldowała, skąd otrzymywała wiadomości i nie uważała za właściwe udzielanie pomocy permanentnie, bezinteresownie informującym.

Ponieważ w fuzji NSZ Stronnictwo nie wniosło do spółki żadnych elementów wywiadu, pracował wywiad dawnego ZJ, pokrywając swoją siatką Rzesze, państwa bałtyckie, Bałkany i sięgając do rdzennej Rosji przez Ukrainę. Brak archiwów i śmierć wszystkich szefów Oddziału i wielu szefów wydziałów, utrudnia przyzwoite zestawienie osiągnięć prac lat sześciu. Przytoczone niżej sukcesy wywiadowcze, będą miały tylko charakter przykładowy.

Wczesną wiosną 1943 r. wywiad stwierdził przerzucenie transportem



kolejowym części łodzi podwodnych przez Drezno i Wrocław do portów rumuńskich. Tą samą drogą szły potem transporty marynarki wojennej.

W 1942 r. przekazano wiadomość o dacie zamierzonego uderzenia Korpusu Afrykańskiego gen. Rommla na Aleksandrię.

Wiosną 1942 zatopiono w Zatoce Gdańskiej, przez doczepienie sterów bomby zegarowej, niemiecką doświadczalną łódź podwodną, razem z załogą, ekipą doświadczalną i odbiorczą komisją techniczną. W tym samym okresie i miejscu podpalono statek pasażerski podczas bankietu dla oficerów Marynarki Wojennej. Duże straty spośród załogi i gości. Latem 1943 r. wywiad AK otrzymał od NSZ położenie zakładów produkujących rakiety V-1 na Pomorzu Szczecińskim. W dwa miesiące później samoloty brytyjskie zniszczyły cały kompleks budynków.

Latem 1943 r. przekazaliśmy szkic poligonu na Podlasiu. Były tam przeprowadzane doświadczenia z rakietami V-2. Dołączono również rysunki i przybliżone wymiary tych rakiet.

Jesienią 1943 r. nasz agent przechwycił na jednym z oddziałów poczty berlińskiej pocztówkę z fotografią fiordu norweskiego, bez nazwy, ale z numerem poczty polowej. Fotografia ostra, bardzo wyraźna. Jedna wskazówka w treści: o zachodzie, ostatnie promienie słońca, kryjąc się za górami, padają dokładnie na czubki masztów. Por. mgr Ludwik W. (Drogomir), który otrzymał pocztówkę, odnalazł dawnego przewodnika Orbisu, który prowadził wycieczki na fiordy.

Ten z miejsca określił Altenfiord! Numer poczty polowej dał mu nazwę okrętu. Z największym możliwym prawdopodobieństwem, przy współpracy kartografamierniczego, określono pozycję statku. Drogomir współpracował z Mieczysławem z wywiadu zachodniego ZWZ. Dane o ukrywającym się okręcie przekazano do Londynu i Tirpitz został zatopiony w Altenfiordzie! Drogomir otrzymał za ten sukces pochwałę z AK i potem Krzyż Walecznych.

Oddział Il-gi ponosił stale straty, ciche jak cała praca zespołu. Przy starannej organizacji i doborze ludzi, straty w szesćioletnim okresie były

stosunkowo niewielkie. Największa wpadka to proces berliński Związku Jaszczurczego w 1942 r. Szef Oddziału kpt. Gostomski poległ w walce z żandarmami w Krakowie, przy ul. Szewskiej, gdzie w jednym ze swoich składów broni prowadził odprawę. Zginęli wszyscy obecni i kilku żandarmów. Por. Drogomir aresztowany razem z grupą ludzi z wywiadu AK, zażył truciznę w Gestapo dla ochrony organizacji.

W zakresie prac Oddziału Operacyjnego wymienić muszę myśl poczętą bardzo wcześnie, bo wśród założycieli Związku Jaszczurczego. Było to wkrótce po kiesce, wbrew pozornemu rozsądkowi, ale stało się siłą i przekonaniem środowiska. Była to myśl powrotu narodu i państwa do kolebki. Przesunięcie zachodniej granicy nad Odrę i Nysę. Planowano użycie wszystkich dyspozycyjnych sił dla opanowania linii tych dwóch rzek. Zdawano sobie sprawę, że to będzie możliwe tylko w momencie kompletnej klęski i załamania oporu niemieckiego.

Rozumowanie to było dość proste i nie uwzględniało ambicji, potęgi i prężności sowieckiej Rosji. W obronie tej idei można

przytoczyć, że wówczas najcięższe umysły świata nie orientowały się w skali apetytów sowieckich i że dopiero Stalin-grad zaczął powoli zmieniać poglądy. A więc do końca 1942 r. siły z okręgów północnych miały pomóc wraz z okręgami centralnymi do opanowania Odry środkowej aż do ujścia, a oddziały okręgów południowych miano użyć na górną Odrę i Nysę. Widząc w Oddziale te pobożne nastawienia wraz z projektodawcami, i spodziewane trudności ze strony Niemiec nawet pobitych, by chciały odstąpić nam tereny dawno wchłonięte, obawiałem się, że alianci na pewno i uczynią wszystko, by nam uniemożliwić realizację tych planów, znakomicie rozszerzających zasięg państwa.

Wątpiłem, by się zgodzono na linię Wrocław - błota Odrzańskie - Kołobrzeg. W 1940 r. miałem w ręku numer jednej z Gadzinówek, czyli pism w języku naszym, wydawanych przez okupanta, ostemplowanych hasłem Odra i Nysa łużycka naszą granicą zachodnią. Byłoby bezcelowym usiłowanie wyjaśnienia, czy z naszego środowiska dotarło ono do Stalina, poważnego planu przesunięcia granicy. Uzasadnienie jest proste: pod

pozorami sprawiedliwości dziejowej, przy otwartych ze zdziwienia ustach współników anglosaskich, Rosja kontrolująca obecną Polskę, weszła dalej na zachód. Ten genialny krok dodatkowo umożliwił Stalinowi dalsze, zwarte przesunięcie imperium w środek Niemiec.

Przerywany, ale potężny ruch wojsk sowieckich ku zachodowi w 1943 r. Zmuszał do przemyślenia prawdopodobnego rozwoju sytuacji. Dowódca i Sztab doszli do wniosku, że zajęcie całej Polski przez Sowiety nastąpi prawdopodobnie wcześniej niż przebicie się aliantów zachodnich przez połowę Europy. Solidne opanowanie półwyspu Bałkańskiego przez okupanta i brak działań alianckich na tym odcinku frontu, nie rokowały niczego dobrego w tym rejonie. Mimo nie zmienionej buty okupanta, wiadomości o jego klęskach na terenach Ukrainy, pozwoliły sformować ocenę sytuacji, przesuwając Niemcy na drugie miejsce na liście wrogów. Pierwsze odtąd zajmowała Rosja. Od momentu przyszłego załamania Niemiec, mogli nas chronić Alianci. Od zwycięskiej Rosji nikt nas nie zasłaniał.



Izabella Kochanowska sanitariuszka w
oddziale Stanisława Młynarskiego "Orla",
a następnie łączniczką mjr. Hieronima
Dekutowskiego "Zapory"

Jako wytyczne postępowania, dowództwa okręgów otrzymały rozkazy: nie angażowania się po stronie sowieckiej w walce oddziałów AK przeciw okupantowi lub Rosjanom; zawsze swoich wspierać na terenach zajmowanych przez Sowiety kryć broń i konspirować się lub uchodzić na zachód; chronić ludność przeciw grabieżom sowieckiej partyzantki.

Przedzierałem się już na Zachód, gdy na początku 1944 r. sztab jeszcze raz przerobił wytyczne na zlecenie płk. dypl. Kurcyusza. Widział on, że sytuacja rozwija się zgodnie z ostatnią oceną. Aresztowania współpracujących z Sowiecami oddziałów AK, rozstrzeliwania opornych, wywózki w głąb Rosji, były wyrazem „bratniej” polityki. Stawało się jasnym, że żołnierze NSZ będą najbardziej zagrożeni likwidacją elementu niepodległościowego. Myślą przewodnią Pułkownika stała się odtąd ewakuacja. Zamierzał przesunąć siły NSZ na tereny zajęte przez aliantów zachodnich, wchłaniając po drodze oddziały innych organizacji, zwłaszcza AK, jeśli będą chciały opuścić Kraj. W przemarszu unikać walk z oddziałami Niemiec i Sowieców. Bieć się do upadłego w razie

groźby rozbrojenia lub zatrzymania kolumn siłą. Wykonanie tego zadania miało objąć trzy Grupy, rosące w miarę przesuwania się na zachód:

I. Grupa Północna - z oddziałów Okręgu Białostockiego, Mazowieckiego i Pomorskiego, przejście na tereny Pomorza Zachodniego.

II. Grupa Środkowa - z Okręgu Warszawa-Miasto, Warszawa-Województwo, Łódzkie i Poznańskie, przejście w rejon Frankfurtu n. Odrą, ewentualnie Berlina.

III. Grupa Południowa - oddziały Lubelszczyzny, Kieleckiego, Krakowskiego. Z początkowego rejonu koncentracji w Kieleckiem, przejść na Śląsk, ewentualnie w Sudety.

Pułkownik zakładał nadzwyczajną płynność frontu, szybkie odwroty kolumn niemieckich, następnie opóźnienie postępów rosyjskich na skutek wydłużenia linii zaopatrywania, częściowego zniszczenia środków przewozowych i wyczerpania fizycznego wojsk. Wytyczne dane okręgom przewidywały, że dowódcy Grup mają prawo żądać od Niemców zgody na swobodny prze-

marsz. Zabraniano wchodzić w umowy przewidujące wspólną przeciw Sowietom walkę.

Zasadniczą pracą Oddziału III-go było wyszkolenie. Początkowo jeszcze w ZJ wyszkolenie pozostawiono okręgom, które w zależności od wiedzy i umiejętności swoich oficerów, miały różne wyniki. Major S.W. Kozłowski w swoim okręgu najlepiej zorganizował przygotowanie instrukcji i programów wyszkoleniowych. Podobnie postępował kpt. Zapora na terenach Inspektoratu Ziemi Zachodnich. Po przeniesieniu oficera wyszkolenia z okręgu Warszawa-Miasto do dowództwa NSZ, nastąpiła normalizacja i ujednolicenie wytycznych programów szkolenia, regulaminów i instrukcji na całym terenie NSZ. Najliczniejsza była Szkoła Podchorążych w stolicy, ale istniały kursy podchorążowskie w Łodzi, Lwowie (przy współpracy AK) oraz w okręgu kieleckim.

W ciągu roku, od lata 1943 do Powstania, wydano instrukcje: - Broń ręczna i maszynowa piechoty niemieckiej - opracowana przez Antoniego,

- Broń ręczna i maszynowa sowiecka - opracowana przez Wacława,

- Niemiecki i sowiecki sprzęt artyleryjski - praca Antoniego,

- Granaty ręczne, granaty improvizowane, materiały wybuchowe i kruszące,

- Podręcznik dowódcy plutonu. Najbardziej potrzebna i poszukiwana praca w konspiracji. Pluton był najbardziej powszechną jednostką. Podręcznik oparto na wydaniu przedwojennym, z dodaniem walk w miejscowościach, zasad dywersji i walk partyzanckich.

- Opis broni i sprzętu piechoty niemieckiej i sowieckiej. Całość miała ponad 600 stron druku ze szkicami, przekrojami i fotografiami. Opracował Wacław III-ci. Wszystkie rysunki były wykonane przez inżynierów i studentów politechniki z IZZ. Druk wykonali pracownicy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, pracującej pod zarządem niemieckim. Oprawiony przez naszych introligatorów bezinteresownie. Nad wykonaniem technicznym czuwał kpt. Zapora z IZZ,

- Instrukcja działań partyzanckich i dywersyjnych - - płk Kołodziejski. Opracowania te stary na tym samym

poziomie, jaki miały tylko dobre wydawnictwa AK.

Należy poświęcić jeszcze trochę uwagi systemowi rozkazodawczemu. W konspiracji, z samej natury rzeczy, występuje większa niezależność poszczególnych stopni dowodzenia. Należy do cnoty podziemia załatwiać wszystkie czynności walki jak najciszej, bez reklamy dowódcy i oddziału, często nawet przy usiłowaniu zatarcia tożsamości i podrzucenia wykonanego działania komu innemu. Te cechy, mające zwiększyć bezpieczeństwo organizacyjne, powodują inne utrudnienia.

Kontrola oddziałów i przekazywanie rozkazów są w konspiracji statycznej bardziej skomplikowane, gdy nie dysponuje się aparaturą radiową. Kiedy zastój się kończy, a u nas nastąpiło to w drugiej połowie 1943 r., gdy coraz więcej różnych oddziałów było czynnych w lesie, dowodzenie stało się problematyczne. Przesyłanie rozkazów pisemnych, prawie pewne w NÓW czy ZJ, z upływem czasu i wydarzeń, w NSZ skończyło się licznymi wpadkami kurierów. Jeszcze

częściej wpadały punkty przekazujące pocztę.

Inspekcje były utrudniane przez zarządzenia okupanta, dotyczące kolejnictwa i przez ruchy oddziałów w okręgach. Dlatego posługiwaliśmy się odprawami dowódców okręgów zwoływanymi w Warszawie. Były to imprezy wymagające dokładnego przygotowania, wybrania odpowiednio przechodnich (z drugimi wyjściami) kamienic, pewności lokatorów, wreszcie uzbrojonej obstawy, której zadaniem było umożliwienie ucieczki nagle zaatakowanych.

Ponieważ pan Czesław miał zwyczaj tylko rozpoczynać naradę, prowadziłem dalej takie dwie odprawy, skupiające ponad 20 oficerów. Przeszły szczęśliwie, dały możliwość poznania się, udzielenia wyjaśnień, zebrania meldunków. Metody tej nie wolno było zbyt nadużywać - była ryzykowna.

IDEOLOGIA POKOLENIA

POLSKI NIEPODLEGŁY

Dokonuję zapisu warunków, określenia uczuciowych i racjonalnych czynników, wspólnych wówczas młodemu w jednym ugrupowaniu - aby nie zginęło, nie poszło w zapomnienie.

Pierwsza Wojna Światowa i okres ją poprzedzający, emanowały w niepodległość radością i braterstwem. Potem trwała proza codzienna, gdzie część obywateli dyskutowała zasługi, odpychając resztę lub uznając za swoich oportunistów, licznych w każdym społeczeństwie. Duży i poważny Obóz Narodowy okazał się organizacją ciężką i nie potrafił zapewnić sobie rządów. Słabszy, ale już podczas walki o niepodległość pamiętający o uchwyceniu władzy, zespół legionowy, powiększany o nieznane przedtem brygady, objął rządy i nie popuszczał.

Trudności zewnętrzne, wraz z brakiem równowagi społeczeństwa, ważenie sobie za nic prawa - przez cały wiek obcego - wieś dopiero organizująca się w Stronnictwo Ludowe, socjalizm na rozdrożu między polskim kierunkiem Piłsudskiego a obcymi ideami, wreszcie aktywna wielość mniejszości, skłaniały rząd ku nieprzemy-

ślanym presjom. One, wraz z majowym przewrotem i Brześciem, pogłębiły rozdziały w społeczeństwie i stały się zaczynem nowych myśli. Nie tylko krytycznych, ale szukających lepszych rozwiązań.

Powstało Pokolenie Polski Niepodległej. Kształcone w polskich szkołach i uniwersytetach, rosnące w ramach własnej administracji, ale pamiętające jeszcze zaborcze reżymy, odbywające własną służbę wojskową, powszechne w jednej orientacji wolnej Rzeczypospolitej - odrzucało różnice dzielące rodziców. Spór - iść z Niemcami czy z Rosją - był nam tak dalece obcy, że zapomnieliśmy o dwóch młyńskich kamieniach rzeczywistości. Nie zastanawialiśmy się nad tym, który groźniejszy, co oba pokolenia przeoczyły.

Wśród wszystkich kierunków politycznych odbywał się podział na młodsze, dynamiczne rzuty i na zachowawcze. Gdzie ojcom trudno było się porozumieć, tam nie znajdowali przeszkód młodzi. Gdy oni dyskutowali przeszłość, my nawiązywaliśmy dialog z kolegami należącymi do opozycji. Odzwierciedlał to regionalizm, cenny historycznie ale ciężki, jeśli wynikły z

zaborów. Główne idee młodych, nie zawsze precyzowane, były otwarte ku porozumieniu, wszechogarniającemu Polaków.

Były nieustępliwe i wyraźne w zachowaniu suwerenności państwa, dozоровaniu komunizmu jako rosyjskiej wrogości i niemieckiego Drang nach Osten. Nie zasklepiały się w dążeniu do indywidualnego wzbogacenia, w trosce o uczciwą pajdę chleba dla wszystkich. Były gotowe do dania niezbędnych autonomii dla mniejszości, traktowanych bez dyskryminacji za Jagiellonów, wreszcie widziały konieczność roztoczenia opieki nad robotnikami na roli i w przemyśle.

W naszym pokoleniu nie było klasowej nienawiści. Fanatyzm prawicy czy lewicy mieliśmy za dekadencję. Stąd i wbrew publikacjom S.N., wielu z nas uważało wschodnie plany Piłsudskiego jako jedyne rozwiązanie rozsądne, tylko zbyt wczesne wobec nieuświadomienia najbliższych sąsiadów. Zaciekle nieumiejętność ustępstw i kompromisów dla współpracy, dzieląca Dmowskiego i Piłsudskiego, była nam niezrozumiała. Inna, ale niewątpliwa wielkość Niedziałkowskiego, Daszyńskiego,



Kapitan Antoni Żubryd „Zuch”, dowódca
Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ

http://www.18dni.waw.pl/galeria/mil186_galeria46.htm

Rataja, była rzędu Korfantego czy Witosa. Rozumieliśmy, że naszą przyszłość powinni tworzyć ludzie, a nie obozy, zwłaszcza powiązane z zagranicą.

W takiej atmosferze dominującej wśród młodych, kraj wszedł w nagłą wojnę. Był nieprzygotowany, zaskoczony, usypiany przemówieniami o potędze i zapewnieniami, że do wojny nie dojdzie. Pokolenie Polski Niepodległej zaczęło się organizować w podziemiu, mimo podziałów przepisanych przez czas przeszły. Motorem działającym odruchowo, było oburzenie, zemsta za zniszczony kraj i rodziny. Celami -- zwycięstwo, konieczność wymiany ludzi odpowiedzialnych za klęskę, wreszcie zmiany społeczne, podobnie konieczne po zawarciu pokoju.

Poglądy i dążenia tych ludzi doprowadziły do wyodrębnienia się w ONR, co stało się jeszcze przed wojną. Tworząc Związek Jaszczurczy, środowisko ONR przeważało swym politycznym programem nad narodowcami (endekami) konserwatywnego S.N. To ONR wypracowało plan powrotu Polski nad Odrę i Nysę, zachowując ryską granicę na wschodzie. To niestrudzenie

powtarzał Szaniec, Na Zachodnim Szańcu i Placówka, w podziemnej prasie od 1940-1944 roku. Realizacja tej granicy przez Stalina nie była zawiniona przez ONR.

Sowiety tak przesunęły swe imperium na zachód. Polskie plany miały na celu odzyskanie terenów straconych. Nie miał to być ekwiwalent za Ziemię Wschodnie. W polityce państwowej widzieliśmy od Września spółkę rozbiorową dwóch sąsiadów, na przemian uzyskujących pierwszeństwa wrogości, zależne od powodzenia w wojnie. Przewidywania były słuszne i rozsądne. Bardziej trzeźwe niż polityka Anglosasów, utrzymująca pod presją rząd polski w Londynie. Wreszcie byliśmy oszczędni w szafowaniu polską krwią, czego o rządzie i o AK nie można powiedzieć.

Byłem zbyt zajęty w pułku i studiami, by z tymi jednolatkami, którymi tętnik i KUL, nawiązać ściślejsze kontakty. Istniała jednak wspólność wśród myślących młodych, około trzydziestki, by się czuć swojo między nimi. Lekarze, prawnicy, ekonomiści, nade wszystko inżynierowie - wszystko oficerowie rezerwy - byli prawdziwą, nowoczesną inteligencją

otwartą na wszystkie problemy. Traktowani podczas ćwiczeń w pułkach jako zło konieczne drugiej klasy przez oficerów zawodowych, byli chętni do pracy, karni, ale bez bicia w obcasy, życzliwi a bezinteresowni i można było na nich polegać.

Było to dla mnie odświeżające uczucie znaleźć się wśród nich, mimo ciężkiej jeszcze powłoki zawodowego hoplity. Wojsko nasze, przejąwszy wiele z armii zaborczych, nie umiało stworzyć demokratycznego związku między cywilami na co dzień i stałą kadrą. Nie cementowało to młodego jeszcze kraju, a powodowało przykre podziały. Rekruci szli do wojska jak na ciężkie i niezaskłużone roboty. Tylko niektóre pułki, niektórzy oficerowie zdobyli się na właściwe podejście do zacukanego brata, z biedy i zacofania powołanego w obcość.

Charakterystyczną cechą omawianego środowiska była rzeczowość. Było ono odległe od powtarzania haseł, meldowania ku chwale Ojczyzny, wierzyło w powszechny i rozsądny wysiłek. Wśród nich można było wreszcie oddać się realizmowi sytuacji i nie oszukiwać ani siebie, ani

innych. Tu już przeszła czkawka po silni, zwarci i gotowi. Wyeliminowała się hierarchia obowiązków, przeciwna stopniowaniu przywilejów i korzyści. Z obowiązków rosło pojęcie systemu demokracji, ujętej w jednakowe dla wszystkich karby.

Nie uznawano w tym środowisku wodzów, przewodników, ani namaszczonego proroków. Publicystycznie nam przypisywany totalizm był dla nas formacją wstrętną, w wydaniu bliskim sowieckiemu, faszystowskiemu czy hitlerowskiemu. Nie zamierzaliśmy tracić z oka dobra i potrzeb jednostek. Tu materializm bankrutował w każdym zaleceniu. Praktyka życia religijnego była powszechnie obserwowana i wzrastała pod naciskiem okupacji, prześladowania i śmierci.

Potrzeba realizmu wypierała dawną lekkomyślność, wspieraną nadmiarem poezji. Romantyzm powstań i chaos Września kosztowały nas zbyt wiele. Rozumieliśmy, że walka pod okupacją winna polegać na oszczędności sił, na opóźnianiu marszu Sowietów przez wstrzymanie sabotażu niemieckich komunikacji, na zakazie ujawniania się, walce tylko w samoobronie

i nie z wojskiem okupanta, bo zbyt potężne, wreszcie - i za Boga! Nie rozpętywanie Burzy, tym bardziej walki w stolicy. Wreszcie przez ewakuację zagrożonych na Zachód.

Te wskazania były oczywiste w NSZ. Zgadzały się z nieznanymi nam rozkazami obu Wodzów Naczelnych, bo były logiczne i jasne. Wynikały z rozsądku i przemyślenia sytuacji. W dziwny sposób stanowiły odwrotność strategii AK.

Choć wszystkie partie polskie w latach trzydziestych przechodzą do organizowania własnych kół młodzieżowych, najbardziej pociągającą była akcja Organizacji Narodowo-Radykalnej. To środowisko miało najwięcej dynamizmu, odcięło się wyraźnie od drepczącego w miejscu Stronnictwa, wchłonęło bardzo dużo młodej myślącej inteligencji, a radykalizm objawiało usiłowaniem poprawy warunków socjalnych dla najmniej posiadających.

Radykalizm tego środowiska połączony z ostrą krytyką rządu sanacyjnego, doprowadził do rozwiązania ONR, które przeszło do konspiracji, będącej okresem nie zamierzonego przygotowania do życia i

działania w konspiracji, pod okupacją. Antyrządowość, jak to niesłusznie rozumiano od zewnątrz, nie była wrogością w stosunku do Piłsudskiego, tylko do sytuacji i kliki, która go otoczyła, oddzieliła od społeczeństwa i która przyswoiła sobie prawo przemawiania w imieniu Marszałka.

Polska Partia Socjalistyczna, jak i niektóre ugrupowania ludowe, ze względu na swą niewątpliwą polskość przy innym programie, nie były ugrupowaniami wrogimi, jak oceniało starsze pokolenie naszych bliskich. To nasze pokolenie szeroką ławą zaczęło zbliżać się do przejmowania administracji państwowej, na razie w niższych instancjach, w wojsku przenikać do sztabów, dowodzić podstawowymi jednostkami, dysponować działami fabryk, przejmować budowy, robić plany.

Wówczas przyszła wojna i klęska, która nas nie załamała. Nasze pokolenie, biorąc ogólnie, nie wątpiło w konieczność walki o wolność aż do zwycięstwa. Uznawało konieczność zmian społecznych w ustroju powojennym i zachowało nieprzyjemne uczucia do zespołu ludzi nazywanych sanacją.

O powodzeniu każdej partii decydowała i decyduje jej prasa. Podstawowym pismem środowiska, które utworzyło NSZ, był Szaniec, pismo, które wyjątkowo szczęśliwie ukazywało się przez cały czas okupacji i podczas Powstania. Łączyło się w umysłach czytelników z wyraźnym programem narodowym. Swoją nazwą pokrywało szeroką działalność. Mówiono Grupa Szańca albo Ludzie z Szańca.

Szaniec zaczął ukazywać się w październiku 1939 r. Inżynierowie Mieczysław Harusewicz i Henryk Minich byli czynni w początkach pisma. Szaniec rozpoczął swój żywot powielany, by wkrótce przejść w ręce drukarzy. Początkowo pismo oznaczano numerem pojedynczym. Potem od 1941 r. numer kolejny w roku, był łamany przez numer wydawnictwa od początku. W okresie Powstania pismo wychodziło codziennie, przynajmniej od 20 sierpnia 1944 r. do numeru 50/153 z 23 września tegoż roku.

Przytoczę kilka ważniejszych artykułów w streszczeniu, dla zorientowania czytelnika o kierunku i poziomie pisma. Numer 8/57 z 1-15 marca 1941

zawiera komunikat w sprawie zaciągu do Straży Obozowej baraków żydowskich, obwieszczonej przez okupanta. Dobrowolny zaciąg do pomocniczej służby... winien być zbojkotowany... będzie uważany za zdradę narodową.

Numer 13/102 z 6 października 1943.

Artykuł - Drogi rozwoju NSZ:

„NSZ powstały w 1942 r. z kilku organizacji wojskowych, zbliżonych ideologicznie, a stojących na gruncie najżywczejszych interesów Narodu Polskiego. Po doświadczeniach okresu niepodległości i klęsce 1939 r. zarówno wojskowi zawodowi, jak i powołani pod broń rezerwiści, stornili nie tylko od grup posądzonych o przynależność do Sanacji, ale także od tzw. „demokracji”. W jednych widzieli czynnik samowoli, w drugich niedołęstwa, obarczano winą za klęskę, szukano nowych haseł i ludzi. Niechęć do grup politycznych przedmajowych i pomajowych była tak głęboko zakorzeniona, a wiara w Polskę odrodzoną tak wielka, że bez pomocy rządowej z Londynu, do której miały te same prawa co PZP - własnym wysiłkiem, w krwawym znoju, stworzono liczne i zdyscy-

plinowane szeregi, działające pod nazwą -
Narodowe Siły Zbrojne."

Numer. 49 z 20 grudnia 1940 r.

Artykuł - „Nasze cele wojenne”

W streszczeniu podaje tylko
główne tezy:

1. Odzyskanie całych Prus
Wschodnich, a na zachodzie co najmniej
Unię dolnej Odry (ujście obustronnie) i
cały Śląsk po Nysę Łużycką.

2. Wysiedlenie do Niemiec całej
ludności niemieckiej. Odszkodowanie wysie-
dlonych i kosztu wysiedlenia wypłaci rząd
niemiecki.

3. Odszkodowanie z tytułu szkód
wojennych naród niemiecki wypłaca Polsce.

4. Zwrot przez Niemcy całego
zagrabionego mienia kulturalnego, przy
czym za rzeczy zniszczone zostaną wydane
równoważne zabytki kulturalne ze zbiorów
niemieckich.

5. Dla zabezpieczenia trwałego
pokoju zostanie założona nad granicą



Janina Żubryd, żona Antoniego Żubryda

http://www.184dni.waw.pl/gazeta/mk184_gazetywki.htm

polską, na terytorium niemieckim, strefa zdemilitaryzowana, której rozmiar, urządzenie i sposób administracji określi sztab polski.

6. Okupowanie dalszych terenów niemieckich dla ujarzmienia w Prusach ducha zaborczego i łupieżczego, co pozwoli i innym szczepom niemieckim wyzwolić się spod supremacji pruskiej.

7. Wydanie przez Niemcy aktów administracyjnych z okresu okupacji oraz tych obywateli własnych i państwa polskiego, których wydanie będzie żądane przez sądy polskie.

Podkreślić należy, że punkt pierwszy o Odrze i Nysie Łużyckiej, jako granicy zachodniej Polski, jest prawdopodobnie najważniejszym i jednocześnie najdawniejszym żądaniem terenowym w stosunku do Niemiec. Był pisany w Warszawie głodnej i okupowanej przez siłę zwycięską, dzierżącą prawie całą Europę.

Numer. 8/57 z 1-15 marca 1943.

„Ujawnienie dużej siły i spoistości licznych szeregów walczących

pod jednym sztandarem i wysuniętą przez NSZ inicjatywą współpracy z dawnym ZWZ, wywołały burzę i żądanie podporządkowania się.

Między tymi skłóconymi partnerami mają wybierać NSZ, które nie po to powstały, by spełnić rolę kondotiera jednej z dwóch grup sięgających po władzę." Autor miał na myśli Sanację; przez drugą grupę rozumiał porozumienie czterech stronnictw.

„Cele MSZ: 1. Uwolnienie Polski spod okupacji. 2. Przesunięcie granicy zachodniej na Odrę i Nysę Łużycką. 3. Obrona kresów wschodnich przed nawałą bolszewicką. 4. Walka z komunizmem. 5. Poskromienie buntów ukraińskich. W tych warunkach komendy wojskowe powinny znaleźć wyjście z sytuacji wytworzonej przez czynniki polityczne." Takim wyjściem może być tylko współpraca na warunkach oszczędzających prestiż każdej organizacji. Trudno powstrzymać się od uwagi, że słuszne cele były nie do osiągnięcia nawet przy najzgodniejszej współpracy komend wojskowych, a sytuacja wytworzona przez czynniki polityczne była mniej

istotna od wytworzonej przez właściwego dysponenta polityki - stosunek sił.

Numer. 3/109 z 15 kwietnia 1944.

„Oczekiwane... scalenie akcji wojskowej wreszcie nastąpiło. NSZ jako całość stały się członem AK, wnosząc w jej ramy cały swój dorobek organizacyjny, wysoką ideowość szeregów i dynamizm. Jedna Armia Polska w kraju pod jednym dowództwem - to najlepsza odpowiedź dla obu naszych wrogów. Dnia 7 marca delegacja Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej podpisała umowę o podporządkowaniu NSZ komendantowi AK na zasadach, którymi kierowało się dowództwo NSZ i TNRP od początku starań, zmierzających do scalenia akcji wojskowej w kraju”.

Dalej ten sam numer Szańca podaje Rozkaz Ogólny Nr. 9: „Żołnierze NSZ... (powołując się na zjednoczenie dokonane)...przez wyniesienie Ojczyzny ponad wszelkie interesy klasowe, grupowe, czy osobiste - przez braterstwo z każdym Polakiem w walce o Wielką Polskę - będziemy pielęgnować zaszczytne cnoty żołnierza-obywatela. Dowódca NSZ - Żegota.”

Nastrój rozkazu i komentarz, pisany prawdopodobnie przez redaktora Szańca, pozwalał liczyć na trwałość i szczerotę podpisanego aktu, który miał zakończyć odrębność wojskową oddziałów NSZ. Ale już numer 5/111 z 13 maja 1944 umieścił nekrolog gen. Żegoty (płk Kurcyusza), podpisany przez p.o. Dowódcę NSZ - Kmicica.

Numer 22/128 z 26 sierpnia 1944 r.

zawierał wezwanie do poparcia Powstania przez wszystkich żołnierzy NSZ, obecnych w stolicy. Nie udało mi się dotrzeć do pełnego zbioru Szańca. Poczynione odpisy nie zawierają naświetlenia przyczyn rozłamu, który nastąpił tak szybko po długim okresie zabiegów.

Prócz Szańca środowisko ZJ, a potem NSZ wydawało Placówkę i Załogę. Całością prac wydawniczych kierował Komitet Wydawniczy NSZ. Był on zameliniowany jako biuro sprzedaży materiałów elektrotechnicznych, początkowo przy ul. Nowy Świat nr. 41. Przewodniczącym Komitetu był koi. Mirek. Redaktorem biule-

tynu Polskiej Informacji Prasowej był kol. Antoni.

Całość materiału pochodziła z nasłuchu radiowego. Korektę przeprowadzała pani Maria. Biuletyn wychodził raz na tydzień w ilości 300 egzemplarzy. Szedł do Szańca, Placówki, Załogi, Na Zachodnim Szanecu. Prócz tego rozdzielnik przewidywał dostarczanie do szeregu osób z kierownictwa organizacji i dla grup ludzi luźno związanych z NSZ.

Pozorowanie obrotu handlowego nielicznym materiałem elektrotechnicznym nie wystarczało. Właściciele domu zorientowali się, że cele biura są zupełnie inne i wymówili lokal. Były trudności znalezienia innego mieszkania. Warszawa była przeludniona, a duża ilość konspiracyjnych pomieszczeń, po spaleniu zmieniających, utrudniała sprawę. Pan Stanisław Kłopotowski („Staszek”), goniec Komitetu, ofiarował swoje mieszkanie na Powiślu, nie bacząc na narażanie rodziny. Po kilku tygodniach przenosiny na Marszałkowską, skąd wkrótce po wizycie żandarmów u dozorczy, powrót na Powiśle.

Wreszcie ul. Freta, tymczasowo, potem pani Maria ulokowała Komitet u siebie, na Mokotowie. Ponieważ wszyscy tam mieszkający tkwili w różnych ogniwach konspiracji, a niebezpieczeństwo aresztowań mogło mieć szerokie następstwa, udało się przenieść w pobliże ul. Litewskiej. Wreszcie, po długiej tułaczce, prawdziwe szczęście. Mieszkanie prywatne, należące do obywatela amerykańskiego. Komitet otrzymał dwa pokoje. Tu dopiero można było przeprowadzić porządne maskowanie materiałów kompromitujących i ustawić liczne eksponaty handlowe.

Ponieważ praca się rozrastała, koi. Mirek na jesieni 1943 r. wynajął jeszcze dobry lokal przy ul. Królewskiej. Przyrost pracy był związany z niepowodzeniami Niemców na froncie rosyjskim i oceną kierownictwa NSZ, że groźba sowiecka przesuwana zagrożenie niemieckie na plan drugi, choć nie było to jeszcze wyczuwalne. Komitet przystąpił do wydawania specjalnego biuletynu Agencja Antykomunistyczna. Było to zestawienie wszystkich wiadomości świadczących o niezmiennej wrogości sowieckiej w stosunku do Polski i jej obywateli.

Agencja rozchodziła się drogami ustalonymi dla Informacji Prasowej.

Oba biuletyny były powielane. 13 października 1943 r. został aresztowany i wkrótce stracony w egzekucji ulicznej współpracownik Komitetu Zygmunt Kątski ("Zygmunt"). Był to bardzo zdolny dziennikarz, specjalizujący się w zagadnieniach morskich. Miał dużo wiedzy, inteligencji i dobre pióro. Drugim pracownikiem Komitetu który znalazł się w rękach Niemców, był „Staszek”. Przy pierwszej wpadce wykupiony, został rozpoznany i wywieziony do Gross-Rosen.

Prócz wymienionych pism wychodziło jeszcze Naród i Wojsko. Przez długi czas redaktorem pisma był Leszek Neyman. Tytuł dobrze odzwierciedlał dwa wątki, wówczas najważniejsze. Trudności istniały w uzyskiwaniu fachowej prasy wojskowej. Najłatwiej było z niemiecką. Pismo miało dobry poziom. O ile pamiętam, był to dwumiesięcznik. Nie mogę teraz dotrzeć do żadnego egzemplarza.

Kolportaż pism w Generalnej Guberni! nie napotykał na trudności nie do przewyciężenia. Do Krakowskiego

okręgu prasa przychodziła z Warszawy. W Podgórzu pod Krakowem znajdował się punkt rozdzielczy prasy na okręg Śląski. Żona i synowie nauczyciela dowozili pisma na Śląsk.

Kraków posyłał kolporterów na Podhale, Tarnów, Rzeszów i w Miechowskie. Podobnie zaopatrzenie w prasę i biuletyny biegło do innych okręgów. Trudności kolportażu w łódzkim okręgu stworzyły prasę miejscową, szeroko dostarczaną w Poznańskie, na Pomorze i dalej w Rzeszę, razem z kolejarzami i robotnikami organizacji Todta. Już w listopadzie 1939 r. zaczęło wychodzić pierwsze drukowane pismo w Łodzi - Pochodnia. Komitet redakcyjny - Infułat, mgr T. Ordziński, pani Irena, dr S. Tabor i dr Kanty. W marcu 1940 r. zmieniono nazwę na Szaniec. W październiku w tym samym roku jeszcze jedna zmiana nazwy - Na Zachodnim Szańcu i ta nazwa pozostała. Pismo odznaczało się dobrym stylem, ładną szatą graficzną. Miało charakter wybitnie wychowawczy. Nakład do 3000 egzemplarzy.

Gestapo w Berlinie chwyciło pierwszy egzemplarz dopiero w 1942 r.

Szaniec wychodził później na terenie Niemiec. Utrzymano nazwę i charakter pisma w środowisku wartowniczym, które powstało wokół Brygady Świętokrzyskiej. Ci sami ludzie. Podobne pismo, ale już o nazwie Ogniwo (Le Maillon) wychodziło wśród części Brygadowców we Francji.

Prawo i legalizm

Prawo powinno być trwałe. Dlatego państwo powstałe z wielu emigracji, różnych narodów, rośnie i jest szanowane - to Stany Zjednoczone, wciąż oparte o jedną konstytucję od 1787 roku. Minimalne zmiany są rzadko dokonywane i znane jako *amendments*, czyli poprawki lub uzupełnienia, długo debatowane w Kongresie, zanim uchwalone. Zasadniczo jest niezmienna, jako ustawa podstawowa.

Polska poddana pierwszemu rozbirowi w 1772 roku, uchwaliła Konstytucję 3-go maja 1791, którą zmiotła dalsza agresja Rosji, wrogiej porządkowi i trwałości. Obie konstytucje dzielą zaledwie cztery lata, ale słabość Polski po rozbiorach dopiero w 1919 r., pozwoliła jej



Kazimierz Kocyłowski „Wichura”, zastępca
Żubryda

<http://www.18.dziennikpolski.pl/186,przejrzywale.htm>

uchwalić Małą Konstytucję Piłsudskiego, rozbudowaną przez Sejm, zmienioną wolą Marszałka i uchwaloną w Sejmie w 1935 r. Piłsudski czuwał nad jej powstaniem i już śmiertelnie chory, podpisał akt. Nie przygotował swego testamentu, bo znał słabość ludzi swego otoczenia i nie wybrał następców. Wierzył, że zostawiając nową, lepszą Konstytucję, zapewnia Polsce trwałość.

Po klęsce wrześniowej i okupacji Polski, Prezydent Mościcki już ze Szwajcarii dbał o ciągłość rządu na emigracji i mianował swym następcą Władysława Raczkiewicza, uprzednio wojewodę i prezesa związku Polaków za granicą. Sojusz z Polską umieścił naszą stolicę we Francji, w Angers, ale nastąpiła interwencja partyjna osłabiająca Konstytucję, przed przysięgą prezydenta-nominata.

Gen. Sikorski bez przydziału w kampanii wrześniowej, już przegranej, wyjechał do Paryża. Tam przedstawiciele partii zmusili Raczkiewicza do podpisania artykułu, zwanego odtąd paryskim. Mógł się opierać, ale tak przedłużałby kryzys. Odtąd Prezydent i jego następcy mieli

pobierając ważne decyzje, porozumiewać się z partiami. Piłsudski natomiast chciał wyłączyć nieproduktywne gaduły.

Prezydent mianował gen. Sikorskiego Naczelnym Wodzem i premierem i przez radio powiadomił o tym kraj. Dopiero po śmierci gen. Sikorskiego w Gibraltarze nastąpił podział władzy -- premierem został S. Mikołajczyk, a Naczelnym Wodzem gen. Sikorski. Oba panowie nie lubili się, ale kłopoty poważne powstały po śmierci Sikorskiego, a bardziej po końcu wojny i demobilizacji, zarządzanej przez Anglię. Generałowie Anders, Iżycki, Kopański i adm. Świrski aprobowali decyzję likwidacyjną PSZ na Zachodzie, wbrew stanowisku Prezydenta i Rządu Polskiego. 18 generałów, zwolnionych z niemieckiej niewoli, protestowało wraz z gen. Sosnkowskim.

Odtąd datuje się gwałcenie Konstytucji i organizowanie partyjnych chimer. W 1947 r. zmarł Prezydent Raczkiewicz, a z jego nominacji objął urząd August Zaleski, b. minister spraw zagranicznych. PPS nie uznała tej nominacji. W dwa lata później powstała Rada Poli-



tyczna. Zaistniała afera Bergu, gdzie uprawiano wywiad w Polsce za amerykańskie pieniądze, przesyłane na ręce b. amb. Raczyńskiego. Państwo na emigracji nie miało egzekutywy swych postanowień, więc bez następstw gen. Anders wymówił Prezydentowi posłuszeństwo.

Generał z Raczyńskim i Arciszewskim z PPS stworzyli niby-rząd, Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego. Tu winą obarcza Raczyńskiego, doktora obojga praw, bo generał i prezes PPS nie pojmowali wagi konstytucji. W 1967 r. nastąpił rozłam Egzekutywy - wystąpiło S.N. i PPS, po czym zwrócono się do nieuznawanego przez 18 lat prezydenta Zaleskiego, by odejść od fikcji i wrócić do konstytucyjnej ciągłości państwa. Po czterech latach schorowany i 90-letni Prezydent chcąc zjednoczyć emigrację, mianował swym następcą dr. S. Ostrowskiego, zwolennika Rady Trzech.

Zorientował się jednak, że zbudowanie jedności i właściwego reprezentowania Polski, będzie przerastać fizycznie możliwości, również starego Ostrowskiego, podpisał nominację dla następcy na urzę-

dzie Prezydenta, Juliuszowi Nowinie-Sokolnickiemu. Ostatnia nominacja, jak i ostatni testament są ważne. Prezydent Zaleski zmarł i obaj nominaci ogłosili się prezydentami. Sokolnicki proponował Ostrowskiemu polubowne załatwienie sukcesji, ale już uformowany Zamek i ministerialni dostojnicy nie pozwolili na żadne rozsądne rozwiązanie.

Po siedmiu latach Ostrowski ustąpił, mianując następcą b. amb. Raczyńskiego, który z kolei przekazał resztki urzędu p. Sabbatowi. W ten sposób dwóch emigracyjnych prezydentów dotrwało do oficjalnego końca komunizmu w Rosji, podobnego wstrząsu w Polsce i przejścia komunizmu do podziemia, by uniemożliwić normalizację życia państwa.

Ten krótki przegląd jest konieczny, by ukazać wagę posiadania i szanowania Konstytucji, regulującej uprawnienia i obowiązki naczelnych władz państwa. Konstytucja jest podstawą legalizmu, czyli prawnego stosunku władz do siebie. Legalizm nie może być z gutaperki i rozciągać się, według woli strony silniejszej. Państwo w podziemiu było

zależne od rządu na emigracji. Odległość i surowość okupacji utrudniały komunikację. Kurierzy wpadali w niemieckie ręce. Opóźniały się informacje.

Korzystanie z radia było niewłaściwe. Zamiast esencji w rozkazach, informacji zasadniczych nadawano szeregi stronic, nieprzemyślanych rozmów prowadzonych jednostronnie. Nie liczone się z czasem szyfrowania i deszyfrowania, ani zagrożeniem długiego odbioru przez goniometrię wroga. Były wskazane okresowe, lapidarne wytyczne, jak ma działać podwładny i co ważne w informowaniu przełożonego. Naczelnny Wódz, premier i prezes partii byli rozgadani i wykorzystywali swe prawa do wodolejstwa. Była to jedna z przyczyn niewłaściwego rozwoju legalizmu, stosowanego nie tylko na wielkie odległości, ale źle pojęty, zmieniał rzeczywiste uprawnienia w autokratyzm w kraju.

Kierujący się rozsądkiem i inteligencją gen. Grot potrafił się ustrzec krańcowej nadrzędności. Gen. Bór uważał siebie za jedyne wielkorządcę. Był wojskowym komendantem, Delegat Rządu w istocie zależał od niego, w korzystaniu z

kurierów i radia, a także finansowo, bowiem cała poczta i pieniądze przechodziły przez K.G. AK. Sfałszował pierwsze wytyczne gen. Sikorskiego, które sam okazywał płk. Ożewiczowi jeszcze jako Korczak, w sprawach scalania. N.W. wczuwając się w warunki w kraju, dopuszczał zależność organizacyjną, jako istotę scalania w podziemiu.

Bór żądał wcielenia, eliminując niezależność politycznego myślenia, na rzecz komenderowania niczym pułkiem na placu zbiórki. Dlatego nie osiągał jedności do boju, dążąc do zniesienia opozycji przeciwko przyszłemu rządowi sanacji wskrzeszonej. Nadto nie dotrzymywał zobowiązań, jak wyszczególnione w umowie z NÓW -- nie dając broni, pieniędzy i aparatury łączności. Ten impas spowodował moją podróż do Londynu, zamiast szczerzej dyskusji w Warszawie.

W toczące się rozmowy o scalaniu wszedł termin legalizm, co mi mocno pachnie adwokacką kancelarią. Posługiwał się legalizmem gen. Bór, zapominając, że do walki z najeźdźcą nie potrzeba kodeksu, tylko broni i decyzji. Decyzja walki była

odruchowa, a broń zdobywano, kupowano, odszukiwano w ziemi i odczyszczano. Nie wierzono dowództwu we Wrześniu, bo zawiodło na szczycie i w armiach gen. Dęba-Biernackiego, od Piotrkowa po Kielce i potem na Wołyniu, gen. Rómmła w armii „Łódź”, i potem w armii „Warszawa”, gdy nie współdziałał z Grupą Armii gen. Kutrzeby, a prowadził prywatne operacje na wschód od stolicy.

Ten brak zaufania do dowódców stał się kamieniem węgielnym wielu organizacji, a zwłaszcza NSZ.

Zapomniano, jakże wygodnie, że w 1917-1918-1919 powstawały i walczyły nie zjednoczone dowództwem, ale duchem walki oddziały Bajorczyków, Murmańczyków, gen. Czumy na Syberii, Korpus Polski na Ukrainie, Hallerczycy, oddziały w powstaniu Wielkopolskim i w trzech powstaniach śląskich, wreszcie -- Legiony Piłsudskiego. Połączyły się w zwycięskiej wojnie, posłuszne jednemu wodzowi, często bez butów w odwrocie i w ofensywie. Łączenie się w podziemiu, dla wygody jednej kancelarii i gen. Bora z radyrką, którą miał zwyczaj ścierać, co już było napisane.

Ta sama legalizacja przeniosła się na emigrację, spowodowała liczne posiedzenia skrybów, zabieganie o list p. Sabbata, uprawniający ex-post do walk w kraju do 1945 i potem. Siano tylko zawiść i niezgodę, wysuwając na czoło Armię Krajową, co ułatwiały pieniądze, broń, łączność i szkolenie cicho-ciemnych, a po wojnie opracowanie grubych tomów, opłaconych złotem wyłuskany z pasów ostatnich skoczków.

SCALANIE SIŁ ZBROJNYCH

Politycy stronnictw, zwłaszcza narodowych, w oczywisty sposób przegapili okres tworzenia się rządu w Paryżu. Zapamiętania generała Sikorskiego na zasady organizacji najwyższych władz wojskowych w Polsce w latach wczesnych dwudziestych, doprowadziły do jego rozstania z Piłsudskim. Ta sytuacja nabrała cech chronicznych. Sikorski w rok po maju 1926, przeszedł w stan nieczynny. Na wojnę 1939 r. nie został powołany. Bezskutecznie zabiegał o przydział u marszałka Śmigłego Rydza. Pierwszy przybył do Francji, stworzył rząd, zaczął organizację

wojska i nakazał dochodzenia dotyczące winy klęski.

Te elementy tworzyły możliwość trwałego porozumienia dla S.N. i ludowców, jako politycznego oparcia Sikorskiego i jego rządu w kraju. To nie zostało zrealizowane. S.N. stało się wprawdzie jednym z filarów rządu, ale na równi z fikcją polityczną, Stronnictwem Pracy. Narodowcy przyzwyczaili się do roli permanentnej opozycji i nie dojrzelili szansy w pełnym przewróceniu układu. Obie najliczniejsze organizacje powinny były stworzyć jednolite podziemie, do którego dołączyłyby inne, mniejsze partie. Działając szybko, mogli otrzymać sankcje rządu, a co za tym szło - - łączność, pieniądze i decydowanie o najważniejszych sprawach.

Organizowanie wojska w podziemiu przybrałoby inny przebieg. Byłoby bardziej kadrowe, co było zamiarem Sikorskiego; bardziej pewne, a zawodowi oficerowie dołączyliby do legalizmu, do gaży oraz zaliczanej do emerytury służby i awansów. Najbardziej niepożądanych politycznie i najmniej rozgarniętych mógłby Sikorski



rtm. ppłk. Leonard Zub-Zdanowicz

odsunąć wówczas od kierownictwa. Nie byłaby to zemsta, tylko oddanie każdemu według zasług i inteligencji.

Kiedy narodowcy gadali i tworzyli plany, inni potrafili dotrzeć do gen. Sosnkowskiego i z czasem do Sikorskiego. Narodowcy zostali zepchnięci na pozycje potakujących lub opozycjonistów. Oficjalność uczestnictwa w kwadracie (Socjaliści, Stronnictwo Pracy, Ludowcy i S.N.) było funkcją wpływów w konspiracji, kierowanej wojskowo, od początku zachowującej tylko pozory wobec władz cywilnych, a potem tylko pozornie lojalnych wobec rozkazów Naczelnego Wodza i to nie tylko Sikorskiego, ale i Sosnkowskiego.

Włączenie części N.O.W. do Z.W.Z. było tylko prostą konsekwencją okazanej bierności politycznej w odpowiednim czasie. Odtąd narodowcy dzieląc się i zwalczając wewnętrznie, nie umiając się zdobyć na zapomnienie od dawna już nieistotnych różnic, mieli tylko nadzieję na dorwanie się do władzy w państwie w okresie końcowej fazy wojny, co nie było realne. Wierzę, że podziemie przedstawiałoby się o wiele bardziej ideowo, gdyby

narodowcy w sojuszu z ludowcami kierowali konspiracją. Choćby na zasadzie zmiany warty, gdyż jest potwierdzonym pewnikiem, że władza psuje ludzi.

Okres podziemia kierowanego przez AK, cechował prymitywny brak szacunku dla życia własnych ludzi i utrzymywanie prymatu tego niby wojska nad narodem, którego zadaniem było milczące dostarczanie żołnierza i środków dla zwycięstwa sanacyjno-legionowego sprzysiężenia. Spośród generałów i pułkowników AK tylko jeden Stefan Grot-Rowecki odznaczał się szerszą wiedzą, horyzontami, poczuciem odpowiedzialności przed historią i charakterem nie ulegającym klice, gdy wojny i czas wykruszyły szlachetnych spod Oleandrów.

Wracam do stosunków między AK a N.O.W. przed scaleniem. Stosowano metody bojówek politycznych przy pozorach wojska. Na wiosnę 1941 major Szczurek (pseudonim „Wiesław”, potem „Sławbór”) zgłosił się u prezesa Sachy jako ochotnik z Z.W.Z. Zaprzysiężony, mianowany komendantem okręgu warszawskiego, zmienił obsadę podkomendnych młodymi oficerami z Z.W.Z.,



po czym po roku dokonał rozłamu i odzégłował z połową stanów. Ta metoda była ponawiana. Mimo takiej nauczki, właśnie Sacha osobiście prowadził w tajemnicy pertraktacje.

Rozmowy między prezesem Sachą a gen. Korczakiem-Borem doprowadziły do połączenia N.O.W. z Z.W.Z. Ustalono w czerwcu dwie fazy scalenia. Pierwsza miała miejsce po przysiędze komendanta głównego 4-go listopada - przeniknięcie szeregów narodowych przez oficerów Z.W.Z. i wytworzenie atmosfery zaufania. Druga, bez określenia czasu, miała oddać oddziały, a dowódcy dotychczasowi mieli otrzymać przydziały według przydatności. Kierownictwo ideologiczne miało zachować swe wpływy.

Wkrótce Rokicki stwierdził, że Z.W.Z. umowy nie dotrzymał. Tylko on, otrzymał komendę okręgu krakowskiego po połączeniu, a inni oficerowie N.O.W. zostali oddaleni. Oddziały obu organizacji wymieszano z upływem czasu. Nie przydzielano narodowcom broni ze zrzutów. Zaopatrzenie pieniężne było niższe, nie awansowano w tempie i ilości odpowiadającej

Z.W.Z., wreszcie nie dawano odznaczeń. Rokicki przytacza, że płk AK Juszcza-
kiewicz poradził mu, by do odznaczeń przed-
stawiał poległych. Nie było to łączenie
się dwóch polskich organizacji powstałych
w jednym celu walki z wrogiem, tylko
stworzenie jednej gwardii sanacyjnej. Mjr
Danilewicz, który od początku znał stany
licznych i silnych plutonów N.O.W. pisał,
że dopiero po scaleniu Z.W.Z. miał szere-
gowców do uzupełnienia swoich kadr.

Takie potraktowanie N.O.W. po
scaleniu, było znane w N.S.Z. chyba tylko
w odpryskach informacji. Zrozumiałe, że
nie zamierzano się chwalić sytuacją przez
S.N. spowodowaną.

Pan Czesław przeprowadzał szereg
rozmów połączeniowych z mniejszymi orga-
nizacjami wojskowymi o charakterze naro-
dowym. Były to Wilki, Unia, Pług i miecz.
W ostatniej - twierdzono, były wtyczki
niemieckie, ale nie spowodowało to aresz-
towań. Nasz kontrwywiad działał sprawnie.

Pan Czesław wierzył w powodzenie
rozmów z dowództwem AK. Muszę podkreślić
jego prostolinijność i absolutny brak
ambicji osobistych z tytułu stopnia i



funkcji sprawowanych w Wojsku Polskim. Był jedynym przedwojennym dowódcą dywizji na terenie podziemia. Wprawdzie Rowecki (dowodził nie gotową Warszawską Brygadą Zmotoryzowaną) i Komorowski zostali mianowani w podziemiu generałami, ale tylko Oziewicz miał kartę długiego dowodzenia i doświadczenia. Jemu więc należało się stanowisko naczelne w AK, gdyby doszło do porozumienia. O tym jednak myśleć nie chciał.

Dążył do jedności wojskowej, koniecznej w Powstaniu, które w dyskusjach ze mną widział w fazie końcowej, gdy Niemcy będą rozbite, ich armie w ucieczce na zachód, a zwycięskie wojska amerykańsko-alianckie pojawią się tuż nad Odrą. Nie różniła się ta ocena od tajnych wytycznych gen. Sikorskiego dla AK, co wiele lat później odczytywałem z dokumentów. Była ona logiczna i jedynie rozsądna w umyśle prawdziwego żołnierza. Groźby rosyjskiej na początku 1943 r. nie rozważaliśmy, była jeszcze odległa i nie przewidywaliśmy, że Anglosasi pójdą pod polityczną i wojskową komendę Sowiećów. Stalingrad i następujące po sobie uderzenia doprowadziły do walki na linii

Orzek - Charków, co zbliżało pogrom Niemiec, ale jeszcze nie przesądzało o oddaniu przez Zachód wschodniej Polski w ręce Kremla.

W konsekwencji pan Czesław chciał współpracy z AK w wykonaniu jednego planu Powstania. Rozmowy z generałem „Korczakiem” ciągnęły się bez rezultatów. Ten zasłaniał się brakiem pełnomocnictw od Grota, odkładał spotkania. Pan Czesław stał na stanowisku instrukcji N.W., nadanej drogą radiową, pokazanej przez „Korczaka” przy pierwszym spotkaniu:

Dla ustalenia jednolitego, wojskowego dowodzenia w kraju i dla stworzenia jednej siły, żądam od pana Generała:

- podporządkowania sobie wszystkich organizacji zbrojnych w Polsce

- nawiązania współpracy wojskowej z tymi organizacjami, które nie dałyby się inkorporować dla względów politycznych lub innych,

- wykluczam od wszelkiej współpracy organizacje komunistyczne lub komunizujące.

W późniejszych rozmowach, KG AK wyparła się istnienia tej instrukcji. Odwrotnie, podkreślano z uporem, że N.W. żąda inkorporowania. Odtąd rozmowy obracały się w miejscu, bez rezultatów. Dopiero o wiele później znalazłem potwierdzenie istnienia tej instrukcji w Rozkazie NW i O. Naród. - Nr 3326 z 15.8.1942. W ten sposób, nie mając łączności radiowej z Londynem, zostaliśmy oszukiwani, gdyż rozkaz nakazywał wcielenie lub pozostawienie dotychczasowego charakteru organizacji, określając stopień podporządkowania.

Było to ujęcie autonomiczne, giętkie, pozwalające organizacjom tak współpracującym, na posiadanie niezależnej od AK własnej sieci dowodzenia i łączności, a także kolportażu pism i ulotek. To rozwiązanie uwzględniało większe bezpieczeństwo wobec okupanta, co stało się specjalnie ważne w okresie końcowym, gdy istniały na terenie Polski dwie okupacje, a przy monolocie jednej AK

wszystko się zawaliło po upadku Powstania. Gdyby na tej autonomicznej i elastycznej zasadzie doszło do połączenia działań, a nie niepotrzebnego wchłonięcia oddziałów, N.W. po Powstaniu posiadałby sieć N.S.Z. sobie bezpośrednio podporządkowaną.

Istniały zresztą precedensy autonomiczne. Najpierw wobec Muszkie-
terów, potem wobec Polski Niepodległej,
Polskiej Organizacji Bojowej, wreszcie w
stosunku do Konfederacji Narodu. Były to
jednak organizacje mniejsze, nie posiada-
jące wyraźnego oblicza politycznie tak
dopracowanego jak N.S.Z., uważane za groź-
nego politycznie przeciwnika.

Przy niezrozumiałym wówczas
ślimaczeniu pertraktacji, pan Czesław
żądał kilka razy rozmowy z gen. Grotem.
Obiecał to „Korczak”, a na razie wyznaczył
pułkownika (pseud. „Obserwatorium”) dla
utrzymania kontaktu z nami. Widywałem
się z nim kilka razy. Podkreślał, że nie
widzi żadnych przeszkód wojskowych dla
osiągnięcia jedności. Jego zdaniem są one
natury politycznej i personalnej. Wspomnę
tutaj o równoległych usiłowaniach porozu-

mienia, wszczętych i prowadzonych bez skutku przez pion cywilny NSZ. Organizacja ta miała nazwę Służba Cywilna Narodu. Dr Kazimierz Gluziński, będący jej przełożonym, już w 1940 r. został przyjęty przez Delegata rządu Cyryla Ratajskiego. Wtedy już kadry i dorobek opracowań były oddane bezinteresownie do jego dyspozycji. Mimo zwykłych w takich sytuacjach uprzejmości, nigdy ta oferta nie została wykorzystana.

Po dwóch latach z górą, w grudniu 1942 r. miała miejsce rozmowa z Delegatem rządu prof. Janem Piekalkiewiczem. Dr Gluziński wraz z szefem administracji S.C.N. i jeszcze z jednym politycznym przyjacielem, proponował współpracę administracyjną przygotowań. Zostało to z uznaniem przyjęte przez Delegata, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa.

Dr Gluziński rozmawiając wówczas nie wiedział, że gen. Sikorski pracę scalania organizacji wojskowych polecił zasadniczo Delegatowi. Gen. Grot w depešy do NW żalił się, że Delegat nic w tym kierunku nie robi. Tymczasem prof.



Edward Biesok "Edek", żołnierz
Zgrupowania Partyzanckiego NSZ kpt.
Henryka Flame "Bartka"

Piekałkiewicz odrzekł - na propozycję wsparcia rozmów pika. Oziwicz - że sprawy wojskowe nie należą do jego kompetencji. Ba, żalił się, że AK dubluje jego. Delegata, administrację cywilną swoją specjalną Administracją Zastępczą!

Tak oto, w warunkach bardzo trudnych, ta sama praca była wykonywana niepotrzebnie kilka razy. Ponieważ oferty S.C.N. nie zostały przyjęte, wytwarzał się stan gotowości równoległej dla objęcia aparatu państwowego z pominięciem rywala. Tak to było przedstawiane przez Rzepeckiego w jego artykułach i później przez sądy PRL w procesach przeciwko NSZ.

Tymczasem, nie podejrzewając wysokich rozmówców o ordynarną intrygę i chcąc rozszerzyć płaszczyznę wiodącą do dalszego porozumienia, uzyskałem zgodę pana Czesława na użycie moich dróg własnych. Jeszcze przed wojną poznałem panią Zofię Kossak, podczas prac związanych ze szlachtą zagrodową. Teraz przez nią starałem się o rozmowę z szefem sztabu AK. Pani Zofia wówczas była jedną z czołowych osób Frontu Odrodzenia

Polski i radośnie zgodziła się na nasze zbliżenie. Wkrótce zawiadomiono mnie, że na spotkanie przyjdzie szef sztabu KG AK, używający pseudonimu „Doktor”.

Rozmowa doszła do skutku w marcu 1943 r., w małej kawiarence na ulicy Odyńca. „Doktor” przybył w towarzystwie mocnej obstawy. Nie słuchając moich tłumaczeń korzyści wojskowej jedności podziemia i mojej gotowości przyczynienia się do tego, mój rozmówca przeciął to niecierpliwym gestem i zaproponował przeciągnięcie do AK kilku batalionów. Zaświecił w oczy moim awansem. Odpowiedziałem, że to nie jest w ogóle solidna i właściwa dla mnie propozycja.

Rozmowę traktuję poważnie i chodzi mi o scalanie, a nie rwanie tego, co już dokonane. Na zakończenie dostałem numer telefonu i lokal dla dalszych kontaktów. Ponieważ sprzed wojny nie znałem płk. Pełczyńskiego, dotąd nie wiem, czy to z nim rozmawiałem, czy nadużył mego zaufania posyłając na kontakt byle kogo, jak potem w liście do paryskiej Kultury wyjaśniał.

Pan Czesław, po otrzymaniu meldunku o rozmowie, rozkazał mi katerycznie kontakt zerwać i wyrażał się bardzo niecenzuralnie o tak zorganizowanym przez AK spotkaniu. Wkrótce potem rozmawiałem z kolegą z promocji w Wyższej Szkoły Wojennej, majorem dypl. Bohdanem Zielińskim. Starłem się wówczas o widzenie z jednym z naszych ówczesnych wykładowców, mianowicie z płk. dypl. Tatarem lub z ppłk. dypl. Rzepeckim. Zieliński nie obiecywał mi takiej rozmowy.

Przyszedł z wyraźną propozycją porzucenia przeze mnie NSZ i objęcia natychmiast szefostwa sztabu Obszaru Kraków AK. Uważał po przyjacielsku, że się marnuję w nielegalnej organizacji, nadto, że powinienem być z większością oficerów. Rozstaliśmy się po przyjacielsku, ale każdy przy swoim.

Jeszcze dwa razy kierowano do mnie kolegów-dyplomowanych. Był to kpt. dypl. Jan Kiwerski (późniejszy „Oliwa”, dowódca 27 Wołyńskiej d.p. AK) w mieszkaniu mej ciotki - pani Luerowej - na ul. Kruczej, potem kpt. dypl. Tadeusz Wojcie-

chowski (wkrótce zakatowany we Lwowie). Obaj proponowali mi wysokie godności, ale nie konstruktywnego dla połączenia obu organizacji. Wspomina też Rzepecki, że gen. Grot polecał mu widzieć się ze mną, ale on sądził, że już wyjechałem do NW. Podobnie proponowano kpt. W. Boguszewskiemu ze sztabu NSZ, by przeszedł do AK, popierając to obietnicami.

Z tych posunięć widać ponad wątpliwość, że AK nie chciała współpracy ani połączenia. Chciała rozłożyć sztab, a potem wcielać pojedynczych ludzi. Tymczasem przyszła przez „Obserwatorium” zapowiedź rozmowy dla pana Czesława z gen. Grotem. Działo się to już w maju 1943 r. Spotkanie miało przebieg pozytywny. Grot interesował się zwłaszcza naszym Inspektoratem Ziemi Zachodnich, gdzie AK była bardzo słaba. Pan Czesław żądał utrzymania odrębności oddziałów, zatrzymania niższych dowódców, uzyskania uzupełnień naszej obsady oficerami AK, otrzymania pomocy w broni i środkach łączności. Grot zgodził się na te sugestie i zapowiedział, że na następne spotkanie zjawi się z propozycją warunków układu z NSZ.

Pułkownik Oziwicz, po powrocie z rozmowy, określił ją jako pierwszą konkretną, dającą duże prawdopodobieństwo ugody. Mówił o Grocie jako o bardzo energicznym człowieku, który wie czego chce i ile powinien zostawić nam dla bezpieczeństwa i utrzymania dorobku organizacji. Miałem wziąć udział w tym przyszłym spotkaniu. Ale do tego już nie doszło. Gen. Grot został aresztowany i prawie natychmiast wywieziony do Berlina. W kilka dni nasz wywiad uzyskał wiadomości, gdzie Grota uwięziono. Kazałem to przekazać do AK.

W pierwszej połowie lipca 1943 r. został także zaaresztowany Dowódca NSZ, płk Oziwicz. Jednak wysiłki ku scaleniu nie zostały zaniechane. Byłem wówczas w Lubelskiem, kiedy łączniczka przywiozła wiadomość o uwięzieniu pana Czesława i wezwanie Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej (pan Czesław nazywał ją krócej Radą Szczęściu), bym objął dowodzenie jako zastępca Dowódcy NSZ. Odmówiłem, żądając wolnej ręki w porozumieniu z AK. Zdawałem sobie sprawę, że było mało szans na przyjęcie takiego warunku, zwłaszcza że politycy mnie nie znali.

Na nasze żołnierskie rozmyślenia oddziaływały lata apolityczności. Pan Czesław zdawał się zapominać, a ja nie wiedziałem, że krętać politycznych można także znaleźć w wojsku. To uproszczone, żeby nie powiedzieć naiwne podejście do zagadnień politycznych długo mi jeszcze będzie towarzyszyć. Dopiero później, w Londynie, zrozumiałem ten system rozgrywek, biegunowo daleki od prostego wyłożenia rzeczywistych racji. Wówczas jednak, przy nie rozwiązany stosunku do AK widziałem węzeł, który wolałem rozciąć, niż po cienku rozwiązywać.

W oczekiwaniu na odpowiedź Rady, doprowadziłem do miejscowego porozumienia dowódców okręgów: lubelskiego i AK. Doszło do spotkania w Lublinie, w którym wziąłem udział jako przedstawiciel Dowództwa NSZ. Ustaliliśmy zasady wzajemnego ostrzegania przed uderzeniami okupanta i połączenie sił w razie powszechnego powstania. W pierwszych dniach sierpnia udałem się do Warszawy, gdyż Rada milczała. Zostałem poinformowany, że nowym dowódcą został płk dypl. inż. Tadeusz Kurcysz (pseud. Gen. Morski,

Żegota). Wiedziałem, że był w ZWZ, ale wystąpił z tej organizacji. Wszedł w kontakt z ZJ jeszcze w 1941 r. Zagrożony aresztowaniem ukrywał się i dlatego był mniej czynny. Kiedy objąłem sztab NSZ, wiedziałem o jego specjalizacji w komunikacji wojskowej.

Płk Kurcysz leżał po operacji w szpitalu przy ul. Nowogrodzkiej. Zajmował oddzielny pokój i mimo osłabienia przyjmował w najważniejszych sprawach. Zameldowałem się u Dowódcy. Powiedział mi, że będzie pracował ze swoim przyjacielem ppłk. dypl. Michałem Białkowskim, który obejmie kierownictwo sztabu. Mnie chce używać jako oficera do specjalnych zleceń, głównie do inspekcji terenu.

Zapytał, czy mi to odpowiada. Przed odpowiedzią chciałem usłyszeć, jak w planach Dowódcy przedstawia się połączenie wysiłków podziemnych, zwłaszcza w okresie powstania. Dowiedziałem się wówczas, że przedstawiciel komendanta AK, wyznaczony do rozmów z nami, zerwał kontakty, a sam płk Kurcysz (czyżby za objęcie dowodzenia NSZ?) został skazany na karę śmierci przez AK za dezercję!

Uniósłszy się na łóżku, blady jak papier, zapytał mnie - czy widzę jakieś dalsze możliwości porozumienia?

Nie widziałem ich w kraju, po tyłu wysiłkach. Uważałem, a dawno ta myśl mi spokoju nie dawała, że tylko Naczelnny Wódz swoim autorytetem może połączyć obie organizacje. Nie byliśmy nawet pewni, czy Londyn wie o istnieniu NSZ, a jak się okazało, rzeczywiście nic nie wiedział, za staraniem KG AK.

Zameldowałem ten mój punkt widzenia i zaproponowałem siebie na emisariusza. Pułkownik Kurcysz z miejsca przystał na moją propozycję i kazał rozpocząć przygotowania do podróży. Pułkownik, mimo wrogiego ustosunkowania się komendy AK do NSZ, a do niego szczególnie, dał dowody wysokiego poczucia obywatelskiego i odpowiedzialności za powierzone mu przez los oddziały. Polecik operacyjne podporządkowanie naszego okręgu XIV dowódcy Obszaru AK Lwów. Okręg ten był raczej izolowany od naszej sieci. Rozkazodawstwo było trudne i często opóźnione. Takie uregulowanie

podległości leżało w interesie sprawności dowodzenia.

Podobnie nowy Dowódca postąpił w stosunku do Inspektoratu Ziemi Zachodnich. Ten obszerny teren był dobrze zorganizowany i miał liczną kadrę niższą, natomiast nie mieliśmy tam doświadczonych oficerów starszych. Nawet nasz Inspektor i jego sztab byli rozmieszczeni eksterytorialnie. Wielu oficerów poległo w stałej walce. Dlatego dla przygotowań i planowania, płk Kurcysz oddał IZZ pułkownikowi Grodzkiemu.

Powiedział - Nie wiem, czy to pseudonim czy prawdziwe nazwisko. Wreszcie obawiając się, że wypadki mogą iść szybciej niż porozumienia, polecił okręgom, by podporządkowały gotowe oddziały dowódcom okręgów AK, gdyby powstanie wybuchło jeszcze przed uregulowaniem współdziałania między dowództwem NSZ a komendą AK. To zestawienie decyzji powinno przekonać nawet najbardziej zatwardziałych przeciwników NSZ. W terenie zresztą nie było kłopotów. Współpracę z oddziałami nawiązywano wielokrotnie.



St. sierż. Józef Kołodziej „Wichura”, jeden
z dowódców w zgrupowaniu NSZ kpt.
Henryka Flame „Bartka”.

W zagadnieniu nas interesującym Rzepecki określa dokładnie swój stosunek: *Pierwsze pertraktacje o wcielenie NSZ torpedowałem uporczywie, wraz z płk. Sanojcą przypominaniem zbrodni pod Borowem. Sanojca był szefem Oddziału I sztabu AK. Przez liczne wydawnictwa podziemne, a zwłaszcza Biuletyn, Rzepecki przez długi czas systematycznie judził, oczerniał i kłamał, zmieniał określenia nadane przez Bora i przeciwdziałał podpisaniu umowy z NSZ, pisząc jakże wyraźnie: widziałem w tym otwartą dla nas drogę w przepaść polityczną. To Rzepecki jest autorem oskarżeń o mordowaniu Żydów przez NSZ. Wysłanemu na własną rękę do Londynu Sałacińskiemu kazał alarmować ministra obrony gen. Kukiela i przedstawić mu katastrofalną sytuację polityczną w AK. Kończył te zabiegi oceną swego komendanta - nasz Kościuszko do chrzanu.*

Tymczasem oddalałem się od tego krajowego kotła, gotującego się pod ziemią przygotowaniami i intrygami, a na powierzchni narastającym terrorem niemieckim i masowymi egzekucjami na ulicach Warszawy. Zastanawialiśmy się nad

wyborem dróg na Zachód, zwłaszcza że prócz mnie miał się udać innym szlakiem przedstawiciel Rady Politycznej p. Tadeusz Salski. Kierował się do Premiera rządu dla przedstawienia postulatów politycznych NSZ, nawiązania kontaktu z sympatykami w Londynie i przedstawienia Naczelnemu Wodzowi poglądów Dowódcy NSZ w wypadku, gdybym ja nie dotarł do celu podróży. Główną sprawą była obawa uruchomienia powstania, które nie miało szans, a wywołane dla poparcia działań Czerwonej Armii, było własnoręcznym zakładaniem sobie stryczka. Nadchodząca czerwona okupacja powinna zmusić całość podziemia do głębszego wejścia w konspirację i unikania strat.

Salski przejechał przez Niemcy - Francję - Hiszpanię i stawiał się przede mną w Londynie. Jego rozmowy, chronologicznie wcześniejsze, spowodowały pierwszą reakcję gen. Sosnkowskiego w depeszach do Ławiny (gen. Bór).

Depesza szyfr. Nr. 535, dn. 20.1.44.

Ponieważ dotąd nie otrzymałem opinii, o którą prosiłem w depeszy Nr 200 (14) w sprawie NSZ, a położenie



wymaga szybkiego i ostatecznego scalenia ruchu zbrojnego pod dowództwem pana Generała -- przesyłam projekt zasad tego scalenia. Proszę o wypowiedzenie się ostateczne co do projektu oraz w razie braku zastrzeżeń zasadniczych o podanie go do wiadomości Dowódcy NSZ jako moich wytycznych w tej sprawie, której pilność z naciskiem podkreślam. Mam nadzieję, że projekt mój nie wprowadzi różnic dla NSZ w porównaniu z zasadami, na których było dokonane scalenie innych organizacji wojskowych, popieranych przez ruchy lub stronnictwa polityczne. Intencją moją jest zachowanie w składzie AK, w rozsądnych granicach, podyktowanych przez względy moralne i potrzeby konspiracyjne, wojskowego dorobku tej organizacji dla walki z wrogiem. Od początku istnienia ZWZ, trzymałem się niezmiennie kapitalnej zasady zjednoczenia ruchu zbrojnego pod jednolitym dowództwem i pod kierownictwem władz legalnych. Ś.p. gen. Sikorski tej samej sprawie poświęcił wiele trudu i wysiłku, a decyzje Jego pod tym względem pobrane były już dawno."

Dalej dopisane ręcznie przez NW
- nie chcę nic przesądzić ostatecznie bez



opinii pana Generała, zwłaszcza, gdy otrzymałem właśnie depeşe 2134 z dn. 30 XII, o tyle dla mnie niezrozumiałą, że racje potępienia nie są w niej podane.

Ciąg dalszy Nr. 535. Projekt Sztabu NW.

Wytyczne włączenia NSZ do AK.

1. Oddziały NSZ wchodzić jako całość w skład AK na równych z innymi prawach i przywilejach.

2. Dowódca NSZ staje się jednym z zastępców dowódcy AK, zostaje w tym charakterze inspektorem NSZ i przełożonym ich aparatu werbunkowego:

3. W zasadzie sztab NSZ staje się częścią sztabu AK z utrzymaniem takiej odrębności, jaka jest konieczna dla zapewnienia rozwoju w konspiracji. Sieć łączności i aparat werbunkowy NSZ należy ze względów konspiracyjnych utrzymać jako odrębną sieć organizacyjną do całkowitej dyspozycji dowódcy AK.

4. Podział terytorialny NSZ powinien być dostosowany do organizacji terytorialnej AK. W zasadzie, gdy za tem

przemawiają względy organizacyjne i racje rzeczowe, zastępcą dowódcy obwodu AK zostaje odpowiedni dowódca NSZ.

5. Oddziały NSZ na szczeblu plutonu i kompanii zachowują swoją organizację dowódców, zaś na szczeblu batalionu tylko w wypadkach, gdy względy na organizację terenową na to pozwalają. Przy wyznaczeniu dowódców w oddziałach o składzie mieszanym, decydują rzeczywiste kwalifikacje oficera.

6. W razie ogłoszenia mobilizacji w okresie powstania, oddziały NSZ będą uzupełniane na równi z AK, przy czym w miarę możliwości organizacyjnych zostaną uwzględnione życzenia zgłaszających się poborowych i ochotników chcących służyć w oddziałach NSZ.

7. Awanse i odznaczenia, które zostały przyznane członkom NSZ przez Dowódcę NSZ, zostaną potwierdzone po zweryfikowaniu przez specjalną komisję wyznaczoną przez dowódcę AK, według zasad ustalonych przez NW dla AK. Awanse zatwierdzone zostaną uznane z datą ich przyznania przez Dowódcę NSZ. Kwestia wyrównania awansowego zostanie zała-

twiona po wojnie, na równych prawach dla wszystkich żołnierzy Sił Zbrojnych R. P.

8. Po ukończeniu działań wojennych NSZ tracą resztę swojej odrębności, wchodząc na równych z innymi obowiązkach, prawach i przywilejach w skład Armii Polskiej.

9. Zasadnicza treść powyższego porozumienia i wynikające z tego konsekwencji muszą być podane w rozkazie wspólnym dowódcy AK i dowódcy NSZ.

K.S. 19.1.44"

Pomimo starań, nie otrzymałem z londyńskiego archiwum, znajdującego się pod opieką byłych członków AK, fotostatu depeszy 2134, o której wspomina NW.

Najbliższą chronologicznie jest depesza-szyfr Nr 305/K. z Wanda I, nadana 18.2.44 i odszyfrowana dnia następnego:

Naczelnny Wódz do rąk własnych.

„Na 49 moje stanowisko w sprawie NSZ zameldowałem za Nr 1166. Doceniam w pełni ważność akcji scalenia ich z AK,

ale nie mogę odstąpić od zasadniczego mego stanowiska - przyznawanie dalej idących uprawnień niż dla innych organizacji, wywołałoby zamęt i mogłoby doprowadzić do rozbicia, a co najmniej do poważnego fermentu wśród scalonych już organizacji i narazić na szwank, z takim trudem przeprowadzane, scementowanie AK.

Obecnie prowadzę nadal pośrednie nieoficjalne rozmowy z przedstawicielami NSZ. Ich dotychczasowe warcholstwo polityczne wobec AK i fałszowanie postaw wobec własnych dołów zostały moim rozkazem 122 napiętnowane. Wobec żądania własnych dołów wejścia w skład AK kierownicy polityczni NSZ wycofują się stopniowo ze stawianych mi warunków, liczę, że niedługo doprowadzę ich do podporządkowania się AK.

Propozycje pana Generała są dalej idące, od ich obecnie stawianych mi warunków, a jak podporządkowaliby się AK proszę, by pan Generał pozostawił nadal w moich rękach decyzję w sprawie scalania, a zaapelował depeszą do NSZ skierowaną na moje ręce. Taka depesza ułatwi mi

znacznie docisnięcie ich do podporządkowania się i byłaby na czasie.

Lawina 173 - dnia 3.2.44

Depesza przyszła 19.2.44 do Londynu.

Minął miesiąc między wysłaniem Wytycznych a otrzymaniem przez NW depeszy o warcholstwie, prowadzeniu rozmów nieoficjalnych, prośbą Lawiny o pozostawienie mu wolnej ręki, o apel dla dobra ogólnego i wyrażonej nadziei na docisnięcie. Co się w tym czasie w Warszawie zmieniło? Stypułkowski zaczął rozmowy i prowadził je sam. Najpierw z Sanojcą, potem z jakimś b. starostą na Kresach, wreszcie z Borem. Ponieważ - jak stwierdza w liście do mnie -- sam rozmawiał, nie ma niezależnego świadka, którego relacja mogłaby przedstawić jego postulaty. Pisze, że nie przywiązywał wagi do spraw trzeciorzędnych, jak pozycja i osoba Dowódcy NSZ, sprawa utrzymania odrębności oddziałów i inne istotne dla organizacji wojskowej.

Tu więc są wyjaśnienia wycofania się stopniowego ze stawianych mi

warunków, jak depeszuje Bór. Tu mści się brak przewidywań ze strony polityków, którzy jedną nazwą objęli oddziały wojskowe i polityczny obóz. Miał on pewne obciążenia, którym nie powinni podlegać żołnierze. Oglądając prowadzone pertraktacje od końca, którym był dalszy i ostateczny rozłam, przy przejściu do AK Stypułkowskiego z garścią przedtem przez niego przyprowadzonych ludzi z NÓW, trzeba stwierdzić, że to on ponosi odpowiedzialność za rwetes dokonany. On zepsuł wyniki ingerencji NW, godne i wyrażające zrozumienie sytuacji wojskowej NSZ.

Rozmawiając ze Stypułkowskim, który zapewniać go musiał o żądaniach własnych dołów wejścia w skład AK z pominięciem rozsądnych warunków, Bór nabierał przekonania, że rozmawia z warchołem politycznym, który już raz przy dołączeniu NÓW do AK wyłamał, teraz znów personalnie wchodzi na drogę porzuconą. To było warcholstwo, które meldował do NW. Układ depeszy Nr 305 nie jest żołnierski. Jest w niej prawnicze lawirowanie, które z rozmów ze Stypułkowskim



Stefania Firkowska, 29.10.1944, Końskie. Urodzona
20.09.1925 r. w Końskich, córka Jana i Marianny. Żołnierz
oddziału Narodowych Sił Zbrojnych - AK Kpt. Józefa Wyrwy
p. „Stary” oraz łączniczka z dowództwem NSZ w Warszawie

przeszło w język Bora, choć w inkauście inni także palce maczać musieli.

Stawiłem się w Londynie w niespełna trzy tygodnie i dopiero 20 lutego rozmawiałem z gen. Sosnkowskim wyczerpująco, przez dwie godziny. Poprzednio był to tylko kilkuminutowy meldunek. Tym razem w prywatnym mieszkaniu NW, bez pośpiechu i bez świadków. Generał nie przerywał mego długiego meldunku. Przeszedłem do właściwego celu mojej podróży. Żądałem od NW wydania rozkazów określających warunki współpracy z AK. Czytelnikowi muszę wyjaśnić, że nie znałem prowadzonej korespondencji radiowej.

Przedstawiłem konieczność zdecydowanego uregulowania tych spraw z Londynu, jeśli nie można było tego uczynić przechodząc z jednej do drugiej dzielnicy w Warszawie. Mówiłem, co nie było dyplomatycznie słuszne, ale treściowo prawdziwe, że sanatorzy i „leguni” nie chcą połączenia dla obaw hamowania walki o władzę. Generał nie przerywał, a gdy się nie zgadzał - argumentował. Kilka razy powiedział mi - nie

nam moralnego prawa rozkazywania dowódcy AK, bo on jest na froncie, stale zagrożony, a ja jestem bezpieczny. Rozumiałem, że stało się to obsesją Generała. Był to piękny rys żołnierza, ale nieracjonalny. NW zawsze bywa bezpieczny. W schronie i z daleka.

Tymczasem meldowałem Generałowi, że nie wierzę w to, że nagle ustaną trudności zbyt znane, zbyt mocno przeżywane przez lata prób i dogadywania się bez rezultatu. Tak spocony z emocji, zdenerwowany, nie ujrzałem, co chciałem zobaczyć - Naczelnego Wodza rozkazującego! Wyszedłem z uczuciem przedziału jakąś szklaną ścianą dzielącą Polaków. W cztery dni później N W wysłał depezę 1525:

Lawina - dla Komendanta NSZ.

Sytuacja obecna wymaga zjednoczenia wysiłków wszystkich uczciwych Polaków dla odzyskania niepodległości R.P. Mając głębokie przekonanie, że w szeregach NSZ znajdują pełne zrozumienie tej konieczności narodowej, doceniając wartość moralną oraz dorobek wojskowy NSZ, polecam panu Pułkownikowi podporządkować jak najprędzej NSZ dowódcy AK. Sposób scalenia

ustali z panem Pułkownikiem dowódca AK, na ogólnych zasadach ustalonych przeze mnie dla akcji scaleniowych. Nie mogę oczywiście przyznać NSZ dalej idących uprawnień niż wszystkim innym organizacjom, gdyż tego rodzaju polityka przywileju wywalać by mogła zamęt i szkodliwy ferment wśród organizacji już scalonych.

N. W. Sosnkowski, gen. broni

Depesza ta jest smutna. Zapomina o różnych, możliwych zasadach scalania, przewidzianych przez gen. Sikorskiego, na którego powoływał się w depeszy 535. Nie jest to rozkaz, a deklamacja trzeciomajowa. Powtórzenie, jak za panią matką, czego żądał Lawina. Spostrzeżenie ogólne: punkt ciężkości rozkazodawstwa przesunął się do Warszawy, która to odczuje, decydując później Powstanie, wbrew, a raczej poza NW.

Tymczasem w Warszawie toczyły się rozmowy. Stypułkowski musiał przedstawić kolegom z TNRP dodatnie elementy porozumienia, które nigdy nie zostały ogłoszone przez AK i jej wydawnictwa. Dochodzi do decydującego posiedzenia scaleniowego, w którym brali udział dość liczni reprezentanci obu stron. Dowódca

AK odczytał swe oświadczenie, z tekstu uprzednio uzgodnionego, w którym, między innymi, dał wyraz uznania dla wkładu NSZ w walce z najeźdźcą, uznał za słuszny postulat nie wywoływania przedwczesnego powstania w kraju (a to żądanie było wysuwane przez NSZ, na szereg miesięcy przed Powstaniem w Warszawie), zobowiązał się do personalnej reorganizacji BiPu (chodziło o usunięcie tzw. narodowych komunistów, rzekomo lojalnych wobec władz polskich), przyjął żądanie scalenia nie tylko na odcinku jednostek zbrojnych, ale także równomiernego udziału członków NSZ w aparacie administracyjno-propagandowym AK. Wszystkie te sprawy nie znalazły się w Umowie scaleniowej.

Po zawarciu Układu z AK, na kolejnym posiedzeniu TNRP z inicjatywy grupy Szańca przyjęto jednomyślnie uchwałę, że mec. Stypułkowski dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Tak mnie poinformował Stypułkowski w swoim liście, nie potwierdzonym przez inż. W.M. Marcinkowskiego.

W dniu tym podpisano Umowę scaleniową NSZ i AK z, 7 marca 1944:

1. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju i Prezydium TNRP oraz Dowódca NSZ podają do wiadomości społeczeństwa i szeregów żołnierskich fakt podporządkowania NSZ Komendantowi Sił Zbrojnych w drodze rozkazu względnie komunikatu. Teksty tychże, data i sposób ogłoszenia będą uzgodnione przez obie strony. W tym celu powoła się niezwłocznie komisję techniczną.

2. Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju zostaje przedstawiony Dowódca NSZ. Dowódca NSZ składa w obecności przedstawiciela Prezydium TNRP na ręce Komendanta przysięgę przepisaną przez Rząd R.P. dla AK. Złożenie przysięgi przez Dowódcę NSZ, poprzedzone podpisaniem rozkazów scaleniowych, uważa się za akt scalenia.

3. a. Komisja Techniczna wspólnie powołana opracuje treść dla rozkazu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, w którym będą ujęte zasady przeprowadzenia scalenia.

b. zasady te bazować będą na następujących, uzgodnionych wcześniej, punktach:

I Komendant Sił Zbrojnych w Kraju mianuje Dowódcę NSZ - Pełnomocnikiem dla spraw NSZ.

II Akcja scaleniowa rozpocznie się niezwłocznie i zarówno na odcinku sztabowym jak liniowym - dostosowana będzie do potrzeb organizacyjno-wojskowych.

III. NSZ zachowują komendy zbiorczo-organizacyjne w terenie. Oprócz zadań, określonych samą nazwą, będą miały możliwość, przy pomocy tych komend prowadzić swą akcję propagandowo-oświatową wśród żołnierzy i inne agendy, które nie zostaną scalone lub do czasu ich scalenia. Ostateczną nazwę tych komend oraz sposób podporządkowania ich w ramach organizacyjnych wojska ustali Komendant Sił Zbrojnych w Kraju na wniosek Dowódcy NSZ.

IV. Liniowe oddziały NSZ (bataliony, kompanie, plutony) lub specjalne nie będą rozformowywane, zachowują swą nazwę, również w czasie akcji bojowej.

V. Awanse oficerskie przyznawane będą oficerom NSZ wg zasad AK, obowiązujących za czas ubiegły wg tego

samego kontyngentu, jak przeprowadzone w AK. Oficerów w czynnej służbie Komendant Sił Zbrojnych awansuje w ramach kontyngentu, wg swobodnego uznania spośród kandydatów przedstawionych przez Dowódcę NSZ. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju uzna patenty Szkół Podchorążych NSZ, których program i poziom odpowiada przepisom dla AK. Awanse podoficerskie dokonane w NSZ będą przez Komendanta Sił Zbrojnych uznane.

VI. Zasady wyżej podane, odpowiednio stosować się będzie do odznaczeń za czyny bojowe - dokonane w szeregach NSZ bądź organizacji, z których NSZ się wywodzi.

VII. Żołnierz NSZ z dniem aktu scalenia otrzymuje wszystkie prawa przyznane przez Rząd R.P. i NW dla AK. Komendant AK przyjmując do wiadomości fakt złożenia przysięgi wojskowej przez żołnierzy NSZ z chwilą ich wstępowania do tych formacji, wzgl. organizacji wojskowych, z których NSZ powstało, zwróci się niezwłocznie do NW z wnioskiem o przyznanie im oraz poległym i inwalidom wszelkich praw żołnierskich wg czasu ich

służby w NSZ lub organizacjach wojskowych, z których NSZ powstał. Przyznanie tych praw uzależnione będzie od aktu scalenia NSZ i AK.

VIII. Fundusze i środki bojowe dla NSZ przyzna Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, w pierwszej fazie ryczałtowo, następnie w proporcji do ujawnionych potrzeb. Zaległości w zaopatrzeniu materiałowym i bojowym szeregów NSZ będą wyrównane osobno w ramach potrzeb i na podstawie wniosków przedstawionych przez Dowódcę NSZ.

IX. Sprawy nie objęte powyższymi zasadami uregulowane będą rozkazami Sił Zbrojnych w Kraju. Rozkaz Komendanta sformułowany wg powyższych zasad będzie uważany za wykładnię poglądu obu stron na sprawę technicznego sposobu ujednolicenia wysiłku zbrojnego w Kraju.

(-) Przedstawiciele TNRP (-)
Komendant Sił Zbr. w Kraju - Bór

Zaprzysiężenie Dowódcy NSZ jako Pełnomocnika Dowódcy AK do spraw scalenia (pkt. 2 Umowy z 7.3.1944) miało

przebieg następujący, według relacji jednego z przedstawicieli TNRP, inż. W. Marcinkowskiego, który również podpisał umowę z AK:

W dniu 9.3.1944, wyznaczonym na zaprzysiężenie Dowódcy NSZ, ulokowałem płk. Kurcyusza u siebie w biurze. Sam poszedłem na spotkanie ze Zbysiem (mec. Stypułkowski), który mnie zaprowadził do lokalu w rejonie Królikami, gdzie przebywał Bór. W przeddzień Zbysio zakomunikował mi, że Bór nie zgadza się zaprzysiężać Kurcyusza, gdyż oprócz pobierania pensji z kasy AK, co jest rzeczą mniejszej wagi, Kurcyusz nie odmeldował się odchodząc z AK. Tymczasem Kurcyusz próbował to kilka razy, ale przez pośredników Bór odsyłał go w tej sprawie do Muzyczki. Kurcyusz odmówił widzenia się z Muzyczką. Czekamy więc na Bora, a Zbysio, dodając mi otuchy, mówi, że Bór nigdy Kurcyusza nie zaprzysięgnie. Za chwilę z sąsiedniego pokoju wychodzi Bór i powiada, że gdyby wiedział kto jest Dowódcą NSZ, nie wyznaczylby go swoim zastępcą. Nie mówił prawdy, gdyż wiedział to od Stypułkowskiego, jeśli nawet wywiad AK tak źle pracował, to jednak my wiedzieliśmy



Kpt. WŁADYSŁAW KOŁACIŃSKI urodził się 16 marca 1911 roku w Flekaczach w powiecie piotrkowskim, w wieś. odn. rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu Szkoły Technicznej w Łodzi, w latach 1932-1935 odbywał służbę wojskową w Marynarce Wojennej, mian. na kontrolerpodręcznik ORP „Bura”. Pracował następnie w Przędzalnianach Łódzkich (1937) w Kopalni Zagłębie. Karpiński w sierpniu 1939 roku odbył w III Korpusie Samotrudowniczym służbę na Wybrzeżu. Po wybuchu II wojny światowej powołał w rodzinę rodzinę.

Do kompanii wszedł w 1940 roku w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej, gdzie był komendantem kilku placówek

w powiecie piotrkowskim. Zaprzeczony i aresztowany, uciekł w marcu 1941 roku do Częstochowy i tam, dzięki do Narodowych Sił Zbrojnych. Pozostawiono go w lesie, gdzie i spędził noc. W lipcu 1941 roku uciekł z powiatu przez Gostynin. Po ucieczce uciekł do Częstochowy, gdzie z pomocą do Olsztyna. Poszedł do kompanii w NSZ, otrzymując funkcję Orlęckiego Karłowicza. Akcja Specjalna NSZ w Olsztynie, Częstochowie. Od sierpnia 1942 roku dowodził jednym z najaktywniejszych oddziałów partyzanckich NSZ. W czerwcu 1944 roku uciekł z oddziałem 294 polską piechoty NSZ, a od sierpnia do Białej Góry, gdzie uciekł do Olsztyna. W 1945 roku.

Po ucieczce Armii Czerwonej kpt. „Żbik” oddziałem dowodził, dowodząc go, ponieważ już w kwietniu 1945 roku. Dowodził nim do września 1945 roku, dowodząc głównie na terenie powiatu piotrkowskiego.

W marcu 1945 roku przedostał się przez Szwecję na Zachód do III Korpusu gen. W. Andersa. Był tuż w Bitwie o Korcałowie w Monrovia, a następnie w Kompaniach Wartowniczych na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Od 1950 roku przebywał na stałe w USA. Działalność w organizacjach społecznych i charytatywnych na emigracji.

Kapitan Władysław Kołaciński

dobrze o obsadzie i zmianach w AK. Chciał tylko usunąć Kurcyusza, który był poważnym i wybitnym oficerem. Bór chciał sobie otworzyć drogę do wyznaczenia powolnego narzędzia, jakim później stał się Lesiński. Rozmowa trwała długo. Wszystkie moje argumenty spotykały się z upartym nie. Wreszcie zaproponowałem Borowi, żeby zaraz zaprzysiągł Kurcyusza, co pozwoli na uruchomienie scalania, a ja w swoim środowisku jeszcze raz sprawę rozpatrzę i załatwimy ją dla dobra Polski. Wówczas Bór zgodził się na zaprzysiężenie. Wróciłem do Kurcyusza. Powtórzyłem mu przebieg rozmowy z Borem. Kurcyusz wyraził gotowość natychmiastowej rezygnacji, gdyby to miało pomóc w ułożeniu spraw z AK. Potem poszliśmy do Bora. Kurcyusz był ogromnie wzruszony aktem przysięgi. Już nazajutrz Stypułkowski rozpoczął na nas nacisk, twierdząc, że obiecałem natychmiastową zmianę na stanowisku Dowódcy NSZ.

Dalej relacja wyraża ujemną opinie o Borze i Stypułkowskim. Wspaniałe na tym tle odbija daleki od prywaty, nie żadeni zaszczytu, wzruszony przysięgą płk Kurcyusz. Niezręcznie nazwana w umowie

scaleniowej w p. 3 „komisja techniczna” opracowała rozkaz wykonawczy z 22 marca 1944 r. Główne postanowienia były następujące:

- mianowanie płk. dypl. inż. Kurcyusza Tadeusza - Pełnomocnikiem dowódcy AK do spraw NSZ,

- mianowanie płk. Asa (pseudonim dla kontaktów z NSZ) oficerem łącznikowym między Dowódcą i sztabem AK a Dowódcą i sztabem NSZ.

- technikę scalania sztabów, komend terenowych i oddziałów.

- zaopatrzenie oddziałów NSZ w broń, sprzęt łączności, materiał sanitarny i środki pieniężne.

W Biuletynie Informacyjnym Nr 222 z 13.4.1944 ukazał się Komunikat o podporządkowaniu przez TNRP w dn. 7 marca Narodowych Sił Zbrojnych Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju, a poniżej:

Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych!

Witam Was w szeregach Armii Krajowej. Mam głębokie przeświadczenie, że

oddziały NSZ wnoszą do zjednoczonego wysiłku kraju wartościowy wkład obywatelski i żołnierski. Uzyskując obecnie pełne uprawnienia, przysługujące wszystkim dobrym żołnierzom AK, wnieście w jej szeregi swój entuzjazm i wiarę w wielkość sprawy. Swą karnością, zdyscyplinowaniem, wyszkoleniem żołnierskim i obywatelskim, a przede wszystkim gotowością do ofiar, sięgnijcie po największą nagrodę, wolność i Wielkość Ojczyzny.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju.

Proces scalania rozwijał się pomyślnie. We wszystkich okręgach sumiennie wykonywano dyspozycje Pełnomocnika, które jako realizacja dawno oczekiwanej ugody, były przyjmowane z zadowoleniem przez żołnierzy. Pułkownik Kurcysz w krótkim okresie dowodzenia potrafił swoim rozsądkiem, taktem, znajomością problemów i innym podejściem niż suche warknięcie rozkazów, zaskarbić sobie powszechne uznanie. Jemu też, co było rzeczą słuszną, przypisywano zasługę scalania.

Wówczas, jak relacje podają - 10 kwietnia, przedstawiciele grupy Stypuł-

kowskiego w TNRP zażądali ustąpienia płk. Kurcyusza ze stanowiska Pełnomocnika do wykonania umowy scaleniowej. Niezmiernie trudno pojąć, jak to żądanie powstało. Wiadomo, że jeszcze w 1940 roku płk Kurcyusz, jako szef Oddziału Komunikacji w sztabie ZWZ został aresztowany przez Gestapo. Ponieważ współpracował w tej dziedzinie przez wiele lat z Ministerstwem Komunikacji, miał tam wielu przyjaciół. Kiedy Niemcy określili cenę wykupu pułkownika na 50.000 zł., koledzy-inżynierowie, wówczas członkowie ZJ, wykupili go z Alei Szucha. Prośba o wyasygnowanie wymienionej kwoty, którą złożyła rodzina, została z miejsca odrzucona przez Komendę ZWZ.

Pułkownik dotkliwie odczuł to pozostawienie go na łaskę losu, a przez wspomnianą grupę inżynierów nawiązał kontakt z ludźmi z Szańca. ZWZ po zwolnieniu pułkownika z więzienia, zgubił z nim kontakt, co należało do zwykłych praktyk bezpieczeństwa. Kurcyusz czuł się niezwiązany, dlatego w cztery lata później objął dowodzenie NSZ.

Inaczej to ujmował ZWZ, a raczej AK, w czasie rozmów scaleniowych. Bór »nie chciał przyjąć Kurcyusza jako kontrahenta w umowie. Zaskoczonym przedstawicielem Grupy Szańca oznajmiono, że fakt pobierania przez pułkownika Zapomogi w kwocie 1500 zł. miesięcznie z funduszków rządowych, gdy do AK nie należał od wyjścia z więzienia, teraz wyklucza go od sprawowania funkcji Pełnomocnika. Wiadomość o tym finansowym obciążeniu (w rozumieniu protestujących) mogła wyjść tylko z komendy AK.

Usłużne jej podchwycenie przez i Stypułkowskiego, Matkuchowskiego i Romana było ukartowaną intrygą dla podważenia Pełnomocnika. Pułkownik wyjaśnił, że pobierał tę sumę jako swego rodzaju emeryturę, wypłacaną wyższym urzędnikom przedwojennej administracji. Do zapomogi tej nie były przywiązane żadne warunki. Chcąc skończyć z intrygami, Grupa Szańca zwróciła do kasy Delegatury całość sumy wypłaconej. Nie przerwało to nagonki. Najgorszą jest hydra nienawiści. Płk Kurcyusz wziął sobie mocno do serca tę nagonkę. Umarł na atak serca 22 kwietnia 1944 r. Śmierć jego wypadła w okresie

postępującego scalania, dlatego była podwójną stratą dla NSZ. Był to jeden z najszlachetniejszych w podziemiu.

Powstał problem wyznaczenia nowego Dowódcy. Ppłk dypl. Tuwar, szef sztabu NSZ, nie zgodził się zająć miejsca po przyjacielu. Śmierć śp. Kurcyusza odczuto w NSZ jako podstępne pozbawienie organizacji wojskowego kierownika. W rosnącym napięciu ogólnej sytuacji mniej ważnymi stawali się politycy. Wówczas grupa Stypulkowskiego wysunęła kandydaturę mjr. art. Lesińskiego. Do mego wyjazdu nie było go w sztabie NSZ. Przeczornie został zarekomendowany przez Stypulkowskiego i umieszczony jako zastępca szefa sztabu. Był człowiekiem zupełnie obcym organizacji. Ponieważ krążyły pogłoski o jego kontaktach z listą Volksdeutschów, był obserwowany i odcięty od Oddziałów sztabu.

Grupa Szańca zaproponowała na dowódcę mjr. Kmiecica. Tu Stypulkowski pośpieszył i przedstawił w komendzie AK Lesińskiego. W rozkazie Nr 173 z 5 czerwca 1944 gen. Bór mianował swym pełnomocnikiem mjr. Lesińskiego. Bór ani

słowem nie wspomniał o śmierci płk. Kurcyusza. Natomiast wymienił wewnętrzne tarcia w kierownictwie NSZ, oskarżył je o nie realizowanie układu i wezwał oddziały NSZ do podporządkowania się nieznanemu oficerowi.

Na tym tle powstał zamęt, który zamiast jedności dał jeszcze większe rozejście się dwóch organizacji. W Grupie Szańca zapanowało widoczne podniecenie okolicznościami śmierci Dowódcy. Prócz tego wystąpił faktyczny brak następcy. Lesiński był co najmniej obcy. Kmicie dobry w polu, odważny i szybki, nie posiadał walorów potrzebnych w dowództwie centralnym. Nie był zorientowany politycznie i dlatego potencjalnie groźny, co się sprawdziło w krótkim czasie.

Zmieniło się tło walki na terenie Polski. Dawniej położenie było jasne. Cały naród walczył z okupantem i podziemie miało wszędzie wspaniałe oparcie. Był jeden wróg niemiecki, którego należało zwalczać do końca. Od wejścia na Kresy Wschodnie wojsk sowieckich, z łatwością posuwających się naprzód, zaistniał stan dawno już w sztabie NSZ

przewidywany. Klęska niemiecka stawiała się tylko sprawą czasu. Nowa okupacja komunistyczna miała pokryć cały kraj, bez widzialnych szans odpływu.

Chociaż nie było sił na powstrzymanie Moskali, należało się zdobyć na jednolite spojrzenie i rozsądne działanie. Kiedy NSZ w swym sztabie dyskutowały przerwanie walki, przejście do głębokiej konspiracji i ewakuację na Zachód zdekonspirowanych, to oddziały AK były rozbrajane, dziesiątkowane, wywożone na Sybir bez reakcji Komendy. Usiłowano tam wbrew rozsądkowi współpracować z sowietami.

Ta sytuacja stawiała pod znakiem zapytania celowość podlegania rozkazom gen. Bora. Nastąpiło czasowe sparaliżowanie TNRP i zahamowanie jasnego myślenia, natychmiastowe wejście Rady w bezpośredni kontakt z Borem, zdezwuowanie Stypułkowskiego, wyjaśnienie powodów, które czyniły Lesińskiego nieodpowiednim następcą Kurcyusza. Zaproponowano, by NSZ jako całość zaszyła się pod ziemię do czasów, które nadchodziły, pozostając jednakże w dyspozycji NW przez jego - Bora ręce. To nie zostało spełnione.

Brak przemyslanego działania, aresztowanie Lesińskiego, zastraszenie go i żądanie ustąpienia ze stanowiska, które, po odcięciu kontaktów stało się fikcją, rozpad TNRP, jednym słowem chaos, pozwoliły gen. Borowi na ocenę niezaskutkowaną przez środowisko, ale usprawiedliwioną przez polityków - warcholstwo. Słowo to padło w rozkazie Nr 175 z 22 czerwca 1944 r.

Ale winą nie była tylko po jednej stronie. Gen. Bór wykazał zupełny brak umiejętności i taktu. Rozwiązanie delikatnej materii podległości NSZ nie spadło nań nieoczekiwanie. Od dwóch lat z górą, jeszcze z ramienia gen. Grota, prowadził pertraktacje. Zbyt powoli prowadził sprawę i nie umiał doprowadzić do połączenia w czasie o wiele spokojniejszym. Nie istniało - jeszcze w sztabie AK tak mocno zespolone, wrogie NSZ-owi porozumienie. Front wschodni był jeszcze odległy i nie było przewidywań zmiany okupacji. Codzienna walka z Niemcami, której natężenie wzrastało, powinna była zbliżyć żołnierzy zajętych tą samą pracą.



Stefania Firkowska "Feluś", oddział
NSZ-AK kapitała Józefa Wyrwy
„Starego”

<http://www.konik.org.pl/011/Konikowy%20z%20obrazkami>

Gen. Bór nie zrobił nic ze swojej strony, by ująć sprawę zanim wypadła mu ostatecznie z rąk. Był małoostkowy w pilnowaniu swych uprawnień. Ta cecha dyktowała mu, w depeszy do NW, prośbę o pozostawienie mu decyzji w sprawie scalania. W podziemiu nie można, niezależnej od początku organizacji, rozkazywać bez przekonania o słuszności. Potępienie, wymyślanie i grożenie, bez sankcji zresztą, nie były skuteczną metodą.

W rezultacie zniechęcał, mimo pozorów przyciągania, patriotyczną organizację, zdecydowaną antykomunistyczną. Nie miał gestu dowódcy dużej klasy. Okazawszy trochę żołnierskiego serca tym dumnym, samodzielnie walczącym, miał szansę prowadzenia ich jak chciał. i Zresztą tej możliwości nie wzięli pod uwagę ani NW, ani jego sztab.

Historię wojny tworzą dowódcy. Nic dziwnego, że po ujęciu gen. Grota, został on wysunięty przez porozumienie gen. Pełczyńskiego i płk. Rzepeckiego, przy gwarancji podpierania Komendanta w pobieraniu decyzji właściwych. Było to ustanowienie kurateli, która stała się

jeszcze bardziej bezwzględna i nieodpowiedzialna po przybyciu Kobyry czyli gen. Okulickiego. Podkreślmy - Armia Krajowa była bez Komendanta, a rządził sztab i politycy, którzy kręcili kukłą.

Teraz było za późno. Rozłam stał się faktem. Bór 13 czerwca wysłał depezę 205/D. Informował NW o tarciach wśród polityków NSZ, przerwaniu pertraktacji i o swej gotowości do przyjmowania do AK pojedynczych żołnierzy NSZ. Kończył depezę apelem - Proszę pana Generała o wydanie publicznego rozkazu, stwierdzającego dobitnie i w sposób zdecydowany, że na terenie kraju jedynie AK jest Wojskiem Polskim, i, że wszystkie organizacje o charakterze wojskowym, nie wchodzące w skład AK i nie podległe dowódcy AK, nie należą do W P, oraz nakazujący podporządkowanie się wszystkim żołnierzom dowódcy AK.

Bór żądał od NW rzeczy mało przydatnej. Niemożliwe było rozplakowanie czy ogłoszenie przez radio publicznego rozkazu. W warunkach okupacyjnych sprowadzało się to do ogłoszenia w prasie AK. Gen. Sosnkowski w swej odpowiedzi



powtórzył treść żadaną przez Lawinę i zabronił obowiązany do pełnienia powinności wojskowej należenia do innych organizacji wojskowych poza AK. Aż dziwne, że generał, który jeszcze we Francji był komendantem ZWZ, tak mało wczuwał się w sytuację podziemia. Takiego zakazu służenia w innych poza ZWZ organizacjach wówczas nie wydano. Jakaż pociecha może być teraz z papierowego regulowania spraw zadawnionych, dawno znanych, choćby przez zarządzane wcielanie?

Po zakończeniu kampanii 1939 r., regularne oddziały zostały rozwiązane. Powstały organizacje na zaciągu ochotniczym. Niektóre zaprzysięgały swych członków, inne poprzestały na oświadczeniu złożenia przysięgi w oddziałach WP. Zakaz należenia do innych organizacji poza AK był tylko życzeniem. Organizacje te istniały, walczyły z okupantem i nie było siły ludzkiej, poza zupełną klęską, która już nadciągała, by je rozwiązać. Były to nie przemyślane depesze, reakcje odruchowe, pisane na kolanie w podziemiu, potem powtarzane w Londynie. Nigdy do adresata, w tym wypadku do żołnierzy NSZ, nie dochodziły.

Wszystko to dowodziło chaosu, ukoronowanego przez wicepremiera, pana Jana Kwapińskiego. W przeddzień Powstania, bo 31.7.1944 r., depeszą swoją oskarżył NSZ o działanie dla rozbicia AK, o dokonywanie zbrodni oraz zapowiedział, że wszyscy winni będą ścigani z całą surowością prawa. Było to nieprawdziwe i niewykonalne, dyktowane z wysokiego stołka animozją polityczną.

Wszystkie te depesze wychodzące z Londynu można było uczynić bardziej rzeczowymi. Pan Tadeusz Salski i ja byliśmy o wyciągnięcie ręki. NSZ stały się częścią Sił Zbrojnych R.P. z chwilą podporządkowania ich Prezydentowi i Naczelnemu Wodzowi. Jednak od momentu, gdy NW dał się zepchnąć przez gen. Bora ze stanowiska swego własnego rozkazu i wytycznych, rozpoczęło się wielkie nieporozumienie. Stypułkowski zyskał na tym, jakże efemerycznie, et consortes. Rozdział został utrzymany. Dawno zapowiedziane przez Rzepeckiego storpedowanie scalenia - dokonane. Bór miał mniej o 60.000 żołnierza, co mniej ważne, bo i swoich użyć nie mógł bez broni. NSZ poszły dalej samotnie, swoją trudną drogą.



Rozłam

Scalenie AK z NSZ było bardzo krótkotrwałe. Podpisane 7 marca 1944 r. i wykonywane lojalnie przez NSZ, załamało się ze śmiercią pułkownika Kurcyusza. Już natychmiastowe niemal żądanie gen. Bora, po wyznaczeniu płk. Kurcyusza Pełnomocnikiem do wcielenia w życie umowy - by ustąpił, było ciosem i niegodnym podstępem, co śmierć pułkownika 22 kwietnia przypieczętowało. Rozmowy 7 marca były prowadzone przez przedstawicieli TNRP z gen. Borem. Tu tkwił nonsens prawny. TNRP winno rozmawiać z Delegatem Rządu i po zawarciu z nim umowy, wykonanie powinno przejść do wojska, recte Bora i Kurcyusza.

Prezydent R.P. nie mianował Dowódcy AK (przedtem ZWZ) z uprawnieniami Naczelnika państwa, na wzór władz sprawowanych przez T. Kościuszkę, a potem przez J. Piłsudskiego. Dowódca AK powinien podlegać Delegatowi Rządu, nie w żartobliwym określeniu, przypisywanym przez Rzepeckiego gen. Roweckiemu, ale w samej istocie rzeczy demokratycznego ustroju. Spotkanie 7 marca było między

właścicielami prywatnej armii a generałem, przypisującym sobie prerogatywy Delegata Rządu.

Była to w praktyce kontynuacja wojskowej dyktatury, której rządy trwały w Polsce od 1926 r. Po wojskowemu, gen. Komorowski nie chciał rozmawiać z płk. dypl. Kurcyuszem, potem go odrzucił jako Pełnomocnika, bo się nie odmeldował...

Cały szereg spraw, wynikłych z przerostu ambicji, braku taktu i kultury. Nic dziwnego, że tak potraktowany, a na serce chory, Dowódca NSZ zmarł nagle. Tak to odczuły oddziały i cała organizacja, oszukana w umowie spisanej według wzoru dla NÓW, również nie dotrzymanej.

Odrzucenie przez gen. Bora wytycznych gen. Sosnkowskiego, racje politycznego bezpieczeństwa sanatorów-legionistów w utrzymaniu niepodzielnej władzy, wreszcie niepewność cywilnej delegacji, reprezentującej organizację wojskową, dążącą do podporządkowania się nie pośrednikom, a władzom Rzeczypospolitej, przesądziły o zbytnej łatwości podpisów i potem od nich odstąpieniu.

Najważniejsze sprawy nie zostały omówione i opisane. Chodziło o stosunek do Rosji, nie rozwiązany przez rząd w Londynie, ominięty w rozmowach na Kremlu przez premiera W. Sikorskiego, tym bardziej nie pojmowany jasno przez Delegata i Komendę Główną AK. To zagadnienie wisiąco, jak zbliżająca się chmura, nad krajem. Odczuwano powszechnie niebezpieczeństwo. Od czasu Stalingradu płk Ożewicz, rozmawiając ze mną widział, że nadchodzi druga okupacja, tym groźniejsza, że nie istniał polityczny układ pozwalający na pozbycie się jej. Premier Mikołajczyk zbyt długo dawał się oszukiwać premierowi Brytanii i dodawał otuchy Delegatowi. Gen. Bór i jego sztab zamykali oczy na bieg wypadków i kolejne aresztowania lub mordowanie ujawniających się oddziałów Armii Krajowej.

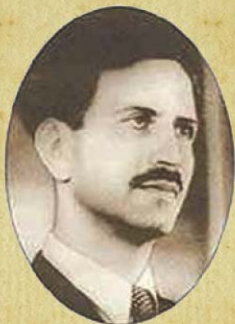
Anglicy uspokajali, że od linii Curzona Sowiety zaczną się zachowywać jak sojusznicy. Trzeba było wielkiej naiwności, by w to wierzyć. NSZ był specjalnie zainteresowany stosunkiem do Rosji, bo przecież przez Biuletyn AK był opluty i potępiony za mord pod Borowem.

Druga sprawa, to celowość scalenia. Posiadanie większych stanów w AK nie było równoznaczne z powiększeniem siły. Czy AK miała dość broni w składach, by uzbroić 70.000 ludzi z NSZ, czy choćby połowę tego stanu? Czy więc scalenie nie jest fikcją? W dodatku niebezpieczną dla żołnierzy NSZ, gdy się wleją do oddziałów AK, wychodząc ze swej siatki konspiracyjnej.

Po przełamaniach Kursk-Briańsk latem 1943 i dalszym, bez przerw w posuwaniu się sowieckiej ofensywy, należało przerwać walkę z Niemcami, wstrzymać sabotaż wykonywany polskimi rękoma na angielski rozkaz; by jak najdłużej Niemcy i Sowiety wyniszczały się na wschód od ziem polskich i - rozwiązawszy oddziały, wsiąknąć w teren. Więc tym bardziej nie było potrzebne scalenie, bo nie powinno się doprowadzać do Powstania; bo alianci zachodni nie dojdą nad Wisłę przed Sowietami. O tych sprawach obie wysokie umawiające się strony nie myślały, a jeśli nawet mówiły - jak zapewnia Stypułkowski - nie ma o tym śladu w Umowie o scaleniu.

Śmierć płk. Kurcyusza uruchomiła rozłam. Bór wyznaczył na Pełnomocnika do scalenia Lesińskiego, podobno z NÓW, omijanego jako volksdeutsch, od którego odciął się z miejsca pion ONR (ZJ). Po rozwiązaniu się TNRP powstała Rada Polityczna przy Dowódcy NSZ. Gen. Bór 22 czerwca 1944 stwierdził w rozkazie, że oddziały NSZ nie włączają się do AK, wobec tego anuluje umowę i rozkazuje indywidualne przejście wszystkim żołnierzom do AK. To było niepotrzebne nawoływanie do buntu przeciwko dowództwu. Przypominało podobne w intencji sowieckie ulotki z 17 września 1939 roku. Tamte miały wytrącać broń z rąk żołnierzy, te mówiły o wyłącznej licencji dla AK na walkę z najeźdźcą, która miała się wkrótce skończyć.

Już pisałem o braku oficerów sztabowych w NSZ. Po aresztowaniu płk. Ożewicza przyjechała w sierpniu 1943 do mnie, do Godowa, łączniczka z żądaniem, bym natychmiast wrócił do Warszawy i objął stanowisko Dowódcy NSZ. Łączniczkę wysłał Zbigniew Stypułkowski, stały przewodniczący TNRP (tak się określił w liście do mnie z 25.7.1970). Potwierdził to



Zbigniew Stypułkowski "Sobota",
"Zbyszek"
w marcu 1944 podpisał umowę
włączającą Narodowe Siły Zbrojne do
Armii Krajowej

w liście do mnie W.M. Marcinkowski, który o tej inicjatywie nie był poinformowany przez Stypułkowskiego. Zażądałem wówczas podporządkowania się TNRP moim decyzjom w sprawie scalenia z AK, jako warunku objęcia dowodzenia. Łączniczka odjechała, odpowiedzi nie otrzymałem. Politycy chcieli być górą, choćby wewnątrz NSZ.

SŁUŻBA CYWILNA NARODU

Bezstronnie obserwujący przed wojną środowisko naukowców i wybitnych fachowców z jednej strony, a polityków z drugiej, musiał dojść do wniosku, że te środowiska ze sobą nie współpracowały. Politycy lubili wiązać fachowców swymi normami prawnymi bez pytania specjalistów o ich zdanie i radę. Lata stworzyły w tej dziedzinie przyzwyczajenie. Na tak nie przygotowanym gruncie ONR (częściej zwany pod okupacją Obozem Szańca) rozpoczął pracę Komisariat Cywilny. Nazwę zmieniono na S.C.N. od 1943 r.

Organizacja S.C.N. Współpraca polityków z fachowcami miała na celu nie tylko wykorzystanie ich wiedzy, ale i

uruchomienie pracy politycznej wolnej od dyletantyzmu. Fachowcy w przyrzeczeniu zobowiązali się do tajemnicy istnienia i obsady personalnej S.C.N. i lojalności wobec przełożonych. Upolitycznienie naukowców postępowało nie dzięki wygłaszanym prelekcjom ideowym, a dzięki zasadom, które dyskutowano wspólnie i przyjmowano za swoje we współpracy.

S.C.N. posiadała dwa główne piony studiów: programowo-polityczny i działania bezpośredniego. Pion pierwszy zajmował się ustaleniem programów na czas odzyskania niepodległości, na pierwsze trzylecie i na następny 15-letni okres. Dążono do stworzenia długiej fali planowania. Pion działania bezpośredniego zajmował się sprawami, które należało prowadzić na bieżąco. Były to sprawy tajnego szkolnictwa, przygotowania kadr administracji i władz bezpieczeństwa.

Struktura S.C.N. była jednolita. Podstawową komórką był wydział. Fachowo pokrewne wydziały łączyły się w grupy wydziałów z kierownikiem na czele. Przełożonym S.C.N. był dr Kazimierz Gluziński. Miał on jako ciało doradcze radę kierow-

ników grup wydziałów i szefa wydziału organizacyjnego. Prace koncepcyjne powstawały w komisjach na poziomie wydziałów i w komitetach na poziomie grup wydziałów. Istniało 19 wydziałów, ujętych w cztery grupy:

Grupa Gospodarcza. Wydziałów sześć: Finansowy, Przemysłowy, Handlowy, Rolny, Statystyczny oraz Biuro Planowania.

Grupa Wychowania Narodowego z trzema wydziałami: Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury.

Grupa Techniczna, również o trzech wydziałach: Robót Publicznych, Komunikacji oraz Telekomunikacji.

Grupa Prawno-Administracyjna w składzie czterech wydziałów: Prawny, Szefostwa Administracji, Zachodni i Wschodni.

Wreszcie trzy wydziały bezpośrednio podległe kierownikowi S.C.N.: Organizacyjny, Zdrowia i Społeczny.

Struktura S.C.N. wynikała więc z podziału rzeczowego. Wyjątkiem były wydziały Wschodni i Zachodni, gdyż skomplikowane problemy na terenach odzyskanych, a z drugiej strony trudnych ze względu na ludność mieszaną na wschodzie, wymagały specjalnej kompetencji. Mimo istnienia czterech grup wydziałów, stworzyliśmy o jeden komitet więcej, gdyż Grupa Prawno-Administracyjna wymagała komitetów dwóch: Administracyjnego i Ustawodawczego.

Ten ostatni przerabiał w gotowe projekty ustaw cały dorobek koncepcyjny S.C.N. Ponadto czynne były przy Grupie Gospodarczej -Komitet Ekonomiczny, przy Grupie Wychowania Narodowego -- Komitet tejże nazwy, a przy Grupie Technicznej - Komitet Techniczny. W składzie Komitetów zasiadali najwięksi luminarze polskiej nauki i wiedzy fachowej.

Tak przedstawiona struktura dotyczyła jedynie centrali S.C.N. Nie mniejszą pracę wykonywała prowincja, gdzie działalnością S.C.N. kierowały jej delegatury. Było ich sześć: kielecka, lubelska, lwowska, krakowska, śląska i pomorsko-

mazurska. Pierwsze cztery podlegały Szefostwu Administracji. Ostatnie dwie Wydziałowi Zachodniemu, przy czym ich prace przekraczały granice Polski z 1939 r. i sięgały Odry i Nysy Łużyckiej. Przygotowania dla terenów zachodnich znajdowały się w rękach obywateli z tych ziem uciskanych od wieków przez Niemcy, a teraz wierzących w sprawiedliwość historii.

Dla zajętych tymi pracami posiadaliśmy własny biuletyn, podający komunikaty władz organizacyjnych i artykuły o treści programowej. W okresie przed wybuchem Powstania czynnych w S.C.N. było kilka tysięcy fachowców. Przy zrozumieniu warunków tamtego czasu, liczba wielka i poświęcenie godne celu. Budżet za to był lilipuci - 15.000 do 150.000 zł miesięcznie.

Przy tym najwyższe stawki budżetowe były dopiero w ostatnim okresie. Podobnie jak i w NSZ, należy podkreślić absolutną ofiarność i bezinteresowność wszystkich członków S.C.N., zwłaszcza, że większość z nich mogła otrzymać prace i

pobory z Delegatury Rządu lub Administracji Zastępczej AK.

Działalność S.C.N. i jej stosunek do innych organizacji cywilnych. Uważaliśmy, że zasady, które będą kierować przyszłą Polską, powinny pozostawać niezmiennie, a tylko programy dostosowywane do warunków i czasu. Ponieważ niepodległe państwo najpierw żyło w zwyrodniałych formach niby demokracji, a potem pod opieką krypto-dyktatury, było wciskane przemocą w ramy jednej partii, oczekiwaliśmy otrzeźwienia w podziemiu i wypracowania form zdrowszych. Nie nastąpiły jednak żadne zasadnicze zmiany.

Cztery podstawowe stronnictwa, po klęsce sanacji, weszły w łożysko z okresu przed majowym przewrotem. Na Zachodzie i w Kraju zastosowano zgodną i zazdrosną politykę odsuwania od władzy innych, nowych prądów, które formowało życie. Berezę zamieniono na Wyspę Węzów w Szkocji, a cenzurę prasy w Anglii i przydział papieru pismom opozycji, przeciwstawiano gromkim hasłom demokracji grubej czwórki.

W tych warunkach S.C.N. świeciła dobrym przykładem. Pozostawiała absolutną wolność formułowania przekonań i przekuwania ich w programy po odpowiednich, kilkustopniowych dyskusjach - fachowcom pozyskanym do prac. Archiwum programowych opracowań S.C.N. obejmowało w skondensowanym ujęciu kilkadziesiąt tysięcy stron maszynopisów.

W działalności bezpośredniej, o którą wołała coraz bliższa w nadziei chwila wyzwolenia, S.C.N. tworzyła kadry administracji. Podstawy tej działalności budziły najwięcej sprzeciwów czynników oficjalnych. Już w marcu 1940 r. postanowiło środowisko Szańca zadeklarować pełne poparcie rządu i gen. Sikorskiego. Ponieważ było to jeszcze przed ustanowieniem Delegatury, j deklarację złożono na ręce p. Sławińskiego, który razem ze Świętochowskim i Szpotańskim byli uważani za mandatariuszy rządu w Londynie. Deklaracja Dostała gen. Sikorskiemu przekazana.

W październiku tegoż roku dr Gluziński, razem z jednym z przyjaciół politycznych, został przyjęty przez Dele-

gata rządu, Cyryla Ratajskiego. Delegat wygłosił 'expose' o planowanej organizacji swego rządu i oparciu się jedynie na czterech stronnictwach. W odpowiedzi dr Gluziński przypomniał Deklarację poparcia polityki rządu gen. Sikorskiego -- mimo poważnych strzeżeń, które zawieszano dla jedności narodowej -- po czym, streściwszy race cywilne, kierowane przez siebie, rzekł: Panie Prezydencie, proszę dysponować zarówno składem osobowym jak i dorobkiem programowym naszego Komisarjatu Cywilnego. Nasze wysiłki powinny być scalone. Delegat zdziwiony i wzruszony, kiedy dziękował i obiecywał w imieniu Polski uznanie dla takiej karności i bezinteresowności. Nigdy z tej oferty nie skorzystano.

Narastające zagrożenie sowieckie nie zmniejszało pełnego przekonania w raju, że zupełne wyzwolenie nadejdzie. Wierzano w aliantów zachodnich, tych warunkach S.C.N. tworzyła zręby polskiej administracji w zupełnej niezależności od innych wpływów, ale i niebezpieczeństw, które kazały Delegatowi zarządzić ujawnianie się administracyjnych organów wobec sowieckiego sojusznika.

Tymczasem praca szła. Na obszarach przygotowywanych administracyj rosły dwie siatki: Administracja Delegatury i Administracja Zastępcza

Teoretycznie istniał podział terytorialny między tymi instytucjami. Delegatura miała przygotować władzę na terenie R.P. z 1939 r., a Administracja Zastępcza objąć bliżej nieokreślone ziemie odzyskane. Podział ten był niezyciowy. AK, opanowana odgórnie przez elementy sanacyjne, gubiła się wielkomocarstwowe na obszarach do Dniepru, a na zachodzie przewidywała włączenie Prus Wschodnich i reszty Śląska Opolskiego.

Decydującym jednak był brak zaufania między Delegaturą i AK. Dlatego Administracja Zastępcza dubluje niepewne władze terenowe Delegatury przez komisarzy wojskowych dla władz cywilnych, przewidzianych dekretem Prezydenta R.P. z 1939 r. Wobec wyraźnego przekraczania kompetencji przez AK, w końcu 1942 r. Delegat uzyskał zniesienie cytowanego dekretu przez Prezydenta Raczkiewicza. Nie zmieniło to jednak stosunków w



Dowódca NSZ Obw. chełmsko-
włodawskiego - Stefan Brzusek "Boruta"
z Żoną Henryką

terenie. Administracja Zastępcza AK istniała i rozwijała się do końca.

Podstawową komórką działania administracji S.C.N. był powiat. Organizacja władz centralnych była tylko w rozważaniu. Starając się wyobrazić warunki, w których miała rozpocząć działanie administracja, dochodzono do zdefiniowania, jakimi cechami i jaką wiedzą powinien rozporządzać starosta, by sprostać zadaniom. Wytypowanie ludzi właściwych było bardzo trudne. Nie sposób nie przypomnieć sobie z ironią, że starostowie sanacji byli wybierani bez kłopotu i nieraz stanowili przeciwieństwo wyobrażalnego ideału. Dużo czasu pochłoneło przygotowanie instrukcji dla władz powiatowych. Każdemu staroście podlegały oddziały policyjne. Kadry tych oddziałów, odpowiednio szkolone, liczyły około 10.000 ludzi.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa około 70% powiatów było zorganizowanych w podziemiu. Pracą najtrudniejszą było organizowanie powiatów w województwach zachodnich i na Ziemiach Odzyskanych. Z reguły wykorzystywano

działaczy miejscowych do tych przygotowań, które sięgały na Śląsk Opolski i Dolny, na Pomorze Zachodnie, Warmię, Mazury i Ziemię Lubuską.

Te prace podlegały wydziałowi Zachodniemu S.C.N. W grudniu 1942 r. doszło do rozmowy z Delegatem - p. Piekalkiewiczem. Chodziło o sprecyzowanie stosunku Delegatury i jej organów do S.C.N. Delegat przypomniał dr. Gluzińskiemu podporządkowanie pionu cywilnego Delegaturze dwa lata temu i zapytał, jak rzeczy stoją obecnie. Odpowiedź stwierdzała opóźnienie Delegatury w pracach cywilnych, zbyt duże wpływy urzędników Delegatury na rozwiązywanie zagadnień, np. departament oświaty w rękach komunisty Wycecha i zdecydowana dążność S.C.N. do stworzenia organizacji ponadpartyjnej, nie mówiąc już o problemie bezpieczeństwa naszej obsady przy zbyt szerokim kontakcie z administracją Delegatury. P. Piekalkiewicz wyraził życzenie wymiany prac programowych między obu organizacjami, a wykonawcze zalecił uzgadnianie organizacji bezpieczeństwa między szefem administracji S.C.N., a dyrektorem depar-

tamentu spraw wewnętrznych. Było to uznanie S.C.N. de facto.

Dorobek programowy S.C.N. Mając na względzie, że Naród przez dwadzieścia lat pozostawał tylko teoretycznie źródłem władzy, a i tę zaszczytną definicję usunięto z konstytucji kwietniowej, S.C.N. postanowiła przesunąć wielką część władzy z centrali w ręce Narodu w terenie. Miało to być wykonane przez decentralizację administracji i przez rozbudowę samorządu terytorialnego i zawodowego. Granice państwa miały stanowić ramy rozważań i przygotowań. Dlatego nasze środowisko już w roku 1941 w tajnej broszurze Szaniec Bolesławów pod kryptonimem Byli i będą, oparło się na zachodzie na Odrze i Nysie Łużyckiej. Na wschodzie widzieliśmy utrzymanie granicy ryskiej, dającej pewne szansę obronności.

Ustrój państwa miał umożliwić przysposabianie największej możliwie ilości obywateli do sprawowania władzy lub rozumnego współdziałania z władzami państwowymi. Planowano dekoncentrację władzy i tą drogą przelanie kompetencji władz wyższych na niższe. W decentrali-

zacji widziano rozbudowę samorządu terytorialnego i branżowego dla przejęcia części kompetencji centrali.

Utrzymanie systemu parlamentarnego, z novum przekazującym planowanie w państwie Senatowi, który składałby się z najwybitniejszych fachowców głównych dziedzin. Senatorów miał w połowie wybierać Sejm, w połowie mianować Prezydent. W ten sposób rząd uzyskiwałby więcej czasu na sprawy zasadnicze kontroli i wykonania na odcinku ogólnopaństwowym.

Planowano inny podział administracyjny, oparty na regionalizmie, a więc nawrót do staropolskich ziem, których miało być osiem. Regionalizm uznano za wielką dźwignię życia w państwie, życia opartego na umiłowaniu swego rejonu, co przyczyniałoby się do większej aktywności i zainteresowania. Myślano o słusznych aspiracjach mniejszości słowiańskich na Ziemi Czerwieńskiej, Poleskiej i Wileńskiej. Zmiany te pozwalałyby na bardziej jednolitą administrację w Ziemiach, odciążałoby centralę nawet ustawodawczo, gdyż Ziemie miały posiadać swoje sejmiki z pełnią kompetencji rejonowych, a nadto po

przyzwyczajeniu się ludności do nowego systemu, zabezpieczać przed próbami dyktatorskimi, łatwiejszymi do spełnienia w systemie centralizacji.

Wychowanie narodowe. Nowy ustrój szkolnictwa miał uwzględniać następujące zasady: jednolitość programu opartego na ideach chrześcijańskich, obowiązek szkolny, szeroko rozbudowany samorząd, pełną autonomię uczelni wyższych, wydatną pomoc dla studiującej niezamożnej młodzieży.

Samorząd miał być trzystopniowy: powiatowy, ziemski i państwowy. W skład Powiatowej Rady Wychowania mieli wchodzić przedstawiciele nauczycielstwa, rodziców, duchowieństwa, wreszcie władz państwowych pierwszej instancji. Rady wyższego stopnia byłyby obsadzone z wyborów rad niższych. Ministerstwo oświaty czuwałoby nad programem i jego wykonaniem, zatwierdzałoby i kontrolowało budżet. Całości prac miało towarzyszyć popieranie i tworzenie wybitnych wartości umysłowych, bez względu na środowisko pochodzenia. Zasada ta, przetłumaczona na język codzienny, miała włączać do środowisk inteligencji

dziedzicznej, młodzież robotniczą i wiejską wyróżniającą się zdolnościami.

W dziedzinie prawa własności wypracowano zasadę ograniczenia go względami moralności społecznej i uprawnieniami jednostek materialnie słabszych. W ten sposób projektodawcy wystąpili przeciwko skrajnym systemom ekonomicznym. Kapitalizm, zarówno jak komunizm, będący kapitalizmem państwowym, zgodnie - choć pozornie inaczej -- wyzyskują jednostki nie posiadające. Dla podniesienia dochodu biednych i dla zmniejszenia rozpiętości w stanie posiadania postulowano: utrzymanie prawa własności prywatnej (z ograniczeniami), podniesienie dochodu społecznego i sprawiedliwy podział tego dochodu. W konsekwencji narzucały się dalsze postulaty: dekoncentracji produkcji i upowszechnienia własności prywatnej.

Samorząd gospodarczy oprócz własnego, obszernego zakresu prac, miał posiadać dodatkowo pewne zakresy poruczone przez rząd. Samorząd miał wprowadzać w życie plan gospodarczy pomyślany centralnie, miał inicjować projekty z dziedziny gospodarki, względnie opiniować

nadesłane. Samorząd w powiecie miał opierać się na związkach branżowych, a więc w ramach specjalności. Miał obejmować całość zagadnień gospodarczych swego terenu. Państwowa Rada Gospodarcza wreszcie, obejmowałaby ekonomię państwa. Na wszystkich poziomach samorządu oprócz producentów, właściciele średnich i małych warsztatów, mieli brać udział przedstawiciele świata pracy, wybierani w tym celu przez załogi zakładów pracy.

Rolnictwo. Ponieważ najdalej posunięta parcelacja nie mogłaby rozwiązać zaopatrzenia chętnych w samowystarczalne gospodarstwa przy ograniczonym obszarze ziemi, postulowano przeniesienie nadwyżek ludności wiejskiej do przemysłu, dążąc do należytego rozmieszczenia przemysłu przetwórczości rolnej w terenie.

Nie ograniczano mechanicznie maksymalnej działki do 50 ha, co komunizm wcześniej, a Rada Jedności w deklaracji z 1944 r. zgodnie wprowadziły. Tytułem do posiadania ziemi jest związane właściciela z nią osobistą pracą umysłową lub fizyczną. Dlatego wskazano

możliwość pozbawienia (naturalnie za wynagrodzeniem) gospodarstwa, którego właściciel osobiście nie pracuje i zmniejsza jego wartość.

W dziedzinie handlu, gdy społeczeństwo wykazało ogromne zainteresowanie tą dziedziną pracy, zaobserwowano konieczność nałożenia na handel hurtowy obowiązku specjalizacji, podniesienia norm moralnych i stworzenie rejestru kupieckiego. Dane rejestru, określające wartość moralną i fachową kupca, kapitał na stabilizację przedsiębiorstwa, praktykę przebytu itp., byłyby decydujące przy udzielaniu koncesji.

Zagadnienia społeczne. Opieka nad pracownikiem najemnym miała dążyć ku ulżeniu jego doli bieżąco i pomaganiu w usamodzielnieniu i uwłaszczeniu. Wychocono z założenia niepomiernej większej wartości dla państwa i społeczeństwa, rodzin samodzielnych gospodarczo i postulowano warunkową pomoc. Przepracowano nowy system ubezpieczeń emerytalnych na zasadzie przymusu. Wypłata miała następować po osiągnięciu granicy wieku, w

razie zaistnienia niezdolności do pracy lub po 25-ciu latach opłacania składek.

AKCJA SPECJALNA

W ciągu z górą trzech lat okupacji powiększyła się liczba ludzi należących do ZJ i do NOW, którym ziemia paliła się pod nogami i było bezpieczniej usunąć się z rejonu stałego zamieszkania. Byli to tzw. spaleni. Z nich należało tworzyć oddziały, które u ludności przybrały różne nazwy. Najczęściej: leśni chłopcy lub chłopcy z lasu. Tereny zalesione, zwłaszcza większe kompleksy, tworzyły warunki względnego bezpieczeństwa. Niemcy nie zapuszczali się w las nawet większymi oddziałami. Dopiero poważna oblawa, wymagająca dużej ilości piechoty, współdziałającej z artylerią i lotnictwem, wymiatała las.

Oddziały leśne szkolono w walce, a później rwały się do sprawdzenia nabytej umiejętności i do zdobycia broni. Było kilka powodów, dla których płk Oziewicz nakazał jesienią 1942 r. rozpocząć ograniczoną walkę z okupantem. Wymagania



Kpt. "Szary" z Żoną i szwagrem R.
Osadnikiem "Burza" i z Synami,
Zezulin koło Łęcznej, 1943

życia podziemnego dyktowały zadania dla oddziałów przebywających w stanie gotowości i tych, które trzeba było stworzyć.

Rozkaz o Akcji Specjalnej (AS) polecał dowódcom okręgów stworzenie oddziałów dyspozycyjnych, które w różnej sile i ilości powstały lub rozwinęły się z istniejących. Podobne oddziały w miastach istniały na zasadach milicyjnych. Żołnierze byli powoływani na zbiórki, broń pobierali w melinach, wykonywali zadanie lub odbywali ćwiczenia i po oddaniu broni wracali do życia codziennego. Oddziały AS podlegały dowódcom okręgów. W niektórych rejonach, gdzie istniało więcej oddziałów, powstawało stanowisko dowódcy AS okręgu. Dowódca AS okręgu lub dowódca oddziału opracowywał otrzymane zadanie i przedstawiał dowódcy okręgu. Ten decydował o wykonaniu. Element wybitnego niebezpieczeństwa dla ludności, gdzie akcja była planowana, z reguły decydował o jej zaniechaniu.

Celem działań AS była obrona organizacji przed okupantem niemieckim, oddziałami spadochroniarzy lub zbiegłych

jeńców rosyjskich, uzbrajanych i dowodzonych przez instruktorów i politruków nadsyłanych z Rosji. Dalej chodziło o osłonę społeczeństwa przed wybitnie bestialskimi postępami okupanta niemieckiego i z upływem czasu podobnymi wystąpieniami komunistów polskich i rosyjskich. Wreszcie działania AS dostarczały środki finansowych dla utrzymania przy życiu organizacji, dla zakupu broni, środków opatrunkowych i produktów dostarczanych przez wieś oddziałom leśnym. Akcje finansowe były proste w założeniu i zawsze kierowane przeciwko mieniu władz, organizacji lub jednostek fizycznych niemieckiego okupanta, przy tym miały na celu pieniądze lub towary łatwe do szybkiego spieniężenia.

K.G. AK nie zawiadomiła znacznej części własnych oddziałów przed Powstaniem, nie zaalarmowała także NSZ, które nie miało zamiaru pozostawać poza niefortunną akcją, toteż dołączyło do walczących. Tak powstała kompania Warszawianka por. Mazura (Siemiątkowskiego) w Zgrupowaniu AK Chrobry II, w rejonie ul. Chmielnej. Niewielu żołnierzy tego oddziału było uzbrojonych. Z trudem

odbito gmach wodociągów. Przyjaciele akowcy zawiadamiali, że najbardziej wrody dla NSZ chcą zlikwidować nasze, jeszcze nie zmobilizowane oddziały.

Tak wpływała na nastroje prasa Rzepeckiego, podburzając ludzi. Skupiono swoich, dotąd rozproszonych, w Warszawie. Odwiedził ją Kmicic i mówił o swoich rozmowach z komunistami, co zapewne spowodowało dochodzenie i jego późniejszą egzekucję. Niemcy wobec pomieszczenia odcinków, a nawet kamienic w ich i polskim ręku, nie bombardowali. Nikłe uzbrojenie nie pomagało w walce.

Od początku okupacji pracowało biuro fałszerstw NSZ, kierowane wspólnie przez Władysława Weckera (WW).

Bardzo odważny i opanowany, wyprodukował ponad 10.000 kompletów (Kennkarty i Arbeitskarty). Technika pracy - zdobyta w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, naturalnie w zarządzie niemieckim, a skład - w mieszkaniu pp. Grabowskich. Tam także wykonano bardzo dobry Podręcznik Dowódcy Plutonu. Tam również dokumenty w języku francuskim, niemieckim i litewskim, bardzo pomocne na

tereny sąsiednie. Wykonanie było znakomite - z nimi Jarossy dostał się do Szwajcarii.

Obaj Weckerowie - Władysław i Ludwik, mimo ostrożności, zostali aresztowani i ścięci, po wyroku sądu okupanta.

Działania likwidujące jednostki lub skierowane przeciwko zespołom, wymagały podstaw prawnych. Tu można dyskutować na zimno i przy oddaleniu w czasie i przestrzeni, czy NSZ mogły mieć prawne uzasadnienie ferowania wyroków. Ponieważ organizacja walczyła z wrogiem na każdym dostępnym polu, czuła się uprawnioną do wyrokowania przeciw jednostkom zagrażającym istnieniu jej jako całości, a także dla ochrony swych członków.

W siedzibach okręgów powstały zespoły sądowo-badawcze, wyznaczone spośród prawników przez organa przygotowujące się do przejęcia administracji po rozpadzie siatki okupacyjnej. W takich zespołach toczyło się postępowanie dowodowe, odbywały posiedzenia sądu i zapadał wyrok, którego wykonanie przekazywano AS. W zupełnie wyjątkowych wypadkach, wymagających natychmiastowego działania, dowódca

okręgu wydawał rozkaz wykonania kary cielesnej bez wyroku sądowego. Przy obu procedurach karę cielesną aplikowano w postaci określonej ilości batów, po podaniu obecnym przedstawicielom ludności i skazanemu, rodzaju winy i okoliczności jej popełnienia. Prawie zawsze tak wykonana kara dawała pożądany skutek.

Nasuwa się pytanie, czy nie popełniano pomyłek? Dokładano starań dla ich wykluczenia. Pamiętam z przyjemnością meldunki nie wykonania wyroku, po stwierdzeniu nowych danych, które były nieznane w czasie wyrokowania. Ale omyłki, i to często sławne, popełniają sądy państwowe, urzędujące w warunkach pokojowych, przy rozbudowanej aparaturze pomocniczej. AS (tak ją dla skrótu nazywano) spełniła swoje zadanie w ramach NSZ. Dzięki ofiarnej pracy żołnierzy tych oddziałów cała organizacja była samowystarczalna, subsydiowana przez społeczeństwo dobrowolnie (ale tylko częściowo) i dlatego mogła żyć i działać od 1939 r. aż do 1947 r. Nikt w kraju nie bolał nad tym uderzeniem we wroga. Na emigracji starcze pięknoduchy, które się szczęśliwie

przeszmuglowały na Zachód, załamały pobrudzone atramentem - bezpieczne za Kanałem Angielskim - ręce.

Ponieważ tylko bardzo nieliczni żołnierze NSZ przedostali się na Zachód, przykładowo tylko przytoczę z rejonu stolicy kilka relacji o tej działalności.

Akcja „Wiśniowa”

Ulica Wiśniowa jest przecznicą od Rakowieckiej i w całości była zajęta przez urzędy i koszary SS. Pod osłoną tego sąsiedztwa znajdowały się magazyny cukru, które przy cenie czarnego rynku przedstawiały przedmiot wart zachodu. Po starannym rozpoznaniu stworzono trzy zespoły: 30 ludzi, 8 wielkich samochodów ciężarowych i platforma konna. Zadanie - załadować i przewieźć cukier do kilku miejsc przeładunkowych, skąd miał być kierowany do magazynów własnych, lub z rączki do rączki, do hurtowników wolnego handlu. Osłonę wykonywał drugi zespół 35 ludzi, rozmieszczonych dyskretnie w kilku kawiarenkach. Trzeci zespół o podobnej liczebności użyto do alarmowania i obser-

wacji. Ci głównie siedzieli przy telefonach lub beztrosko rozmawiali na improvizowanych randkach z żołnierzami kobiecego oddziału.

Dowódca z asystą w mundurach niemieckich, sterroryzował dozorcę i nadzorował szybkie ładowanie. Praca szła bez zakłóceń. Załadowano 120 ton cukru. Tylko jeden wóz zabrała policja niemiecka i sprzedała cukier na własne konto. Czas pracy jedna godzina, w dzień Bożego Ciała. Wynik finansowy - 7 milionów złotych.

Akcja „Stawki”

W maju 1941 r. została wykonana akcja na Stawkach, po uprzednim opracowaniu przez Wydział Finansowy. Były tam magazyny cukru, przeznaczonego dla firm pracujących dla okupanta. Przygotowano dokumenty pobrania, ciężarówki do ładowania i przewozu, wreszcie kierowców z dobrą znajomością niemieckiego.

Nie doszło do strzelaniny. Przy pobieraniu ładunku przez ostatnią ciężarówkę, przyjechał wóz właściwego odbiorcy z fabryki marmolady z Wilanowa.

Należało wziąć jeszcze kilka worków. Dowódca akcji, widząc przerażenie jednego z podwładnych, szybko wepchnął go do wozu i wskoczył już w biegu. Kierowcy orientowali się szybko.

„Wilanów”

Trzecia słodka robota wypadła w fabryce marmolady w Wilanowie, w czerwcu 1944 r. Ciekawe, bo akcja została przeprowadzona razem z Januszem, dowódcą kompanii AK, która ubezpieczała najazd, odcinając od zewnątrz fabrykę i miała zabezpieczać odwrót w wypadku nagłych trudności. Mimo przypadkowego aresztowania w dniu poprzednim zespołu kierowców, akcja odbyła się, a wozy zaangażowane w improwizacji wywoziły cukier w bezpieczne miejsca. Jeden szofer, Niemiec, do końca nie mógł zorientować się, dla kogo pracuje. Całość akcji przebiegała spokojnie. Posterunki przy bramach zostały opanowane. Ładowanie wykonali robotnicy zatrudnieni w składach fabryki. Zdobyć - 30 ton cukru, została podzielona po przyjacielsku z AK, po połowie.

Berlin



W lutym 1944 r. został wysłany patrol do Berlina. Relacjonujący nie może sobie obecnie przypomnieć, kto to zalecił i jakie było zadanie patrolu: 7-8 osób, w tej liczbie Jaga, jedyna kobieta zespołu. Oficjalnie jechali na przeszkolenie w organizacji TODT. Po dwóch tygodniach wrócili z pełnym ekwipunkiem.

Mundury w ten sposób wyfasowane, służyły w Warszawie do różnych zadań, a przede wszystkim do patrolowania po godzinie policyjnej i do obserwacji.

Kompania kpt. Jura

Wśród oddziałów AS w stolicy wyróżniała się kompania kpt. Jura. Był to pseudonim ppor. rez. pilota, warszawiaka z ONR. Był urodzonym dowódcą. Kompanię zbroił przez napady na żołnierzy, a częściowo kupował. Był lubiany przez podwładnych. Nie miał w kompanii subalternów. Opierał się wprost na podoficerach, ludziach młodych.

Jak działał, najlepiej ukaże sposób wykonania nakazanej likwidacji. Nie mogąc przez długi czas przydybać agenta, który specjalizował się w sypaniu



Oddział "Jacka", Okręg III (Lublin),
początek roku 1944. Od lewej Edward
Ostapnik "Sławek", Jerzy Piskiewicz
"Jupis", Mirosław Mikoda "Musiek",
NN, NN

kompletów tajnego nauczania, chodził za nim krok w krok. Wreszcie, z żołnierzem swej kompanii, w mundurach policjantów, obaj schwycili go. Rzucony z piątego piętra w małe, ciemne podwórko, typową warszawską studnię, przestał służyć okupantom.

W lutym 1943 r. na Krochmalnej, gdzie był magazyn broni AS i gdzie mieszkało dwóch żołnierzy: Bernard i Konrad, w nocy podjechała niemiecka policja i zażądała otwarcia. Obaj odpowiedzieli strzałami. Niemcy rzucali granaty i wezwali wsparcie. Walka trwała półtorej godziny. Obrońcy polegli, ale zabili 3 policjantów i kilku ciężko ranili. Stracona została broń, ale ponieważ nie nastąpiły żadne aresztowania, jasne, że nie dostali adresów.

Doktor Zyga i jego pluton

Zyga był niezwykle zżyty ze swoim plutonem. To dowódca o wielkiej ambicji i gdy jakaś sprawa dotyczyła jego chłopców, reagował emocjonalnie. Na początku stycznia 1944 r. w lokalu przy ul. Okólnik, Gestapo aresztowało 10 ludzi Zygi. Uratował się spóźniony na zbiórkę

Wilk oraz Rudy, który w czasie nalotu na lokal właśnie poszedł kupować papierosy. W kilka dni później Zyga idący z innym oficerem zauważył, że Rudy, idący za nimi, nagle znikł. Relacjonujący przypomina sobie, że powiedział -- Rudy nas śledzi. Zyga podejrzenie odrzucił - To mój żołnierz!

Nazajutrz Zyga, ciągle ostro przeżywający los chłopców z Okólnika, wszedł w kontakt z żoną jednego ze swoich żołnierzy. Było to wbrew zasadom podziemia i rozsądku. Co gorsze, Zyga postanowił widzieć się z tą kobietą po jej przesłuchaniu w Gestapo. Groziła zasadzka. Zyga odrzucił wszelkie perswazje. Oświadczył, że on jest odpowiedzialny za swoich ludzi i jest gotów poświęcić życie, by im pomóc. Sytuacja była zbyt oczywista. Zyga został aresztowany na miejscu spotkania przez zaczajonych agentów. Razem ze swoim dowódcą wpadł Wilk, który miał go ubezpieczać, ale szedł za blisko. W kilka dni wywiad miał wiadomości z Alei Szucha. Rudy zidentyfikował aresztowanych. Nikogo nie sypnęli przy przesłuchaniach, nie wydali lokali. Żydze proponowano zajęcie wykonywane przez Rudego. Dr Zyga

w kilka dni później, razem ze swoimi chłopcami, został rozstrzelany podczas masowej egzekucji w Al. Jerozolimskich.

„Rekin” w Warszawie

Łódź meldowała przy końcu 1943 r., że podchorąży Marynarki Wojennej używający pseudonimu „Rekin” dołączył i pracuje w wywiadzie. Wyniki jego pracy były dobre. Dostarczał nakazane uzupełnienia. Jednocześnie do Dowództwa przychodziły meldunki o różnych, zdawałoby się przypadkowych wpadkach z Łódzkiego Okręgu. Wkrótce potem „Rekin” dostarczył plany umocnień Walu Atlantyckiego. Znow areszty w Dowództwie Okręgu. Potem dał wykaz lotnisk polowych we Francji i Niemczech zachodnich. Stanowczo wiedział zbyt wiele i sięgał zbyt daleko.

Na polecenie przyjazdu do Warszawy „Rekin” stawiał się. Bar przy ul. Chmielnej -- przy stoliku czterech typowych Szkopów. Rozmowa w pokoiku przyległym bez możliwości odwrotu. W pytaniach i odpowiedziach rysuje się pewność -- dobrze wyszkolony agent; kpt Zawada i Krzysztof z centrali wywiadu zorientowali się, że nadchodzi moment likwidacji.

Wówczas „Rekin” usłyszał, że chce go widzieć szef II Oddziału, ale za 2-3 dni, bo jest bardzo zapracowany.

Odroczenie jego powrotu do Łodzi, gdzie niby pracował jako Polak-kreślarz w mało ważnej instytucji okupanta, zostało obiecane. Miał to załatwić od ręki niemiecki lekarz wojskowy, współpracujący z NSZ. Widać było, że „Rekin” wahał się. Przemogło świetnie odegrane i bliskie naiwności zaufanie obu oficerów, a nade wszystko chęć wystawienia szefa II Oddziału i niewiernego, a nie istniejącego lekarza. „Rekin” poszedł telefonować, zwolnił swoją eskortę i omówił kontakty. Widzenie z szefem II Oddziału miało nastąpić w Otwocku. Stwierdzono nazajutrz mocną obstawę Otwocka i przyjazd ciężarówki pełnej żandarmów w rejon dworca. „Rekina” zlikwidował dr Zyga. Znaleziono przy nim szereg niemieckich dokumentów i listy od niemieckich oficerów.

AS w stolicy, dowodzona przez kpt. Zawadę, w ciągu pięciu lat zlikwidowała 65 Niemców, konfidentów i prowokatorów. Szczęście w konspiracji służy tylko do czasu. Uderzenie znienacka to reguła.

Po kilku tygodniach i względnego spokoju, po areszcie na Mokotowie, gdzie stracono ludzi i broń, i kpt. Zawada w tramwaju, idącym z Bielan, został zatrzymany przed Żoliborzem i aresztowany przez ośmiu gestapowców 21 lipca 1944 r.

Przesłuchanie na AL Szucha udało się przeciągnąć do 10.00. O tej porze rodzina kpt. Zawady na pewno już znalazła się poza domem i można było podać adres. Zachowanie w stosunku do Herr Hauptmanna było naprawdę poprawne. Nie bito go, żywiono z kasyna, miał polskie książki. Przesłuchiwanie miały dać więcej wiadomości o NSZ. Interesowała ich ideologia i antykomunistyczne stanowisko organizacji. Mówiono o Katyniu.

Po kilku dniach rozmowa z oficerem sztabu SS. Propozycja przerzucenia na tyły armii sowieckiej i organizowanie partyzantki w oparciu o dezertów z oddziałów Berlinga. Propozycja brzmiała dosłownie: chcę stworzyć polską partyzantkę, która tak skutecznie zwalczałaby sowieciarzy jak teraz zwalcza Niemców. Po kategorycznej odmowie kpt. Zawada został przerzucony na Pawiak,

gdzie jeszcze ujrzał Rudego i Sławka -
obu zdrajców z własnego batalionu. Potem
Gross-Rosen aż do uwolnienia. Rudy po
wojnie był agentem UB. Został zastrzelony
przez NSZ.

Chociaż AS powołano pod tą nazwą
dopiero przez NSZ, już przed nią istniały
oddziały o podobnym przeznaczeniu w ZJ.
Najpierw wytworzyło się środowisko, do
którego wchodziłi studenci Warszawskiej
Politechniki i Uniwersytetu, poprzednio
członkowie ONR. Ta luźna jeszcze grupa
już w październiku 1939 r. zajęła się
energicznym niszczeniem archiwów i
kartotek w Urzędzie Wojewódzkim i w
Związku Oficerów Rezerwy. Materiał tam
gromadzony, zwłaszcza w okresie bezpo-
średnio przed wojną, był bardzo niebez-
pieczny.

Ukazywał nazwiska i adresy
meldujących o działalności anty-państwowej
Niemców, kandydatów na późniejszą listę
Volksdeutchów. Nie zdążono tego zrobić w
Komisariacie Rządu. Kierownictwo tej
grupy objął Tadeusz Mazur. Do wybuchu
wojny rosyjsko-niemieckiej rozwijała się
praca organizacyjna i propagandowa. Spora-

dycznie wykonywano bardziej niebezpieczne prace dla Komendy Głównej i Okręgu Warszawskiego ZJ.

Na koniec rozejmu między hitlerowcami i komunistami, Gestapo stworzyło sieć agentów i prowokatorów. Ta sieć stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Należało przejść do jej likwidacji. Opierając się o swój zespół, Mazur stworzył pierwszą Komórkę Likwidacyjną (K.L.), która powoli rozrosła się do Grupy Oddziałów Bojowych w okolicy Warszawy. Pierwsza likwidacja agenta była wykonana pistoletem pożyczonym z organizacji komunistycznej. Takie bywały współdziałania na szczeblu wykonawczym!

Został przyjęty następujący system pracy: Wywiad Główny (lub Okręgowy), po rozpracowaniu agenta i uzyskaniu wyroku, przekazywał skazanego obserwatorowi K.L. i dawał potrzebne informacje. Odtąd K.L. miało go pod opieką aż do chwili wykonania wyroku. Dowody i papiery delikwenta zabierano, co często dawało ważne dalsze informacje. Komórka Likwidacyjna rozrosła się do 100 ludzi, podzielonych na sekcje: Śródmiejska,

Pragi, Pelcowizny i Żoliborza. Tę ostatnią sekcję stworzyli głównie uczniowie gimnazjalni z tej dzielnicy. Oddział Warszawski wykonał w ciągu swego istnienia 99 akcji bojowych. Straty własne były bardzo duże. Na 30 osób, które były założycielami Oddziału, przeżyło wojnę trzech, a los jednego nie jest znany.

Wiosną 1942 r. dołączył oddział bojowy z Wołomina z organizacji wojskowej Wilki, która w tym czasie połączyła się z NSZ. Oddział ten liczył około 80 żołnierzy i był bardzo dobrze uzbrojony. Dowodził nim Kazimierz Majewski, pracownik elektrowni (został aresztowany i rozstrzelany na jesieni 1943 r.). Wczesną wiosną 1943 r. Oddział Warszawski sformował własny partyzancki oddział leśny. Przebywał stale w lasach na północny wschód od Wyszkowa. Dowodził nim Witold M., znany przed wojną działacz Bratniaka Uniwersytetu Warszawskiego.

Oddział liczył od 30 do 40 żołnierzy. Gdy powstały intrygi polityczne, rozbiły Oddział Wołomiński. Przy NSZ pozostała część dowodzona przez Władysława Wołomińskiego, również

rozstrzelanego jesienią 1943 r. Po nim dowództwo objął i scalił oddział ponownie Jan Hoffman, aresztowany i rozstrzelany na wiosnę 1944 r. Ostatnim dowódcą był „Tesiek”, aż do końca niemieckiej okupacji.

Słabością oddziałów był brak broni. Zdobywano ją w akcjach. Pierwszy samochód (Opel-Kapitan) został zakupiony przez oddział. Potem kolumna samochodowa doszła do czterech wozów. Uzupełniano stan bez wydawania pieniędzy. Dwóch żołnierzy porywało upatrzony wóz niemiecki, często z bronią.

Wyszkowski oddział objął „Tadek”; miał on do 25 żołnierzy. Przy końcu 1943 r. powstała sekcja w Jadowie, licząca kilkudziesięciu żołnierzy. Wyjątkowo zręcznym wyczynem było wywiezienie z ul. Przebieg, w pobliżu getta, materiału propagandowego, powielaczy etc., z lokalu obserwowanego przez Niemców. Starannie obliczono i odmierzono, że na załadowanie i odjazd, do chwili zjawienia się ekspedycji niemieckiej, można dysponować 7 minutami. Jednokierunkowe w tym kącie miasta ulice, trudne skręty, wiara w to, że Niemcy nie pojadą pod włos, pomogły.



Brygada Świętokrzyska w marszu

Pełna ciężarówka ulotniła się jak kamfora.

Oddział bojowy przy I.Z.Z. pod dowództwem kpt. Zapory działał również w ramach Akcji Specjalnej. Oddział Ochronowy przy Komendzie Okręgu Warszawskiego przechodził znaczne wahania liczebne i częste zmiany dowódcy. To zmniejszyło jego możliwości bojowe. Pod dowództwem „Mści-sława” wszedł do kompanii Warszawianka jako II pluton w czasie Powstania.

O komórkach likwidacyjnych podległych bezpośrednio szefowi II Oddziału sztabu NSZ, brak mi informacji.

Oddział Zuba.

Późną wiosną 1943 r. zgłosił się u mnie L. Zub-Zdanowicz, kolega z KUL, skoczek z Anglii, przysłany do AK. W skoku złamał nogę i był przechowany na melinie NSZ. Ludzie z ZWZ przywieźli go do Warszawy, gdzie się leczył i przez szereg miesięcy nie otrzymywał przydziału. Kiedy mu nakazano wykonywanie wyroków śmierci, odszukał NSZ. Poinformowałem por. Zdanowicza, że oczekujemy nawiązania stałej współpracy z ZWZ. Tak

przyjęty do NSZ, pod pseudonimem Zub, był przeze mnie skierowany w lubelskie jako dowódca AS. Objął oddział około 30 ludzi w Janowskich lasach.

W sierpniu komunistyczny oddział Słowika próbował agitować ludzi Zuba. Później, po potyczce z niemieckimi lotnikami i powrocie spod Kraśnika, Słowik tropił i otoczył oddział Zuba, by go zlikwidować. Wywiązała się krótka walka.⁴ Wziętych Słowika i sześciu jego ludzi oddano pod sąd powiatowy NSZ. Wyrok śmierci wykonano.

Komuniści tę akcję pod Borowem wykorzystali w swej prasie. Dołączył ZWZ, lejąc krokodyłe łzy w Biuletynie. Gdyby Zub był mniej energiczny, pewnie leżałby w tym samym piasku. Gen. Bór w sprawie Borowa interweniował w Dowództwie NSZ, a Stalin u Churchilla. Wśród polskich komunistów byli i sowieciarze zajęci gwałtami, konfiskatami i mordowaniem ludności cywilnej. Borów, jako mord między braćmi, przedstawia L. Ratajczak w Historii Wojskowości (MON 1980), a L. Jurewicz w Zbrodnia, czy początek wojny domowej, przeprowadza dowód prawny, kto i



kiedy przestaje być Polakiem a staje się zdrajcą, pracującym na rzecz Sowietów.

Potem, w 2 Korpusie, Zub został uniewinniony przez sąd od oskarżenia przez AK o dezercję.

WALKI ODDZIAŁÓW

Wkrótce po stworzeniu NSZ, bo w październiku 1942 r. pan Czesław wydał rozkaz ograniczonej walki z Niemcami małymi oddziałami na terenie całego państwa. Planowanie i wykonanie działań było powierzone dowódcom okręgów. Byli oni w praktyce niezależnymi na swoich terenach dysponentami, gdyż inspekcja zjawiała się rzadko wobec braku oficerów w Dowództwie NSZ.

Pozwalając na ograniczone akcje, Dowódca miał na względzie nastroje żołnierzy, którzy rwali się do okazania swej przydatności. Walka mogła w krótkim czasie nauczyć żołnierza więcej niż niezupełna w konspiracji teoria i jeszcze trudniejsze wyszkolenie. Chodziło zwłaszcza o zaprawienie elewów szkół podoficerskich i szkół podchorążych.



Dowódca okręgu określał siłę oddziału do danej akcji.

Po zorganizowaniu Akcji Specjalnej, którą kierowali na stałe wyznaczeni oficerowie, im z reguły przypadały działania mniejsze. Dla wykonania działań poważniejszych łączono dwa lub więcej oddziałów, które po akcji rozdzielały się i wsiąkały w teren. Czasem współpracowano z sąsiednim dowódcą AK lub na granicy okręgów z własnymi oddziałami z terenu przyległego. W takich wypadkach dowodzili dowódcy okręgów lub specjalnie wyznaczeni oficerowie.

W planowaniu wszystkich akcji miano uwzględniać pierwiastek bezpieczeństwa ludności cywilnej. Przykładowo, uderzenie w Warszawie na znany dom bez kantów, przyległy do Komendy Miasta, gdzie mieściła się administracja wojsk okupacyjnych i skąd obiecywano sobie kilkanaście milionów, zostało przeze mnie zabronione, bowiem duży ruch przechodniów dawał pewność wielu zabitych i rannych.

W miastach uderzenia były krótkie, często miały cel finansowy. W



terenie, zwłaszcza zalesionym i odległym od garnizonów, można było łatwiej i bezpieczniej wykonywać zasadzki na transporty okupanta. Ponieważ niewielka ilość żołnierzy przedostała się na Zachód (oprócz Brygady Świętokrzyskiej) nie rozporządzam relacjami z wielu okresów. Dlatego ten rozdział z konieczności jest potraktowany słabo i raczej przykładowo.

Podjęciu walki stał na przeszkodzie brak broni. Wiele oddziałów zaczynało dosłownie bez uzbrojenia. Zdobywano je gołymi rękoma na Niemcach.

Korzystano z chwilowego gapiostwa, dokonywano skoku z zaskoczenia. Jest rzeczą bardzo trudną formułować zadanie dla walczących bez broni. Trudno wymagać czegoś od nie umundurowanych i nie obutych, często w dodatku głodnych, przemoczonych, czasem chorych żołnierzy ochotników. Charakterystyczna jest relacja o możliwości zdobycia dużej ilości broni z pociągów, wiozących zaopatrzenie na front sowiecki, na odcinku Wołomin-Małkinia. Wobec niewystarczających sił własnych, proponowano działanie wspólne z oddziałami AK w okolicy. Nie chcieli na to

pójść. Doszliśmy do wniosku, że nie są zainteresowani, bo wygodniej im patrzeć w niebo i czekać na zaopatrzenie z Londynu.

Podobne nastawienie, ale na Moskwę, mieli komuniści. Kilka prób własnego oddziału z Wołomina nie miało powodzenia. Trafiano na amunicję artyleryjską. Wypadki natrafienia na broń lekką były rzadkie, ale dały nam trochę zaopatrzenia. Większe akcje musiały być oparte o głęboki wywiad do stacji rozdzielczych nieprzyjaciela i do rozszyfrowania znakowania wagonów.

Niektóre walki oddziałów NSZ

Dowódcą AS w rejonie Suchedniowa (kieleckie) został kpt. Gustaw (Piechocki) i zorganizował oddział 150 ludzi z dawnych żołnierzy. W Suchedniowie odbywały się zbiórki i szło przeszkolenie.

W końcu 1942 r. jak już wspomniano, wysadzono w powietrze pociąg z rudą pirytową, potrzebną Niemcom do budowy silników. W tej akcji stracono 9 żołnierzy, a Niemcy 46.

Ich wywiad zwał się w Michniowie oddział AK i magazyn broni NSZ. Mieszkańców pozamykano w stodołach i spalono. W zemście AK wysadziła pociąg urlopowy idący do Niemiec. AS/NSZ spalił pocztę, posterunek niemiecki i tartak w Suchedniowie.

AS posiadało fałszywe dokumenty (Geheime Reichsache), wydawane dla budujących linię obronną. Do 13 stycznia 1943 wykonano 52 akcje na transporty i składy. Ostatni wypadek, to uderzenie na magazyn broni niemieckiej w Kielcach - zdobyto 16 ckm i 12.000 amunicji.

W powiecie kraśnickim powstawały bandy, zwłaszcza okrutna Mazurów. Oddział Cichego zlikwidował tę bandę, a potem sowiecki oddział Łonki. Była zażarta walka z Moskwą G.L. Oddział NSZ por. Grota rozbił sowiecki oddział maruderów i bandytów. Z kolei nasz oddział Lecha został rozbity na skutek zdrady.

W 1942 r. rtm. Zub-Zdanowicz objął Aleksandrówkę, którą potem dowodził kpt. Stęp, mając 80 ludzi. Na kompanię żandarmów poszły oddziały Stępa

i Ojca Jana - Niemców wepchnięto ogniem w bagna, zabitych 40.

W Borowie, w tym czasie Fala -- Maria Zub-Zdanowicz, haftowała sztandar dla Brygady. Wielka oblawa niemiecka wojska, kałmuków i żandarmerii, gdzie spalono Borów, Kosinę i inne wsie. Oddział Stępa zaskoczono w nocy, bo Niemcy szli w białych kitlach na otwarte pola - naszych zginęło 7, 8 sanitariuszek i gajowy z rodziną. Ranni uszli.

W marcu oddział kpt. Stępa operował w rejonie Biłgoraja i nagle wszedł w walkę z regularnymi sowieciarzami. Był to czerwony zagon, który prze-rwał się przez Bug i wszedł w lasy lubelskie. Dowodził Zub -- oddział odsko-czył i szedł ku Wiśle, by się uratować. Step przeprowił się koło Opatowa, a Zub pozostał, by ratować pozostałe oddziały NSZ. Step poszedł w Staszowskie, gdzie po raz pierwszy żołnierze widzieli Bohuna, swego przyszłego dowódcę, obdarzonego szczęściem żołnierskim. Jest to dar dany niewielu, rzadki wśród oficerów zawodo-nych w walkach partyzanckich.

Z jego wspomnień, dawnego kapita-
tana 76 pp. w Grodnie, z: „Byłem dowódcą
Brygady Świętokrzyskiej NSZ”, biorę
poszczególne walki, które dla szczupłości
uzbrojenia, umundurowania i nawet całych
butów, urastały do większej miary starć z
uzbrojonym po zęby nieprzyjacielem,
walczącym z całą bezwzględnością.

Świętokrzyskie - Pod Kurzelowem,
20 sierpnia 1944 Wywiad Brygady
ustalił, że będzie szedł transport broni
i amunicji przez Kurzelów, na szosie o 6
km od Włoszczowej. Zasadzkę miał wykonać
mjr Rusin swoim II batalionem z plutonem
ckm. Wybrał miejsce na zakręcie szosy,
pokryte krzakami. Ckm-y miały położyć
ogień na szosę, gdy ukaże się transport.
Dwie kompanie pod bezpośrednim dowodze-
niem mjr. Rusina.

O 9.00 ukazała się kolumna
pięciu niemieckich samochodów ciężarowych.
Ogień ckm był celny, kolumna stanęła i
Niemcy poddali się. 300 belgijskich kara-
binów i 9.000 amunicji zostało przekładowa-
nych na wozy Brygady, co pozwoliło
uzbroić tych żołnierzy, którzy dotąd byli



Brygada Świętokrzyska w marszu.
Na koniu rtm. Leonard Zub-Zdanowicz

bez broni. Wycofano się szybko do Ostrowia, z żalem zostawiając ciężarówki.

Pod Raszkowem, małą wsią, 23 sierpnia.

Przyszły wiadomości, że Niemcy przeprowadzili obławę i rozstrzelali 40 żołnierzy AK, zdemobilizowanych, więc bez broni. Kpt. Żbik z dwoma kompaniami wykonał zasadzkę, poległo ponad 40 Niemców i 13 wzięto do niewoli. Zdobyto dużą ilość amunicji i broni.

Tego samego dnia, o 2 po południu, patrole zameldowały marsz niemieckiego batalionu, z Węgrzynowa na Raszków. Zajęli stanowiska na wzgórzach i pod osłoną swych ckm rozpoczęli silne natarcie. Oderwano się bez strat i forsownym marszem oddział przeszedł w rejon wsi Czaryż.

Panisławice, 24 sierpnia, 1944.

Brygada w drodze do wsi Gnieździska spotkała brygadę AL Świt, z zadaniem wysadzenia w powietrze pociągu idącego z Częstochowy do Kielc. Wobec

zasady nie komunikowania się z komunistami. Bohun nie wiedział, że nie mają żadnego rozpoznania, jaki idzie pociąg i czy jego zniszczenie będzie stratą dla okupanta. Na postoju w Faniskawicach usłyszano silne wybuchy. Zabici i ranni byli tylko Polacy, wiozący żywność do miast. Komuniści okradli pociąg z żywności i uciekli, nie dając pomocy rannym. Brygada wysłała swój personel sanitarny dla opatrywania. Następnej nocy zniszczono w gajówce dowództwo Świtu, rannych opatrzono, zabrano całą broń i amunicję.

Rejon Oblęgorek, od 26-27 sierpnia.

Tu nastąpiło spotkanie z Korpusem AK, w sile około 850 ludzi, łącznie z dywizją płk. Lina. W dowództwie Korpusu było dwóch radzieckich oficerów-zrzutków, dla „współpracy”, co nasi przyjęli jako sowiecki wywiad okolicy. D-ca Korpusu rzucał się, rozkazywał, usiłował narzucić swe dowodzenie i żądał wycofania brygady. Bohun był spokojny, wyjaśnił, że jest z wizytą u sąsiada i rozmawiał z płk. Linem, rzeczowym i uprzejmym. Korpus szedł na pomoc Warszawie. Płk. Lin ujęty

potem przez Niemców, przewieziony do Kielc umarł na atak serca w czasie odbijania jeńców.

Rejon Zagnańsk - koniec sierpnia.

Brygada zajęła kwatery we wsiach - Kaniów, Jasiów i Bełno. Rankiem niemieckie i kałmuckie patrole wpadły do Jasiowa. Na odgłos strzałów nadszedł pociąg pancerny i położył ogień na zajęte przez naszych wioski. Natarcie kałmuków zostało przepędzone. Pociąg pancerny odjechał w kierunku na Skarżysko, nie zadawszy większych strat. Leśnie bandy sowieckie i polskie komunistyczne idące na Bełno, zostały przepędzone silnym ogniem i wycofały się na Świnia Górę. Brygada odeszła na Małmurzyn, Stachury i do Widomej. Potyczka pod Radoszycami - 1 września. Wyprawa po żywność, prowadzona przez kpt. Białynię, z osłoną dwóch drużyn, została zaatakowana przez kompanię żandarmów, około 100 ludzi, ale została rozpędzona silnym ogniem 4 RKM i kb. Byli zabici. Oddział kpt. Białyni powrócił bez strat.

Bitwa pod Rzębcem - - 8 września.



Wywiad Brygady zdobył cennie wiadomości o koncentracji większych sił sowieckich i komunistycznych dla zlikwidowania Brygady, ale bez określania miejsca. Brygada weszła marszem ubezpieczonym na ich postój w m. Rząbiec, wieś w starych lasach. Ludzie tam byli naszym życzliwi. W Brygadzie przebywał gen. Bogucki.

Był ranek, gdy zameldowano, że komunistyczne zgrupowanie jest w gęstym lesie, otoczone drutem kolczastym i że mają ckm-y i granatniki. Zatrzymali nasz patrol ppor. Sanowskiego, rozbroili i że mają ich rozstrzelać. Uciekł furman i o tym doniósł. Płk. Dąbrowski kazał okrążyć komunistów i jednocześnie zaatakować. Mimo dobrego uzbrojenia, po godzinie walki tamci poddali się. Patrol nasz został uratowany, a ppor. Sanowski stojąc już przed plutonem egzekucyjnym, Bogu ślubował swe służby. Studiował w Rzymie, był wysłany do Afryki po wojnie.

Sąd przesłuchiwał żołnierzy AL i ustalał indywidualne winy. W kotle znalazła się prócz brygady AL i skoczków kpt. Karajewa, partyzantka „Białego”.



który przez dłuższy czas terroryzował i rabował ludność. W nocy, w marszu część jeńców uciekła, część zabiła eskortę. Polacy, którym sąd nie udowodnił bandytyzmu i chcieli przejść do NSZ, zostali wcieleni do Brygady.

Pod Cacowem - 20 września.

Przemarsz nocny był męczący, ale pozwalał omijać niemieckie posterunki i kwatery. O świcie patrol trzech motocykli został zniszczony i osiągnięto Caców, gdzie mieściła się szkoła lotnicza. Brygada zatrzymała się i dowódca wysłał zwiad konny. Zameldowano kolumnę lotników, około 400 ludzi w marszu z Nagłowic na Caców i kompanię żandarmerii, z ciężką bronią maszynową z kierunku Popowic. Płk Dąbrowski zdecydował walkę przyjąć, dając ppłk. Jaxie zadanie zasadzki w lesie, na południe od Cacowa. II batalion 204 pp miał nie dopuścić na Caców żandarmów. 204 pułk kpt. Wojskiego, bez batalionu był w odwodzie. Nie udało się tylko współdziałanie z AK. Ich dywizja miała ubezpieczać akcję.

Odmaszerowali bez zawiadomienia. Niemcy widząc ich kolumnę zmierzającą na

północ, zapewne ich wzięli za ciąg dalszy naszych, już bijących się z powodzeniem z lotnikami. Jaxa dopuścił lotników na najbliższy dystans i raptem, ze wzgórz, spośród drzew zaczął prażyć. Nie wytrzymali i zaczęli uciekać. Wysłano samoloty, ale nie ponieśliśmy strat. W tym samym czasie, gdy kolumna AK wyszła z lasu, zastała zbombardowana przez siedem bombowców. Nasza walka zakończyła się niemal bez strat. Jednak maszerując na Lasocin (Lasochów) trzeba było przekroczyć Nidę, nie szeroką ale bardzo błotnistą. Przeprowa w nocy trwała pięć godzin, konie i wozy grzęzły, ale Brygada doszła do Lasocina, zasobnego dworu, gdzie wypoczęto i odżywno się.

Z Dowództwa NSZ, wówczas w Częstochowie, przyszła zgoda na propozycję przejścia na teren powiatu radomszczańskiego, za Pilicę.

Akcja pod Sekurskiem - 12 października.

Przybyła do D-wa Brygady delegacja z Sekurska, z prośbą o pomoc przeciwko komunistom, których oddział zabrakł 12 zakładników i uprowadził w lasy. Dowódca niczego nie obiecując nakazał

marsz i przeszukiwanie osiedli. Kpt. Leonard został skierowany na południe od Saburzyc, mjr Rusin szedł na Sekursk, kpt. Step na podmokły teren, na południe od Ciężkowic. Ostatni miał szczęście - odnalazł uwięzionych w świńskim chlewie, dziesięciu, strasznie pobitych i pokrwawionych, dwóch bandyci już zastrzelili. Oddział „Sarny” został za to zlikwidowany. Kpt. Step zdobył broń maszynową i amunicję, a nadto rozkazy sowieckie dotyczące specjalnego zwalczania oddziałów NSZ i AK.

Przemarsz do wsi Krempa odbywał się w ulewny deszcz. Rozpoznanie zatrzymało samochód Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zaproszeni delegaci - Szwed i Szwajcar mieli możliwość obserwacji polskiej, autentycznej partyzantki. Obiecali przekazać relację ze spotkania polskiemu rządowi w Londynie.

Wieś Krempa - 12 listopada.

Zameldowano kolumnę niemieckich samochodów ciężarowych. Wieś leży nisko -- wpuszczono żandarmów, w sile 120 w dolinę, po czym zostali ostrzelani z broni maszynowej. Bez walki zaczęli uciekać, ale

zostawili kilka samochodów z amunicją i granatami.

Lasocin - 29 listopada.

W marszu z Bogusławowa por. Bem ze swoim oddziałem chciał opanować niemiecką baterię na postoju i bez osłony. Zdobył jednak haubicę i 100 pocisków, co dało początek artylerii Brygady.

W Lasocinie gen. Bogucki zarządził odprawę oficerów i po referacie o sytuacji międzynarodowej, określił zadanie Brygady na wypadek ofensywy sowieckiej, której spodziewano się, ale przypuszczano, że ruszy dopiero na wiosnę.

- Brygada ma unikając walki, przejść szybkimi marszami na Śląsk i tam przy pomocy naszych komórek organizacyjnych, rozwiązać się i pozostawać w domach polskich, zachowując konspirację.

Płk Dąbrowski zapytał, co robić, gdy warunki nie pozwolą rozmieścić się na Śląsku? - Odpowiedział Dowódca NSZ - Wtedy postaramy się przesunąć Brygadę na teren Jugosławii. Celem zasadniczym, ale

dość odległym, było dojście do 2. Korpusu w Italii.

W okręgu częstochowskim dominującą rolę odgrywał jeden oddział NSZ. Dowódca jego, podporucznik Marynarki Wojennej, znany szeroko pod pseudonimem „Żbik” (Władysław Kołaciński) był wyjątkowym szczęściarzem. Mimo nieuniknionych zmiennych losów, z toni wynosiła go szybka orientacja i jeszcze szybsze działanie. Zapewne i inni postępowali podobnie, ale nie utrwalił się ich los i nielicznych tylko wysupłam z niepamięci. „Żbik” jeszcze w 1940 r. wstąpił do NOW i został dowódcą placówki na jedną, a później na trzy gminy.

Aż do rozłamu w organizacji i stworzenia NSZ, nie było żadnych akcji przeciwko okupantowi. Wczesną wiosną 1943 r. dostał rozkaz tworzenia oddziałów AS. Wkrótce miał już 10 sekcji bojowych po siedmiu ludzi. Uzbrojenie częściowe. Na 70 żołnierzy 2 rkm., ale pełne oparcie wśród ludności. „Żbik” został mianowany dowódcą. Pierwsze działanie w Częstochowie: uderzenie na Bank Emisyjny w kwietniu, w środku miasta przez oddział z Radomska



Brygada Świetokrzyska w
Czechach, od lewej mjr Wronicz,
plk Ząb, i A. Bohun-Dabrowski

pod dowództwem „Zagłoby”. Ciężarówka z drużyną w mundurach niemieckich, ale źle ubranych. Ubezpieczał „Żbik”. „Zagłoba” podobno był księdzem. Skok wykonano piorunem. Odjeżdżał błogosławiąc ludziom i kierując ich do domów.

Wielki Tydzień w Kielcach: opanowanie obozu pracy (Baudienst), rozpędzenie zagarniętych ludzi i zrobienie kilkunastu kg sacharyny, po 1000 zł za kg. W czerwcu nakazana pacyfikacja gminy Wielgomłyny w pow. radomskim. Opanowanie posterunku policji i urzędu. Baty wójtowi. Wykonanie wyroku na prowokatorce, która zaciągała młodzież na listę do walki z okupantem i sypała do Gestapo: 16-tu aresztowanych z jej poręki.

Ciągle ścigany, wpada „Żbik” w ręce Gestapo. Maltretowany i bity nieludzko, nie wydał nikogo. Sam, nie zidentyfikowany jako „Żbik” uciekł z pociągu w biegu, po wyrzuceniu z wagonu skutymi rękoma konwojenta. Mianowany dowódcą AS w okręgu Częstochowa. Pierwszy oddział tworzy 22.9.43 r. we wsi Dąbrówki, pow. włoszczowski. Ma znów 32 żołnierzy w pełnym polskim umundurowaniu, połowę

uzbrojonych. Pierwszy skok na kolonię niemiecką w Marianowie. Jest już pełne uzbrojenie i amunicja! Meldunek o napadzie komunistycznej bandy „Garbatego” na majątek pod Małogoszczą. Pobili właściciela i rabunek. Oddział łapie dwóch. Brali udział w 18 napadach rabunkowych. Wydali meliny rzeczy zrabowanych. Sąd z pięciu żołnierzy oddziału orzekł wyroki śmierci.

Odskok na odpoczynek w lasy na pograniczu powiatów włoszczowskiego i koneckiego. Czarna Struga. Żywność dawały majątki dobrowolnie. Z Liegenschaftów i niemieckich kolonii zabierano nakazem. Po kilku dniach alarm. Wiadomość o kolumnie kilkunastu samochodów wojska. Ciągną od Przedborza na wieś Mokre Góry. Bitwa przez zaskoczenie po Kajetanów i Mojżeszów. Oderwanie w rejon Dąbrowy w lasach Kurzelowskich.

W powiecie włoszczowskim są oddziały „Marcina” z AK, „Piotra” z NÓW, „Sowy” z Batalionów Chłopskich (B.Ch.), „Garbatego” z AL, wreszcie „Żbika” i „Groźnego” z NSZ. Następuje nawiązanie współpracy i obserwacja wspólna komunistów.



Dołącza do „Żbika” por. Harry, lotnik angielski, który uciekł z Oflagu. Przejście w lasy oleśnickie, własność Niemojowskich. Jest już wczesna zima. Żbik buduje barak na 100 ludzi, stajnie, magazyn i kuchnię. Odpoczynek, podciągnięcie wyszkolenia, ćwiczenia. Życie garnizonowe. W nocy pożar - i szybka w dzień odbudowa. Wysyła patrole wokół. W Wydartuchach patrol zadenuncjowali komuniści. Niemcy zaskoczyli patrol. Dzielny kpr. Zawisza nakazał wycofanie, a sam krył z rkm. Poległ.

Bitwa z Niemcami na drodze z Łopuszna do Stojewska. Walka spotkaniowa z piechotą niemiecką pod Sancygniowem. W rejonie zjawił się oddział komunistyczny „Zygmunta”. Z nim dwie kobiety - Łucja i Czarna Wandzia. Ta ostatnia batem, z konia spędzała ludzi pracujących na swoim w dniu 1 maja. Nie rozpoznane podeszły pod oddział „Żbika” z zadaniem wywiadu i - jak się uda - otrucia „Żbika”. Wanda została rozstrzelana, gdy ją ujęto później z pisanym na maszynie meldunkiem o oddziale.

„Żbik” ma już 160 ludzi. Wszyscy dobrze uzbrojeni, dużo broni automa-



tycznej. W pobliżu oddział por. Bema z NSZ. Walka z żandarmami pod Działoszy-
cami. Walka z partią Maślanki pod Stop-
nicą. Komuniści tracą 28 ludzi. Meldunki
z gminy Czarnocin o aresztowaniach wśród
chłopów. Oddział B.Ch. prosi o pomoc. Dowo-
dził płk Kmicie, na inspekcji oddziału.
Zabitych pod Czarnocinem 30 Niemców.
Zdobyte działko ppanc., broń maszynowa,
amunicja. Oleszno - osłona ludności przed
ekspedycją SS. Chłopi zadziwiająco szybko
i umiejętnie grzebią zabitych Niemców.
Jasienica, w zasadzce zabitych 54 Niemców.

20 sierpnia „Garbaty” terrory-
zował ludność pod Radkowem. Oddział AK
prosił o wsparcie. Schwycili oddział AL
por. „Zbyszka”, który właśnie rozstrzelał
9 polskich policjantów. Siedmiu mieli
rozstrzelać dodatkowo. Pod Zagnańskiem w
ciężkim ogniu pociągu pancernego. Złapano
łącznika od dowódcy komunistycznego
oddziału Brzoza z rozkazem rozbicia
oddziału NSZ, dowodzonego przez por.
Starego. Zlikwidowanie kompanii piechoty
niemieckiej w sile 80 ludzi w lasach
Kurzelowskich.



8.9.44. Pod Rząbcem oddział komunistyczny „Białego” pochwylił patrol z 202 p.p. NSZ i skazał wszystkich na śmierć. Przywiązano wszystkich do drzew i „Biały” kazał ich przypiekać i kłuć bagnietami. Dowódca patrolu milczał i złożył ślubowanie Bogu. Udało mu się zerwać nadpalone sznury i uciekł z ostrzeżeniem. Mjr Rusin odbił patrol i zdziesiątkował „Białego”.

Zimno, brak mundurów i butów. We Włoszczowej w nocy oporzędzono magazyn mundurowy, pod nosem batalionu niemieckiego. Zlikwidowano, po ciężkiej walce kompanię piechoty niemieckiej o składzie 120 ludzi. Doszło do walki wręcz. Ogromna zaciekleść. Prowadziła „Grażyna”, siedemnastoletnia ochotniczka, szczupła i pozornie słaba.

6 stycznia 1945 oddział „Żbika” odszedł z koncentracji Brygady z zadaniem dotarcia do wsi Zawady i zniesienia ubezpieczeń mostów na rzece Warcie w radomszczańskim. Marsz tylko nocą, przy ciągłym omijaniu placówek i patroli niemieckich, trwał do 11-go. Nadszedł łącznik z powiatu ostrzegający przed



akcją - zbyt duże siły nadeszły w rejon. 14-go o świcie rozpoczął się potężny ogień artylerii i szybki ruch sowieckiego frontu.

Pod wieczór zajęto Częstochowę. Oddział znalazł się na tyłach frontu, w rejonie gdzie niemal każdy żołnierz był znany z twarzy i gdzie wzrosła aktywność komunistów. Należało oderwać się i przejść w Piotrkowskie. Klucząc między różnymi oddziałami, ostrzeliwując się i pertraktując, w śnieżnej zawiei osiągnięto wieś Kijów, gdzie oddział został rozwiązany i broń schowana. „Żbik” zameldował się u Dowódcy NSZ gen. Boguckiego we Włochach pod Warszawą. Otrzymał rozkaz, by nie formował stałego oddziału, trudnego do ukrycia.

Na terenie okręgu lubelskiego pierwszy oddział partyzancki powstał już we wrześniu 1942 r. i nosił nazwę Aleksandrówka. Początek nie był szczęśliwy, gdyż pierwszy dowódca por. Grot zginął w walce z Niemcami. Oddział miał trudne życie, bo operował blisko Lublina, gdzie zawsze przebywały duże siły okupanta. Rejon Kraśnika - Janowa - Biłgoraja

stanowił obszar działań Aleksandrówki, którą objął kpt. Wojciech. Stan żołnierzy dochodził do 30, wyrabiali się w częstych potyczkach z tropiącym ich wrogiem.

W marcu 1943 r. oddział uderza na posterunek żandarmerii w Kraśniku, rozbija więzienie i uwalnia uwięzionych. Działanie zostało przeprowadzone śmiało i udało się. Poległ strz. Zdzych Bargosz. Pod Wilkołazem oddział walczył dwa dni z przeważającym nieprzyjacielem. 22 i 23 maja trwała potyczka, ranny zostaje kpt. Wojciech. Zabici sierż. Longin, kpr. Czarny i strzelec Jałowiec. Przejściowo dowodzi por. Jawor, do czasu objęcia oddziału przez por. Stępa. Oddział obserwuje w pracy kpt. Ząb.

W połowie czerwca 1943 r. niemieckie wojsko i żandarmeria organizują pierwszą dużą obławę dla zniszczenia niebezpiecznego i ruchliwego oddziału. Oprócz licznych oddziałów piechoty biorą udział jednostki czołgów i samochodów pancernych. Podobne działanie zostało powtórzone w połowie lipca. W obu wypadkach dobrze dowodzony oddział wymknął się z okrążenia i przeprawił na drugi

brzeg Wisły w rejon Zawichostu. Zginęli: st. strz. Felek i strz. Janusz. Po otrzymaniu kilku meldunków, że oddział G.L. „Kilińskiego” ma rozbić partyzantkę NSZ, kpt. Ząb likwiduje ten oddział, działając przez zaskoczenie w rej. Kraśnika. Było w nim około 30 ludzi, głównie sowieciarzy.

W połowie sierpnia 1943 r. Aleksandrówka zorganizowała napad na Bank w Janowie Lubelskim. Ciężko ranny kpr. Zań umarł w obozie. W tym czasie w Lubelszczyźnie działają trzy oddziały NSZ. Oprócz oddziału Stępa, partia Znicza, b. policjanta z Poznańskiego i oddział kpt. Cichego. Oddział Stępa rośnie wchłaniając różne elementy. Jest dezerterski z armii niemieckiej Jurek-Belgijszyk, kilku Rosjan i grupa 15 Gruzinów, którzy uciekli od Własowa. Razem Stęp ma około 120 ludzi.

Kiedy na początku września dołączył czasowo z oddziałem NÓW (40 ludzi) „Ojciec Jan”, została zaplanowana wspólnie z oddziałami kpt. Żegoty z AK, akcja na Biłgoraj. Nie doszła ona do skutku, bo kompania żandarmerii została skierowana przeciw oddziałom NSZ. Pod Ujściem zawią-

zała się walka prowadzona przez kpt. Żęba. Niemcy zostali zupełnie rozbici i resztki kompanii wycofały się do Biłgoraja. Kpt. Żegota, korzystając z zaangażowania pod Ujściem uderzył na Biłgoraj, oswobodził więzienie i ogołocił składy spółdzielni.

W końcu września Step przeszedł w rejon Zamościa, gdzie rozbił dwa oddziały własowskie (ukraińskie?) pacyfikujące teren. W połowie października oddział wrócił w rejon Kraśnika. Do oddziałów przybyło dwóch oficerów z dowództwa NSZ - por. Biały i por. Mnich. Zorganizowali oni przeszkolenie dla podchorążych i podoficerów. 15 listopada z zasadzki na pociąg wojskowy, na odcinku Rozwadów-Janów, przeprowadzono uderzenie przy pomocy grupy minerskiej AK, przysłanej z Warszawy. Niemcy ponieśli duże straty w zabitych i rannych, ale wobec ich siły ognia, Step musiał wycofać się, bez własnych strat.

Po powrocie do obozu Step otrzymał zadanie urządzenia zimowej bazy w lesie w pobliżu Borowa. W tym celu dwa niemieckie baraki wojskowe pod Zawichostem zostały rozebrane i przeprawione. Po



Brygada Świątokrzyska w
Czechach, na koniu Maria z
Poray-Wybranowskich, Zub
Zdanowicz, "Fala"

wpuszczeniu budynków w ziemię i zamaskowaniu, tworzyły niezłą namiastkę leśnego domu. Wkrótce jednak zostały wykryte i spalone przez Niemców.

23 listopada w marszu na kierunek Lublina kpt. Ząb zorganizował zasadzkę na szosie Gościeradów-Kraśnik. Pluton szkolny por. Białego i pluton ogn. Lamparta stoczyły ciężką walkę zadając duże straty Niemcom. Z plutonu szkolnego poległ st. strz. Dzik (Żyd z Warszawy). W końcu listopada zmarł od komunistycznej kuli ciężko ranny kpr. pchr. Andrzej z Warszawy.

W grudniu został zakończony kurs dla podchorążych i podoficerów we wsi Mikołajówka pod Lublinem. 20 żołnierzy otrzymało stopnie podoficerskie rozkazem dowódcy okręgu. W styczniu oddział wykonał kilka wypadów ze wsi Borów jako bazy. Nieoczekiwanie 2 lutego ruszyła ogromna obława. Znow czołgi, samoloty, tysiące piechurów, żandarmeria, oddziały Ukraińców i Kałmuków. Spalono Borów, Kosin i inne wsie. Wielu z cywilnej ludności zamordowano. Aleksandrówka znow wymknęła się z opresji i

uprowadziła ponad 100 osób spośród mieszkańców rejonu, przechodząc w lasy Janowskie. W zasadzce niemieckiej pod Borowem zginęło ośmiu żołnierzy.

Pod Biłgorajem, w lasach, oddział spotkał się niespodziewanie z kilkutyśięcną grupą regularnej armii sowieckiej, która po przerwaniu przez front została otoczona przez Niemców, powoli ją ściskających. Zakładali wokół miny po drogach czekając na uderzenie. Kpt. Ząb nawiązał z nimi łączność i uzyskał szkic pól minowych. W zamian dowódca sowiecki zażądał wydania Rosjan, którzy byli w oddziałach naszych. Nie spodziewano się, że zostaną rozstrzelani. Na rosyjską propozycję kpt. Ząb wysłał patrol do Janowa, za którym poszły kompanie nieoczekiwanego sojusznika. W Janowie rozbiły one Niemców. W nocy udało się Aleksandrówce odskoczyć i wyjść z kotła, idąc szybkim marszem na Puławę. 18 marca 1944 r. oddział przekroczył Wisłę i osiągnął Opatowskie.

Oddział „Ojca Jana” nie był równie szczęśliwy. Razem z bolszewikami walczył przeciw dużym siłom niemieckim i

poniósł poważne straty. Oddział kpt. Cichego także nie mógł przejść Wisły. Czasowo rozdzieliwszy ludzi po wsiach, kpt. Cichy przerwał wszelką działalność. Później jednak małymi oddziałami nękał komunistów i prowadził ciężką, upartą i krwawą walkę aż do 20 sierpnia 1945 r., kiedy na rozkaz Dowództwa NSZ żołnierze zostali zwolnieni, gdy sytuacja została na najbliższą przyszłość przesądzona i dalsza walka miała cechy samobójcze.

„Cichy”, oficer rezerwy, pilot po Wrześniu uciekał z niewoli sowieckiej i nawiązał kontakty z narodowym podziemiem w Warszawie – mjr Witold, por. Zbyszek, por. Emil, por. Ostroga i por. Jot. Był oficerem wywiadu w komendzie powiatowej Kraśnik, a powiat znał, bo urodził się w Łychowie i kształcił w miejscowym gimnazjum. W 1943 komunistyczne bojówki rabowały i zabijały miejscowych działaczy. Zorganizował oddział, włączony do AS/NSZ. Współpracował z oddziałami Stępa, Znicza, Jacka i Dymszy. Był podporządkowany rtm. Zub-Zdanowiczowi.

Po ofensywie sowieckiej w 1944 r. „Cichy” wraz z Orzełkami pozostał na

terenie Lubelszczyzny i do końca 1945 roku walczył z UB i sowieczechami. Bardzo odważny ale ostrożny, szczęśliwie unikał aresztowania. Nie widząc możliwości dalszej walki rozwiązał oddział, a sam z najbliższymi podkomendnymi przedostał się do Europy, po czym do Kanady, gdzie się osiedlił. Zbierał białą broń. UB mściło się na jego rodzinie. Najbliżsi byli aresztowani, torturowani, zsyłani na Sybir. Torturowano wielu, jako domniemych żołnierzy „Cichego”. Wiele żołnierzy było torturowanych na Zamku w Lublinie. Wojskowy sąd komunistyczny 22 listopada skazał na śmierć 12 żołnierzy NSZ. Wyroki wykonano.

Pacyfikowano całe miejscowości: 2 maja 1946 oddziały UB w sile 100 ludzi otoczyły Wąwolnicę (koło Nałęczowa). Domy oblewano benzyną i wrzucano granaty zapalające. Kilkuosobowa grupka z patrolu WiN kpt. Woźniaka ps. Szatan, po wymianie strzałów, wycofała się. Nie pozwalano ratować dobytku i gasić domów. Nieposłusznych strzelano. Starali się interweniować księża. Stały ogień ubowców dopilnował spalenia kilku żywcem, we własnych domach, a wielu było poparzonych. W kilka

dni potem spopieloną wieś znów otoczyły oddziały UB i KB W.

Na plac w środku osady spędzono wszystkich, poparzonych nie wyłączając. Trzymano ich pod wycelowanymi lufami karabinów maszynowych. Dla przygłuszania płaczu grała orkiestra wojskowa. Politruck przemawiał, wmawiając, że pożaru dokonał jakiś oddział Podziemia. Nazajutrz po pożarze zachodni dziennikarze robili fotografie i wręczali je ludziom. Lubelski Sztandar Ludu powtarzał kłamstwa politruka. Fotografie ludziom później zabierano.

Ponieważ ustalono, że zbrodnią kierowali Edward Wargocki i Stefaniak z UB, (żyjący jeszcze w Puławach), S. Leftak - Jerzy Malinowski z prasy starał się od Leftaka więcej dowiedzieć. Jeszcze jesienią 1981 Leftak radził mu, by przestał interesować się tą sprawą.

W kwietniu 1944 r. do oddziału por. Stępa dołączył ze swoim oddziałem NSZ ppor. Dymsza. Razem stoczono zwycięską walkę pod Michałowicami w Opatowskim, a później 16 maja pod Kozłówkiem (niedaleko Puław) z żandarmerią. W tej ostatniej

potyczce poległo dwóch naszych. W czerwcu por. Step pociągnął na koncentrację w Góry Świętokrzyskie. W tym czasie kpt. Ząb został wezwany do Warszawy, skąd już w Lubelskie nie powrócił.

Rozkazy o rozwiązaniu oddziałów i zaprzestaniu walki, wydane przez dowództwo NSZ, nie dotarły do wszystkich jednostek. Zresztą wielu żołnierzy było kompletnie zdyskredytowanych wobec nowych władz. Przynależność do NSZ była wystarczającym dowodem, by z wyrokiem lub bez wyroku śmierć znaleźć. Stąd samowolne przedłużanie istnienia oddziałów i tworzenie nowych ze stemplem NSZ. Trwało dawniej zapoczątkowane współdziałanie z oddziałami AK, teraz kilkakrotnie przemianowanej, ale złożonej w terenie z tych samych ludzi i dowódców.

Sytuację oddaje najlepiej urywek z raportu DOW Lublin w kwietniu 1945 r.: Dla podkreślenia stanu faktycznego muszę dodać, że od chwili zapadania zmroku aż do świtu, żadne posterunki milicyjne w miastach, miasteczkach i wsiach nie działają. Ubezpieczają się tylko na miejscach postoju, co osobiście stwierdziłem, a

bandy w tym czasie przesuwały się z miejsca na miejsca.

Nie tyle chodziło o przesunięcia, ile o napady na te posterunki, urzędy bezpieczeństwa i administracji. To trwało, z przerwami i zmianą nasilenia, do 1947 r., a częściowo jeszcze do 1948 r.

U „Zapory” z AK działała kompania NSZ „Jerzego” w północnej części pow. kraśnickiego i w pow. bychawskim. Oddział NSZ „Boruty” (Stefan Brzuszek), był czynny w powiecie chełmskim i włodawskim. Przy komendzie okręgu Lublin istniał samodzielny wydział Pogotowia Akcji Specjalnej, któremu podlegały oddziały: „Szarego”, „Sokoła”, „Jacka”, „Romana” i „Zemsty”.

Okręgiem dowodził „Wujek”, używający także pseudonimu „Dymza”. „Zenon” dowodził PAS okręgu:

Instrukcja PAS polecała... aby uchronić naród polski przed wyniszczeniem jego aktywu, przystąpić do bezwzględnej akcji w terenie przeciwko:

a. Członkom Rządu Tymczasowego lub osobom wchodzącym w skład PKWN i Związku Patriotów Polskich, za którymi ukrywa się imperializm komunistyczny ZSRR,

b. Resortom bezpieczeństwa od ministra przez wojewódzkie, powiatowe, aż do najniższych komórek włącznie,

c. Komunistom odkomenderowanym i zakonspirowanym w innych organizacjach „demokratycznych”, a współdziałającym na szkodę narodu polskiego.

W okresie okupacji niemieckiej NSZ posiadały większe oddziały w rejonie Puszczy Solskiej, w dorzeczu rzeki Tanew i szereg mniejszych, które nadal były czynne. W lasach południowej Lubelszczyzny działały grupy „Orła” i „Tarzana”, obie z NSZ.

Jednostki 3. (czerwonej) Pomorskiej Dyw. Piechoty (później tworzące cztery grupy operacyjne ze specjalnymi zadaniami i uprawnieniami) niewiele zdziałały. Zluzowała ją 14 Dywizja Piechoty, wsparta pułkami KBW. Zorganizowano ORMO, dla współdziałania z wojskiem

i milicją. Szereg starć, potyczek, obław, cechował akcję systematycznego oczyszczania województwa. Dopiero od roku 1948-go teren rzeczywiście podlegał nowym porządkom.

Okręg V dzielił się na dwa podokręgi: Kielecki i Radomski. Dowodził okręgiem jeszcze w ZJ mjr art. Olgierd Mirski, dzielny i energiczny oficer. Na szefa sztabu został przeniesiony poprzedni dowódca powiatu Kielce północne, mjr Bohun (Dąbrowski). Oddział I był kierowany przez mjr. Poraję, dwójka w rękach por. Mieczysława; operacja i wyszkolenie należały do kpt. Wojskiego; kwatermistrzem był por. Niedziela, łączność i mjr Wołyniak. Wśród żołnierzy można było znaleźć wszystkie warstwy społeczeństwa. Głównie byli to mieszczenie, bardziej oświeceni chłopci i inteligencja. Ziemianstwo chętnie dawało pomoc w wyżywieniu i furazju. Szkolenie odbywało się dla oficerów na ćwiczeniach aplikacyjnych w terenie, dla podchorążych i podoficerów na kursach powiatowych, przy pomocy instruktorów z Warszawy.



Marsfeld, styczeń 1946 r.: powitanie Biskupa Polowego gen. Gawliny przez gen. Broniewskiego „Boguckiego” (z lewej) i A. Bohun-Dąbrowskiego. (Rep. z: „Byłem dowódcą Brygady...”).

Plan operacyjny okręgu, opracowany na wiosnę 1943 r. przewidywał mobilizację członków NSZ i koncentrację w rejonach: a) lasy w rej. Zagnańska, b) lasy w pobliżu Suchedniowa, c) lasy około Miechowa. Zgrupowaniem pierwszym miał dowodzić Bohun, licząc na około 6.000 ludzi, drugim w sile 2.000 - kpt. Niemira, trzecim wreszcie - mjr Kazimierz z 2.000 żołnierza. Bohun miał opanować Kielce, kpt. Niemira Skarżysko-Starachowice, a grupa mjr. Kazimierza Miechów-Tunel.

Akcją Specjalną osobiście kierował mjr Olgierd. Okręg utrzymywał stałe i przyjazne kontakty z AK. Prasa przychodziła raczej regularnie z Warszawy: Biuletyn Informacyjny, Szaniec i Załoga. Rozkazy i założenia do ćwiczeń były powielane. Już wiosną 1943 r. powstały dwa oddziały dywersyjne: jeden w pow. stopnickim, drugi w rejonie Zagnańska. Pierwsze akcje spowodowały własne straty, ale żołnierz ostrzelał się. Doszły oddziały por. Bema i pchr. Łosia, później pchr. Dymszy.

Wzrastała działalność oddziałów komunistycznych Gwardii i AL. Były one

wzmocnione przez dobrze uzbrojonych skoczaków sowieckich. Napadały na dwory i bogatsze gospodarstwa, bezlitośnie rabując. Działając przeciw Niemcom w pobliżu wsi i osad, powodowali krwawe pacyfikacje.

Zarządzona w czerwcu koncentracja oddziałów NSZ w Kawałkowicach i Mirogonowicach w Opatowskim pozwoliła na stworzenie 204 pp. Ziemi Kieleckiej. Dowódcą został mjr Janusz Balcerowski (Kazimierz). Pułk liczył około 500 ludzi. W drugiej połowie czerwca pułk przeszedł do Drogowli w pow. buskim, gdzie ćwicząc żołnierza stał do końca lipca. Oddziały zwiększały się napływającym ochotnikami.

W marszu, w pobliżu m. Skrobczów koło Stopnicy, pułk został zaatakowany przez komunistyczny oddział Maślanki, wsparty przez sowieckich spadochroniarzy.

W walce komuniści zostali zmuszeni do ucieczki, ponosząc straty ponad 50 ludzi. Straty własne - strz. Kowal. Zdobył: dużo sowieckiej broni maszynowej. W pięć dni później, 22 lipca część pułku walczyła pod Czarnocinem. Z postoju pod Młodzawami, gdy pułk masze-

rował do Lubczy, 26 lipca przyszła okazja pomocy oddziałowi AK mocno naciskanemu przez Niemców. Zaskoczeni Niemcy rzucili się do ucieczki, gęsto ścieląc pole. Zdobył w broni, samochodach i 6 jeńców. Bez własnych strat.

Z Lubczy pułk przeszedł do pow. włoszczowskiego. Szereg potyczek pod wsią Lipno, Lasocinem, Wilkami, gdzie wzięto sporo zdobyczy. W Lasocinie 11 sierpnia 1944 została zorganizowana Brygada Świętokrzyska na podstawie rozkazu okręgu Kielce-Radom i zarządzenia Rady Politycznej NSZ Zachód. Brygadą Świętokrzyską zajmę się w specjalnym rozdziale.

Pomimo rozkazu nakazującego koncentrację wszystkich oddziałów NSZ, co miało na celu częściowe wykonanie planu ewakuacyjnego, wiele zespołów nie doszło i pozostało w terenie, nawet po wymarszu Brygady na zachód. Największym takim oddziałem był liczący około 200 ludzi oddział „Jaremy”. Operował on w powiatach: buskim, starachowickim, pińczowskim, opatowskim i kieleckim. „Jarema” nie miał dobrych dowódców, miał mało broni, a najmniej szczęścia.

Walczył pod Palenkami i Kotkami w pow. buskim, gdzie sam poległ po ciężkiej walce. Oddział prowadzony dalej bez właściwego rozpoznania, został otoczony pod Pińczowem i rozбит. Stracono tabor i dokumenty wraz z częścią uzbrojenia. Prawdopodobnie z rozbitków powstały mniejsze zespoły, które były czynne dalej w Kieleckiem. Te i inne oddziały zdołał związać swoim kierownictwem nowy dowódca okręgu Witold Szpatowicz („Witold”). To dzięki się w maju 1945 r. Źródła reżymowe obliczają mniejsze zespoły NSZ na około 30.

Jesienią, dokładnie 9 września 1945 r., silny oddział na samochodach wtargnął nocą do Radomia. Dowodził Stefan Bębiński, używający pseudonimu „Harnaś”. 150 ludzi działało według dobrego planu. Komisariaty M.O. i U.B. zostały związane ogniem i zmuszone do obrony swoich budynków. Rozbito więzienie, kładąc trupem 8 żołnierzy, częściowo sowieckich i uwolniono 292 więźniów. Sytuację w Kieleckiem najlepiej ilustruje fakt 124 napadów tylko w październiku i listopadzie 1945 r. Poległo ponad 300 żołnierzy i funkcyjona-

riuszy władz. W tym czasie poniesiono jednak duże straty w sieci dowodzenia NSZ i innych organizacji.

Aresztowano część ludzi należących do dowództw okręgów i wywiadu, a także przychwycono część drukarni, składów broni, amunicji i melin. Zdarzały się również nieprzewidziane wypadki: komendant powiatowy M.O. w Jędrzejowie przeszedł z grupą 11 milicjantów w las, zwolnił przedtem aresztowanych żołnierzy podziemia i rozbroił 4 posterunki M.O.

Rok 1946 zaznaczył się ponownym wzrostem działalności podziemia. Oddziały: duży, dowodzony przez Aleksandra Życińskiego (Wilczura) w powiecie kieleckim i starachowickim, Piotra Walczyka w powiecie pińczowskim i miechowskim, Kacpra Szkolnickiego (Dziadka) w powiecie sandomierskim i opatowskim i wiele innych, było czynnych jako jednostki NSZ. Tylko w lutym zarejestrowano 83 napady.

Dalej zaznaczyły się oddziały NSZ „Zegadły”, „Dołęgi”, „Zawoja”. Trudno jednak mówić o ich osiągnięciach, utrzymanej ideowości i celowości istnienia. W latach 1947-1948 było jeszcze w lasach

około 100 różnych oddziałów, wywodzących się z NSZ, MZW i WiN, które utrudniały działanie władz PRL.

Nie udało mi się zebrać wiadomości o większych oddziałach NSZ w okręgu krakowskim. Te, które istniały w powiatach, a zwłaszcza w podokręgu podhalańskim, nie mają żadnego z żołnierzy na Zachodzie, by mogli byli złożyć relacje. Okręg był bardzo przez Niemców przeczesywany, a zwłaszcza miasto Kraków jako siedziba Generalnego Gubernatora. Była tylko czynna Akcja Specjalna, która finansowała okręg i dawała pieniądze na zakup broni. Niemieckie wtyczki, a zwłaszcza Andrzej (pseudonim „Parszywiec”) w wywiadzie okręgu, doprowadziły do długotrwałej serii aresztowań, ciągnących się ponad rok, aż do zastrzelenia „Parszywca” przez AS. Ponieważ wiosną 1941 r. ZWZ miał także okres paraliżujących wpadek, sytuacja dla większej działalności dowództwa była jak najgorsza.

Po zamianie okupacji na komunistyczną, w latach od 1945 do 1948 szacuje się ilość oddziałów oporu na około 150, o łącznej liczebności 4.000 członków. Były

to zespoły AK, formalnie rozwiązanej oraz NSZ. W tym okresie dokonano ponad 400 napadów, zabito 1.400 żołnierzy i funkcjonariuszy komunistycznych. Najsilniejszą sieć miał dowódca używający pseudonimu „Ogień”. Z szybkością ognia przenosił się po całym Podhalu, wszędzie mając podległe, mniejsze oddziały. Legitymowały się nazwą NSZ oddziały „Błyska”, „Salwy”, „Gawrona”, Eugeniusza Gałata („Sępa”). W nowosądeckiem w 1947 r. pojawił się oddział NSZ dowodzony przez Mieczysława Bułandę. Najmłodszym oddziałem podległym „Ogniewi” był stworzony przez „Śmigę” lub „Ojca-Śmigę”. Większość danych liczbowych, zwłaszcza po zlikwidowaniu Dowództwa NSZ, pochodzi z oficjalnych publikacji krajowych.

W listopadzie 1944 S.N. zdecydowało pozostanie w konspiracji i połączenie wszystkich sił wojskowych w Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW), co zaakceptował gen. Okulicki. Jednak profesorowie Stojanowski, Poradowski i Jaworski byli zwolennikami likwidacji oddziałów partyzanckich i porozumienia z komunizmem, drogą zalegalizowania S.N. przez Bieruta, co on odrzucił - (Pilaciński - NSZ,

Kulisy walki podziemnej, Londyn, 1976).
Tworzenie nowej siatki dowodzenia i
kolejne aresztowania. NSZ wszedł do NZW,
licząc jeszcze 30.000 ludzi.

Latem 1945 rozplakatowano nakaz
rozwiązania oddziałów leśnych. Rozkaz nie
został wykonany. UB działał razem z NKWD
i oddziałami sowieckimi. Il-ga brygada
Wileńska AK podporządkowała się NZW, na
terenie białostockiego. Została rozbita
przez pacyfikację gen. Paskiewicza.

Na terenie Prus Wschodnich
szereg oddziałów partyzanckich zwalczało
oddziały SS, ukrywające się po kapitulacji
i nie dopuszczające do osiedlania Polaków.
W lubelskim i rzeszowskim walczono z
Ukraińcami. Członkowie Komendy Okręgu
zostali skazani na śmierć w Procesie 23.

Jak już wspomniano, jeszcze latem
1945 oddziały AS-NSZ opanowały prze-
ściowo Radom i uwolniły więźniów poli-
tycznych. Istniały więc oddziały AK, NSZ,
NZW i zupełnie dzikie. Instrukcje UB
zalecały meldowanie i rozpracowywanie
szczególnie oddziałów NSZ, jako najbar-
dziej popularnych i najostrzej likwidowa-
nych.

W marcu 1946 nastąpiły liczne aresztowania w Warszawie i w Łodzi. Przedłużanie walk na 1946 było bezcelowym oczekiwaniem na III wojnę. Nie usiłowano tworzyć większych oddziałów i tereny w komunistycznych kajdanach uspokajały się, w krwawych pacyfikacjach.

Nasuwa się pytanie, dlaczego tak krótko i niewystarczająco obficie piszę o walce oddziałów NSZ w porównaniu z opracowaniami o AK.

Przez pięć lat szły depesze do Naczelnego Wodza o wszystkich potyczkach, walkach, sprawach organizacyjnych, politycznych etc. Pisanie przy posiadaniu takiego archiwum, jakie zgromadziła AK w Londynie i gdzie indziej, było łatwe. Walki oddziałów AK były o ileż łatwiejsze, przy ciągłym zaopatrywaniu w broń, amunicję, materiały wybuchowe, aparaturę łączności i pieniądze. Później dosyłano skoczków spadochronowych, przeszkolonych w partyzantce i sabotażu, wreszcie oficerów starszych.

NSZ pozostały bez zewnętrznej pomocy. Mogły liczyć i liczyły tylko na siebie. Większy odsetek żołnierzy NSZ,



Oddział "Szarego" - kapitana
Mieczysława Pazderskiego, maj 1945. W
środkowym rzędzie, ósmy od lewej kpt.
"Szary", dziewiąty szież. E. Tudrej "Ryś",
Nad Nimi łączniczka Halina Błaszyńska
"Kalina"